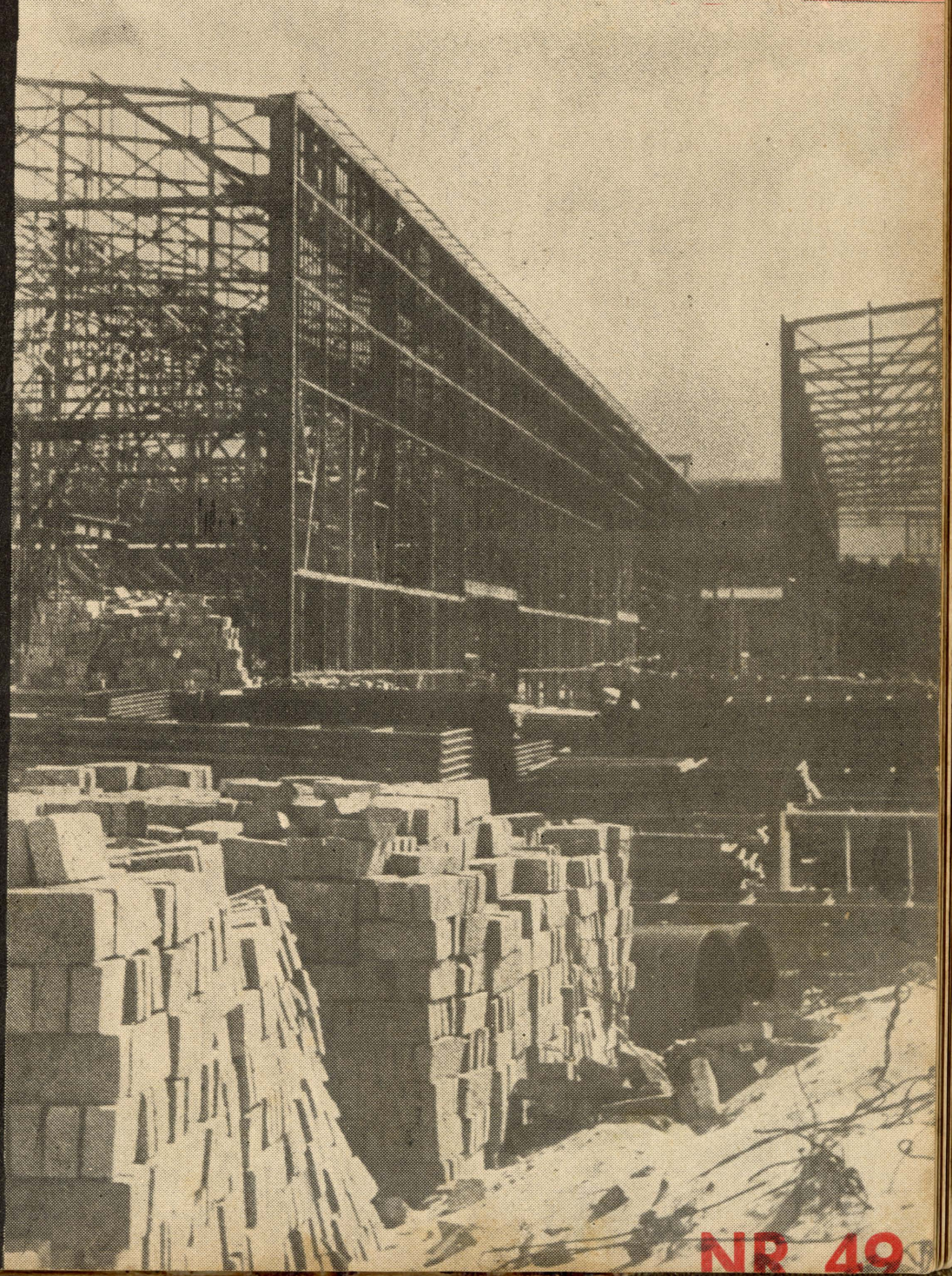


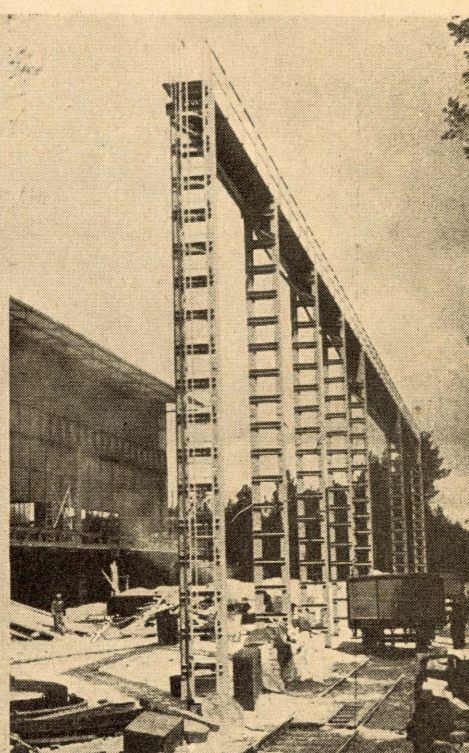
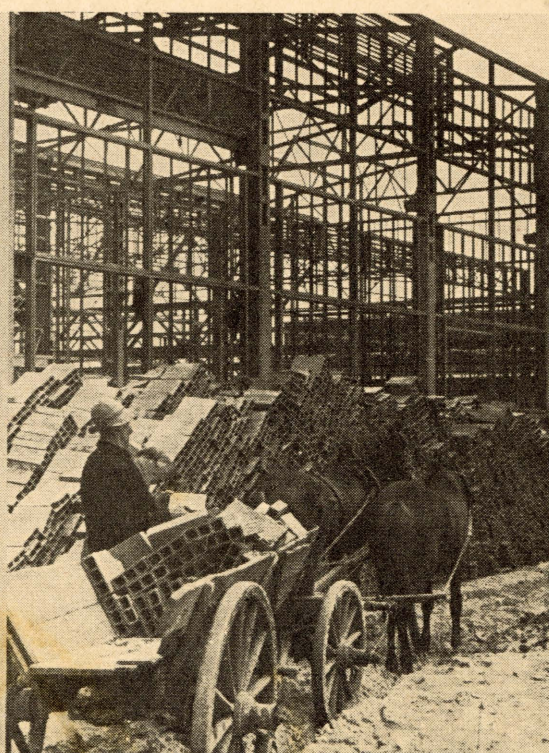
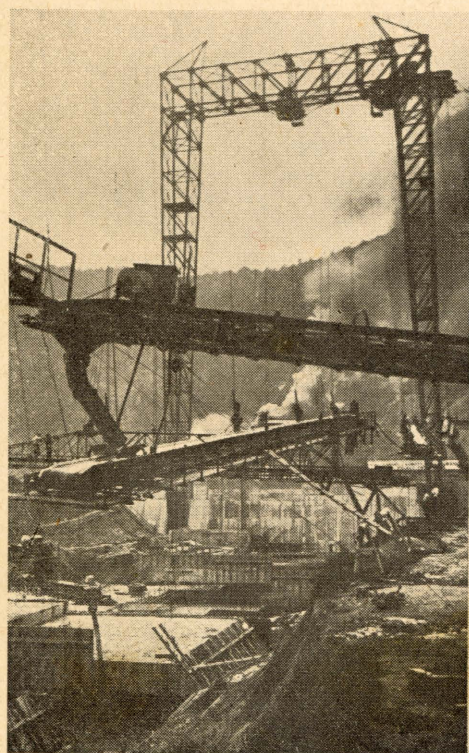
COP



WIARUS

NR 49

ROŚNIE POTĘGA PRZEMYSŁOWA POLSKI — C. O. P.



CENTRALNY OKRĘG PRZEMYSŁOWY

Myśl twórcza Polski współczesnej idzie śladami dawnych prac obronnych, zainicjowanych w państwie w średniowieczu i wiekach późniejszych, kiedy to w tym samym okręgu obronnym, w tak zwanym Okręgu Staropolskim kuto sławne karabele „staszówki“ w Staszowie, gdzie istniały fabryki broni palnej w Krzepicach, sławne „batorówki“ w Kielcach, lano działa w Samsonowie, Suchedniowie, Korczynie, Wiślicy — a Sandomierz był jednym z głównych arsenałów dawnej Polski.

Pomiędzy Wisłą a Opoczmem i Końskiem naliczyć można było przed 100 laty 8 wielkich pieców, 39 fryszerek państwowych, obok 40 pieców i kilkuset fryszerek, kuźnic i walcowni prywatnych.

Dziś na tych samych terenach pracy dawniejszych pokoleń odradza się wielkie dzieło zabezpieczenia pokoju przez celowo i głęboko przemysłane przygotowanie systemu obronnego, uzupełniające te ośrodki obronnego przemysłu, które rozrzucone są w okolicy Warszawy oraz po różnych terenach kraju. Centralny Okręg Przemysłowy zogniskuje i powiąże to wszystko w jedną całość, stworzy pancerz obronny dla państwa, który w dobie załamania się systemów gwarancji wzajemnego bezpieczeństwa zapewnić ma krajowi mocny system obronny, oparty na realnym pogotowiu zbrojnym.

Przy zwiedzaniu COP uderza nie tylko wielkość przeprowadzanych inwestycji wytwórczych, nie tylko tempo pracy, jej planowość i zapał, lecz także nowoczesność oraz wartość techniczna rzeczy tworzonych. Centralny Okręg Przemysłowy jest nie tylko pokazem ilości i tempa, ale i pokazem jakości, widocznym przykładem postępu w Polsce. Jak nie widzi się w COP ludzi starych, tak i nie widzi się starych urządzeń i starych metod.

Przewodnią myślą przy budowie COP było stworzenie w centrum państwa, z dala od granic, bardziej narażonych na agresję z zewnątrz, uprzemysłowionego obszaru, który zbliży z sobą zachód i wschód kraju, jego północ i południe, stając się jakby węzłem, wiążącym organizm Polski w jedną zwartą całość. Wytworzenie organizmu, wszechstronnie wyposażonego pod względem przemysłowym, który by był podstawą wyjściową dla rozszerzenia aktywności na inne, zwłaszcza wschodnie, dzielnice państwa. Przywrócenie Wiśle jej dawnego, historycznego charakteru głównej osi Polski. Wykorzystanie istniejącej w Polsce bazy surowców dla uniezależnienia się od zagranicy.

Uruchamiane na tych terenach zakłady oprą się o linie energetyczne, wyprowadzone z Podkarpacia, z obszarów, bogatych w siły wodne rzek górskich, przede wszystkim Dunajca i Sanu, oraz obszary gazów ziemnych w okolicach Jasła.

Cały teren — do niedawna opustoszały — zapełni się siecią przetwórczych zakładów wielkich i drobnych, budowanych po miastach i osiedlach albo na szerokich nadrzecznych terenach.

Nad Wisłą i Sanem rozmieszczą się od Korczyna po Kazimierz i Ulanów porty i przeładownie, odbierające ze

Śląska węgiel i ślące w dół Wisły artykuły, wyprodukowane w COP.

Linie komunikacyjne przywrócą Sandomierzowi jego dawny węzłowy charakter. Jak kiedyś trakty — tak teraz nowoczesne szosy i linie kolejowe spotkają się w Sandomierzu, idąc ze Śląska na Wołyń i od Bałtyku na morze Czarne, albo przez Słowacyznę ku Węgrom. Przejdzie przez Sandomierz wielka europejska oś, łącząca Bałtyk z morzem Czarnym od portów Polski po deltę Dunaju, tworząc wielki szlak międzymorski poprzez Wisłę, San, Dniestr i Prut.

Jednym z największych obiektów przemysłowych w COP są tak zwane „Zakłady Południowe“ — Stalowa Wola. Żeby zdać sobie sprawę z rozmiarów tych zakładów — trzeba wskazać, że ogólna kubatura budynków fabrycznych wynosi 904 tysiące m³, sieć dróg wewnątrz zakładów — 4.9 km, sieć kolejowa — 12.5 km, sieć kanalizacyjna — 10 km, sieć wodociągowa — 24 km, instalacje hydrauliczne — 1.5 km, instalacje sprężonego powietrza — 5 km, zesuwnic jest 56, pieców grzewczych — 44. Już obecnie zakłady zatrudniają 1.680 robotników oraz 450 inżynierów, a przy budowie pracuje jeszcze 2.500 ludzi.

Z innych ważniejszych obiektów przemysłowych wymienić należy: wytwórnię nitrozwiazków „Boruty“ w Sarzynie, wytwórnię tak zwanych mas plastycznych czyli najpotężniejszych środków wybuchowych „Lignozy“, wielkie zakłady wytwórcze amunicji w Majdanie - Dębii, gigantyczne zakłady wytwórcze silników w Rzeszowie, wytwórnię płatowców pod Mielcem, fabrykę obrabiarek Cegielskiego w Rzeszowie, fabrykę opon i dętek „Stomil“ w Dębicy i tamże wytwórnię sztucznego kauczuku, produkowanego ze spirytusu.

Poza tym w granicach Centralnego Okręgu Przemysłowego powstało już — bądź znajduje się w budowie — około 50 zakładów przemysłowych o pierwszorzędym znaczeniu dla państwa. Będą to wytwórnie akumulatorów, odlewnie lekkich stopów, fabryki metalurgiczne i odlewnie metali półszlachetnych (Omega), fabryki materiałów impregnowanych, huty szkła taflowego, wytwórnie konserw owocowych, przetworów mięsnych itp.

W tym pancerzu, kutym stalową wolą kierowników tego dzieła, mózgiem naszych konstruktorów, inżynierów, mięśniami naszego robotnika — nie zabraknie żadnego ogniwa nowoczesnej broni, pogotowia, czy nowoczesnie wyposażonej, zmotoryzowanej armii, potężnego lotnictwa i wszystkich innych elementów zorganizowanej obrony.

Powstaje tedy dzieło, które rozmiarem, energią wykonania, zarysem programu jest największym wysiłkiem twórczym Polski, obok budowy Gdyni.

Pamiętać bowiem należy, że Centralny Okręg Przemysłowy wybitnie podnosi potencjał gospodarczy Polski, potencjał, który przecież decyduje o powodzeniu w wojnie współczesnej. COP daje poza tym pracę i chleb dziesiątkom tysięcy ludzi, podnosi przez to ogólną stopę życiową, a, co najważniejsza, daje narodowi wiarę i otuchę, gdy chodzi o przyszłość.

Bolesław Wojtkowski

Pierwsze posiedzenia nowych izb ustawodawczych

W poniedziałek dnia 28 listopada b. r. odbyło się otwarcie sesji nadzwyczajnej dla ukonstytuowania się Sejmu.

Pierwszym przewodniczącym Sejmu był szef Obozu Zjednoczenia Narodowego poseł generał Skwarczyński, który wraz z pierwszym przewodniczącym Senatu, senatorem dr. Wolfem, złożył ślubowanie na ręce Pana Prezydenta Rzeczypospolitej na Zamku Królewskim.

Posiedzenie Sejmu zostało otwarte o godzinie 10 rano. Prezes Rady Ministrów generał Sławoj-Składkowski odczytał orędzie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, którego posłowie wysłuchali stojąc.

Po odczytaniu orędzia Pana Prezydenta R. P. poseł generał Skwarczyński powołał na sekretarzy posłów Żencykowski i Matrasia, którzy złożyli następujące ślubowanie:

„Świadom obowiązku wierności wobec Państwa Polskiego, ślubuję uroczystie i życzę honoru, jako poseł na Sejm Rzeczypospolitej, w pracy na rzecz dobra państwa nie ustawać, a troskę o jego godność, zwartość i moc za pierwsze mieć sobie przykazanie“.

Następnie po odczytaniu ponownym rot ślubowania, sekretarz odczytał nazwiska posłów, którzy kolejno powtarzali słowo „ślubuję“.

Po ślubowaniu nastąpił wybór marszałka Sejmu. Poseł Wenda zgłosił kandydaturę prof. Wacława Makowskiego. Ponieważ zgłoszona została tylko jedna kandydatura, przeto przewodniczący stwierdził, że w myśl artykułu 21 ust. 6 regulaminu głosowanie się nie odbędzie i że marszałkiem został wybrany poseł prof. Wacław Makowski.

Po zarządzanej godzinnej przerwie, w czasie której prof. Makowski powiadomił o swym wyborze Pana Prezydenta R. P., nowo wybrany marszałek Sejmu wygłosił przemówienie, w którym przypomniał wskazania, jakie pozostawił Sejmowi jego twórca, Wskrzesiciel Państwa Polskiego Marszałek Józef Piłsudski. Pierwsze z nich kładzie nacisk na konieczność lojalnej pracy instytucji państwowych, drugie mówi o znaczeniu Sejmu „dla Polski istotnie zjednoczonej“.

Po przemówieniu marszałka Makowskiego Sejm przystąpił do wyboru wicemarszałków, którymi zostali posłowie: Długosz, Jedynek, Surzyński, Wenda i Mudryj.

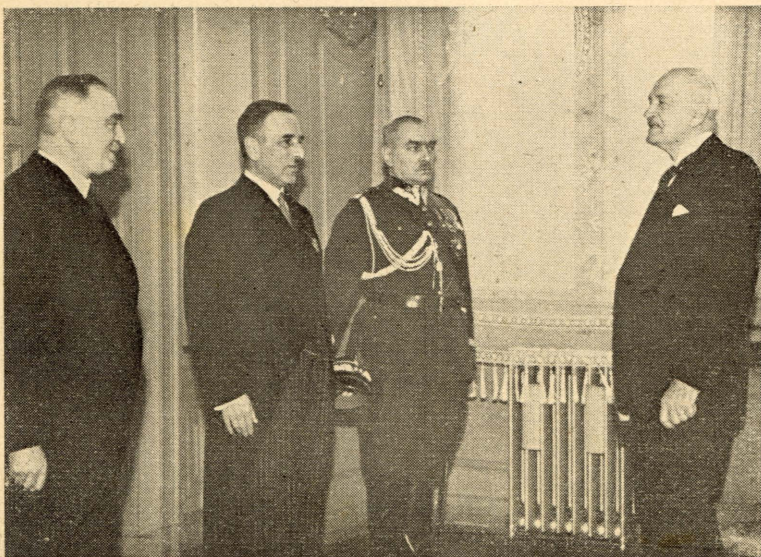
Tegoż dnia o godzinie 17 otwarte zostało nadzwyczajne posiedzenie Senatu. Prezes Rady Ministrów odczytał orędzie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, to samo, co w czasie otwarcia Sejmu, po czym oświadczył, że Pan Prezydent Rzeczypospolitej powołał na przewodniczącego posiedzenia Senatu senatora dr. Leona Wolfa.

Z kolei przystąpiono do aktu ślubowania. Po czym zgłoszono kandydatury do wyboru na stanowisko marszałka Senatu.

Zgłoszono kandydaturę senatora marszałka Prystora i kandydaturę senatora Bogusława Miedzińskiego. W głosowaniu senator Prystor otrzymał 24 głosy, senator Miedziński zaś 59 głosów. Tym samym marszałkiem Senatu został wybrany senator B. Miedziński.

Z kolei wybrano 3 wicemarszałków, senatorów: Dąbrowskiego, Pawelca i Stolarskiego, 6 sekretarzy i członków komisji regulaminowej.

Pierwsi przewodniczący Sejmu i Senatu, generał Skwarczyński i dr Wolf składają ślubowanie na Zamku



Szlachta zagrodowa

We Wszechnicy Jagiellońskiej obradował II zjazd naukowy, poświęcony Środkowym i Wschodnim Karpatom polskim.

Wśród różnorodnych zagadnień, na zjeździe tym poruszonych, duże zainteresowanie wywołało zagadnienie szlachty zagrodowej. Nie było niemal dyskusji, w której by się to zagadnienie nie przewijało.

Nie zgłoszono na zjazd specjalnego referatu na temat szlachty zagrodowej. A szkoda, bo sprawa ta jest i z punktu widzenia naukowego interesująca i ze względu na jej znaczenie dla narodu i państwa bardzo ważna.

Karpaty Środkowe i Wschodnie oraz całe rozległe Podkarpacie, to teren, na którym została dobitnie w ciągu dziejów wykazana pierwszorzędna zdolność osadnicza i ekspansywność żywiołu polskiego. Teren ten, to część Małopolski Wschodniej, w której dzieje nam przekazały tysiączne rzesze osiadłej tu przed wiekami ludności, polskiej z pochodzenia i tradycji, a z racji przeważnie przez nią w mowie potocznej używanego języka ruskiego niesłusznie do Rusinów i Ukraińców zaliczanej.

Mylne wszakże byłoby mniemanie, że mamy tu do czynienia z osadnictwem polskim na ziemiach ruskich. Najniesłuszniejszy bowiem utarł się pogląd, że ziemie to ruskie i że zamieszkuje je ludność ruska.

Plemiona lechickie, które dały początek narodowi polskiemu, zamieszkiwały nie tylko dorzecza Wisły i Odry, sięgały one górnego dorzecza Dniestru. Lechici byli tu — jak stwierdzają badania historyczne — elementem pierwotnym, w który przeniknęła później zdobywcza ludność ruska. Ruskiemu też kronikarzowi przypadło w udziale stwierdzenie przynależności ziem tych w zaraniu ich dziejów historycznych: „Ide Wołodimir k'Lachom i zaja grady ich, Peremysz, Czerwień i inne horody, iże sut i do seho dnia pod Rusju“.

Ziemia Czerwieńska staje się od roku 981 kością niezgody między Polską piastowską a Rurykowiczami. Polacy uważali siebie za wyzutyk z własności i od Bolesława Chrobrego począwszy, ponawiali próby jej odebrania. Trwa to aż do upadku księstwa halicko-włodzimierskiego, kiedy Ziemia Czerwieńska powraca do Rzeczypospolitej.

Do Ziemi Czerwieńskiej pod zaborem ruskim napływa ludność osadnicza zarówno ze wschodu, jak i zachodu. Trwające przez całe średniowiecze wędrówki ludów na wschodzie niewątpliwie wypierały pewną część ludności ziem ruskich na zachód. Również bezwzględna polityka kolonizacyjna książąt ruskich (uprowadzenie ludności na wschód, sprowadzanie ludności ruskiej lub innej koczowniczej) przyczyniła się w niemałej mierze do osadnictwa ruskiego w Ziemi Czerwieńskiej. Niemniej pewien przypływ elementu polskiego z zachodu też się odbywał, jak o tym świadczą wzmianki kronikarskie, dotyczące XII wieku.

Podkreślić należy, że osadnik ruski — to był poddany, włóścianin, osadnictwo zaś polskie, to głównie osadnictwo ludzi wolnych, drobnej szlachty.

Po odzyskaniu przez Polskę Ziemi Czerwieńskiej przybywa tu nowa warstwa osadnictwa polskiego, warstwa ilościowo bardzo silna. Intensywne osadnictwo trwa tu poprzez wieki XIV — XV, w wieku zaś XV osiąga punkt kulminacyjny, przybierając formę masowego ruchu ludności z Małopolski Zachodniej, Wielkopolski i rojnego, przeludnionego Mazowsza.

Koniec wieku XVI. to wspaniały rozkwit kultury polskiej na Ziemiach Wschodnich Rzeczypospolitej, to okres, gdy wszystko, co było ruskie, ustąpiło przed zwycięskim pochodem polskości. Polski tu był obyczaj, polski język, polskie — po unii — wyznanie. Jeśli kto i ruskim z przeświadczenia pozostał, chętnie posługiwał się polszczyzną i obyczaj polski w domu chował — gente Ruthenus, natione Polonus.

Drobna szlachta Małopolski Wschodniej, zasilana i po wieku XVI dalszym dopływem osadników z centralnej Polski, odepchnięta przez „wielkich panów“, schłopiała i uległa rutenizacji, po upadku Rzeczypospolitej przez rząd zaborczy pogłębianej.

Dzisiaj wśród potomków ludności tej, której się swoi wyrzekli, powstał odrodzeniowy ruch propolski, zaciekle przez Ukraińców zwalczany.

Mimo wytężonej kampanii ukraińskiej szlachta zagrodowa dalej pracuje w dziedzinie organizacyjnej, gospodarczej, kulturalnej. Ruch to nawskroś pozytywny, pozbawiony jakiegokolwiek reminiscencji i uroszczeń stanowych, opartych na zdrowych podstawach społecznych.

Już w roku 1921 Władysław Studnicki zwrócił uwagę na konieczność zajęcia się warstwą drobną szlachty i wzmocnienia jej, gdyż jest to grupa ludności posiadająca pierwszorzędne znaczenie pod względem społecznym i narodowym. Dodajmy jeszcze — i państwowym.

Odbyty ostatnio II zjazd naukowy poświęcony Środkowym i Wschodnim Karpatom dowiódł, że zainteresowanie szlachtą zagrodową już jest. Nakazem chwili zaś stanie się okazanie jej pomocy w zmaganiach z nacjonalizmem ukraińskim.

DWUDZIESTA ROCZNICA WYZWOLENIA LWOWA

Niezapomniane dni przeżyło miasto „semper fidelis” w dwudziestą rocznicę zwycięstwa.

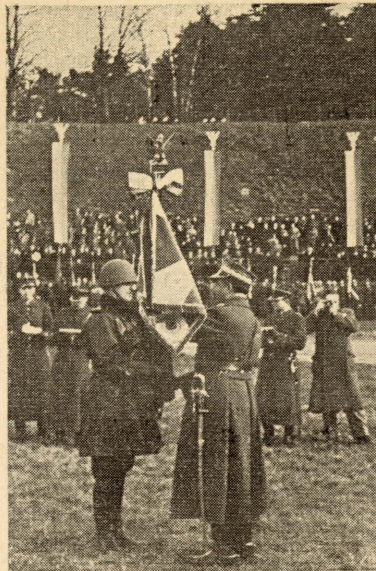
22-gi listopada, dzień triumfu, dzień zwycięskiego wkroczenia wojsk naszych, składających się tak z obrońców Lwowa pod wodzą komendanta Mączyńskiego, jak z wojsk odsieczy pułkownika Tokarzewskiego, dowodzącego całością ostatecznej bitwy o Lwów — był dniem kulminacyjnym wielkiego, czterodniowego święta Lwowa.

O godzinie 8-ej rano podniesiono uroczyste chorągiew państwową na starej wieży ratusza, upamiętniając tym fakt sprzed lat 20-tu, gdy to w poranek listopadowy w 1918 roku wojska polskie zajęły centrum miasta.

Po mszy polowej na pięknym boisku Sokoła - Macierzy odbyła się wspaniała defilada przed reprezentantem Prezydenta Rzeczypospolitej i Naczelnego Wodza generałem Kasprzyckim.

Za wojskiem defilował kilkotysięczny oddział obrońców Lwowa z prezesem Ostrowskim i generałem Tokarzewskim na czele.

Pozostanie ona na długo w pamięci lwowian.



Minister spraw wojskowych generał Kasprzycki w imieniu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej wręcza sztandar dowódcy jednego z pułków artylerii



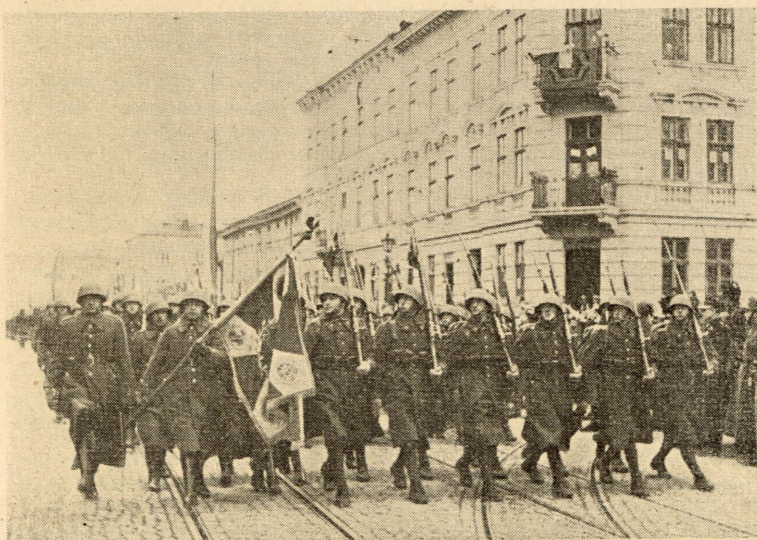
Pułki, którym zostały wręczone sztandary, podczas mszy świętej



Ks. biskup polowy wojsk polskich Gawlina dokonywa poświęcenia trzech dzwonów, „Edward”, „Józef” i „Podchorąży”, ufundowanych przez oficerów i podoficerów garnizonu lwowskiego dla kościoła garnizonowego na Górnym Łyczakowie



Minister spraw wojskowych generał Kasprzycki w towarzystwie generała Fabrycego, wojewody Bilyka, generała Langnera i innych udaje się na miejsce defilady



Defilada pułku piechoty garnizonu lwowskiego



Czoło defilujących obrońców Lwowa

„Ku podporze wojny i pokoju...”

Nawiązując do historycznego momentu opanowania arsenału warszawskiego przez bohaterów powstańców roku 1830, w dniu 29 listopada r. b. oddano do użytku gmach tegoż arsenału, przeznaczony na archiwum miejskie. Uroczystość zbiegła się z trzechsetleciem arsenału stołecznego, założonego przez Władysława IV, wielkiego polityka, rozumnego monarchę, dzielnego wojownika, zdobywcę Smoleńska i Inflant.

Dla człowieka XX stulecia, żyjącego w erze lotnictwa wojkowego, wysokiej techniki wojennej, w okresie niezliczonych materiałów wybuchowych, dla człowieka, widzącego w swym wojsku wielką potęgę, a jednocześnie tajemniczą niemowę — istnienie wielkich arsenałów, wszystkim znanych, wydaje się mało zrozumiałe. Musimy jednak wziąć pod uwagę, że to, co dziś byśmy uważali za nieodpowiednie, przed wiekami było nieraz rzeczą konieczną. To też i wielkie zbrojownie były bezpieczne w dostatecznej mierze, mimo, że znane było ich miejsce.

O lotnictwie, dzisiejszej broni niszczycielskiej, nikt wówczas nawet nie marzył, o zamachach wybuchowych nie śniono, a od jedynego prawie niebezpieczeństwa, pożaru, zabezpieczały mury, wały i rowy.

Zbrojownie takie, tylko o mniejszej pojemności, istniały u nas, jak i na Zachodzie, od najdawniejszych czasów przy wszystkich zamkach i grodach warownych. Początkowo mieściły się one wewnątrz zamków, potem zaczęto je budować osobno.

Dawna Rzeczpospolita, tocząca często walki z najeźdźcami, utrzymywała cały szereg arsenałów, przechowujących większe ilości rysztyunku wojennego, używanego do wypraw. Pierwsze arsenały były utrzymywane ze skatuli monarchszej, lecz gdy ich liczba wzrastała i gdy coraz nowe powstające grody wymagały rozszerzenia sieci arsenałów, zwłaszcza na pograniczu, obowiązek ich utrzymywania przerzucono na miasta, tym bardziej, że w ramach prawa magdeburskiego miały daleko idący samorząd i wszelkie możliwości, by z nałożonego na nie obowiązku wywiązać się w dostatecznej dla swej obrony mierze.

Na poszczególnych też grodach spoczywał obowiązek obrony przed oblegającym je wrogiem. Stąd też cały układ życia wewnętrznego miast tak był skonstruowany, że obrońcami byli ich mieszkańcy, zorganizowani w związki cechowe, a arsenał grodowy był zaopatrywany i utrzymywany również ich kosztem. Nawet statuty cechowe zawierały uchwały, obciążające na rzecz zbrojowni i bezpieczeństwa grodu wszystkich swych członków. Każdy cech miał oddany do swej obrony jeden odcinek murów lub jedną z baszt.

Najdawniejszym świadectwem istnienia w Polsce arsenałów, nazywanych często z niemiecką cekhausami, znajdujemy już w odniesieniu do XIII wieku u poety Bartłomieja Zimorowicza. W swej rymowanej kronice Lwowa wspomina on o zbrojowni, wzniesionej przez domniemanego założyciela tego miasta, księcia Leona, w roku 1270. W ciągu swych dziejów Lwów był kilkakrotnie obdarzany arsenałami. W roku 1555 zbudowano i urządzono arsenał o dość poważnej pojemności; został on potem odnowiony przez Jana III. W XVII wieku urządził arsenał we Lwowie generał artylerii Paweł Grodzicki. Za Augusta II były we Lwowie dwa arsenały koronne i jeden miejski. Do arsenałów zbudowanych przez królów należy zaliczyć dwa krakowskie: jeden wzniesiony w r. 1499 przez Olbrachta, drugi w r. 1533 przez Zygmunta I.

Najwięcej zrozumienia dla potrzeb uzbrojenia miał Władysław IV. Monarcha ten wznosił arsenały na wszystkich szlakach swej ekspansji. By mieć w nich podstawę w wyprawie na Moskwę, zakłada ich kilka na Litwie, z wileńskim na czele. W zdobytym Smoleńsku również zakłada zbrojownię. Mając wielką uwagę zwróconą i na Bałtyk, obok organizowania floty wojennej, król ten tworzy na wybrzeżu bazy uzbrojeniowe w Elblągu i Gdańsku, a gdański „Żuraw” włącza do ich składu.

Władysław IV doceniając potrzebę silnego państwa, tworzył zbrojownie i wewnątrz Rzeczypospolitej. Do tych w pierwszym rzędzie musimy zaliczyć arsenał warszawski, który z królewskiego rozkazu został założony w gmachu „szpitala dla żołnierza ubogiego”, na miejscu tej instytucji, która w praktyce okazała się mało przydatna.

Akt erekcyjny wydany w r. 1638 przez Władysława IV z racji ustanowienia arsenału przy ulicy Długiej głosi: „...a że szpital, któ-

ry król Stefan Świętej Pamięci na żołnierza ubogiego ufundował nie obracał się wedle intencji fundatoris, dlatego, żeby zasługi rycerskie indignum szpitalowi nagrodzić, przeto obracamy go na cekhaus, Y polecamy urodzonemu Pawłowi Grodzickiemu, Starszemu nad Armatą Koronną, by go reformował y jaknajlepszy z niego cekhaus kosztem Rzeczypospolitej zbudował”.

A w pięć lat po wydaniu tego dekretu, po ukończeniu przebudowy budynku nad główną jego bramą wmurowano tablicę z łacińskim napisem tej treści:

„Ku podporze wojny i pokoju, na użytek dwojakiego czasu Rzeczypospolitej, najjaśniejszy Władysław IV, król najpotężniejszy zbrojownię tę od podwalin wzniesić się postarał. Nowym zapasem machin wojennych oraz zdobyczami wziętymi na wrogu ozdobił i pomnożył. Roku Zbawienia 1643”.

Arsenał otrzymał wygląd obronnego zamku i został otoczony rowami, dowolnie nawadnianymi przepływającą wówczas w pobliżu rzeczką.

Zbudowanie arsenału warszawskiego znalazło swój oddźwięk i w literaturze polskiej. W ogóle literatura polska XVII wieku, twórczość Potockiego, Paska, Kochowskiego i innych jest wiernym i czułym odbiciem zainteresowań wojną i jej wszelkimi przejawami. To też nie mogło przeminać bez echa również wzniesienie arsenału w Warszawie. Jeden ze współczesnych żyjących poetów, Adam Jareński, tak opisuje jego wygląd:

„Jak forteca tuż pod wałem
Miejskim i z kosztem niemałym
Sala jedna bardzo wielka.
Na wierzchu dachówka i w rogach
Orły dwa jak gdyby na nogach
Stoją, a wiatr ich obraca,
Gdzie zechce zaś nazad zwraca”.

(„Cekhaus Króla Jego M-ci—1643 r.).

Przytoczony urywek wiersza jest odbiciem zainteresowania społeczeństwa polskiego XVII wieku zagadnieniami, związanymi z bezpieczeństwem państwa.

Po „starszym nad armatą” Grodzickim — zarządał arsenałem sławny Krzysztof Arciszewski. Na przestrzeni trzystu lat swych, dziejów, arsenał warszawski przechodził różne koleje, różne go też nawiedzały klęski. Obrabowany i zniszczony przez Szwedów, przywrócony został do stanu pierwotnego dopiero przez Sobieskiego. W roku 1702 piorun zapalał magazyn prochu i niszczył całe skrzydło arsenału. Odbudował go dopiero generał artylerii Brühl, nadając mu szatę rokokową.

Zmienne losy stolicy dzielił i jej arsenał. Zdobycie jego w roku 1830 przez powstańców rozpoczyna na poważniejszą skalę działania wojenne w stolicy. Gdy powstanie upadło, smutne koleje losu przechodził i warszawski arsenał, stając się więzieniem kryminalnym i politycznym.

Wolna Warszawa nie zapominała o swym arsenale. Zarząd miejski przejmując go w swe posiadanie i przeznaczając na archiwum.

Przeznaczenie gmachu dawnego arsenału warszawskiego na archiwum miejskie wypełnia wielką lukę, jaką był brak podobnej instytucji w stolicy. Dobrze się stało, że wybór padł na budynek, z którym niejednokrotnie wiązały się dzieje miasta.

Nowozdobity przez miasto i doprowadzony do dawnego wyglądu gmach arsenału warszawskiego to nie tylko jeden więcej gmach reprezentacyjny stolicy, to nie tylko piękny okaz architektury ujęty w stosowne ramy zewnętrzne — to pomost łączący nas, ludzi dwudziestego wieku, ze światem przeszłości.

Po tym pomoście myśl współczesnego Polaka, walczącego, tworzącego i ponoszącego nieraz wielkie ofiary w imię świętych ideałów patriotycznych i narodowych, podobne uczucia i dążenia odnajduje również u pokoleń, które zbrojne orężem i silnym duchem niosły cywilizację i kulturę tam, gdzie jej wpływy jeszcze nie sięgały.

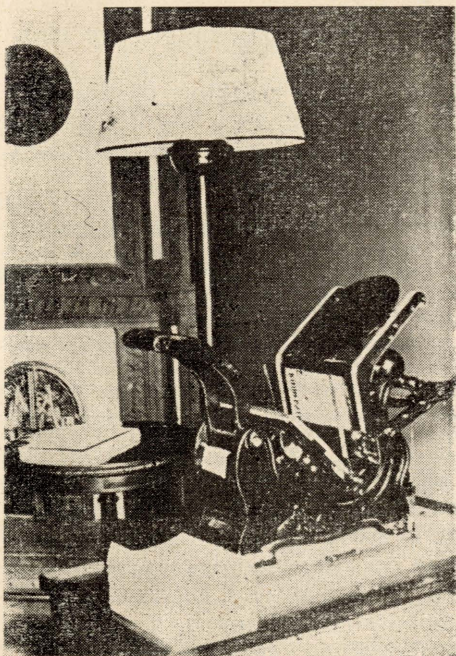
Arsenał Władysława IV, krok, co dalekie horyzonty wytyczył polskiej ekspansji zarówno na Bałtyku, jak i na Wschodzie, jest ponadto stwierdzeniem, że dążenia i polityka obu wielkich mężów naszej historii, związanych z dziejami warszawskiej zbrojowni, zarówno jej założyciela sprzed trzystu lat, jak i tego, co trzechsetletni jej okres zamknął przywróceniem utraconej niepodległości — miały w swych założeniach te same wytyczne kierunkowe.

Mimo obecnie pokojowego charakteru instytucji mieszczącej się w gmachu starego arsenału, mury jego zawsze będą świadectwem zdrowej polskiej myśli wojennej i przypomnieniem przebiegu maksymy przodków: si vis pacem, para bellum (jeśli chcesz pokoju, bądź gotów do wojny).



Władysław IV (1632—1648), założyciel arsenału warszawskiego

Muzeum pamiątek po Marszałku J. Piłsudskim w Łodzi

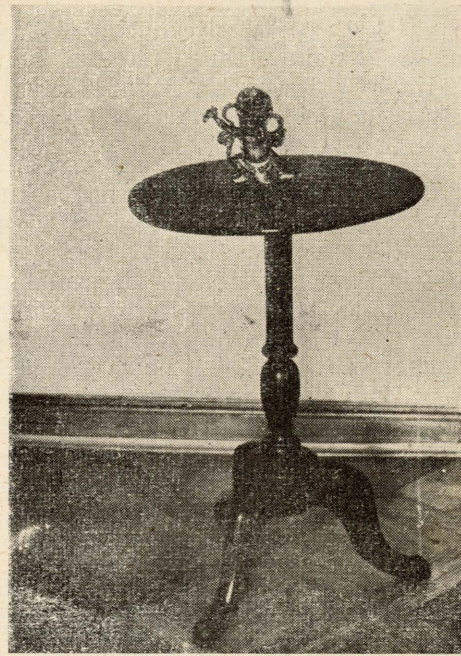


Zdjęcie lewe. — Maszyna drukarska, tak zwana „Bostonka“, identyczna z maszyną, na której Józef Piłsudski, Aleksander Sulikiewicz, Kazimierz Różnowski i Maria Piłsudska drukowali „Robotnika“. Na maszynie widoczny założony skład pierwszej kolumny 36 numeru „Robotnika“. Lampa i stolik, oraz podstawa pod maszynę stanowiąca dół szafy, w której ukrywano „bostonkę“, zrekonstruowane według wskazówek jednego żyjącego towarzysza pracy Józefa Piłsudskiego w okresie łódzkim b. ministra Kazimierza Różnowskiego.

Zdjęcie prawe. — Stolik japoński i japońska figurka bożka, w którego wnętrzu chowano klucz od szafy, kryjącej maszynę drukarską.

Zdjęcie na dole. — Biurko, z lampą i kasztą drukarską w zrekonstruowanym mieszkaniu Józefa Piłsudskiego w Łodzi.

(Fotografie: PAT)



Przemysłowa Łódź należy do szeregu tych miast, które szczycą się pamiątkami pracy niepodległościowej po największym z Polaków doby współczesnej — Marszałku Józefie Piłsudskim — miast, które te pamiątki gromadzą i otaczają czcią i należnym im kultem.

Wprawdzie Łódź nie może rywalizować z ośrodkami muzealnymi jak Kraków, Wilno czy Warszawa, względnie z tak cennymi zbiorami jak Muzeum Belwederskie lub Muzeum Wojska Polskiego, to jednak szczyci się tym, co posiada, a czego mogą pozazdrościć nawet te wielkie placówki muzealne. Tutaj bowiem, w tej fabrycznej Łodzi, w tym wielkim ośrodku robotniczym, pozostały ślady jednego z najdonioślejszych i najryzykowniejszych etapów życia i pracy niepodległościowej Józefa Piłsudskiego. Tutaj, w domu przy ulicy Wschodniej Nr 19, noszącej obecnie imię Józefa Piłsudskiego, zamieszkał w okresie konspiracyjnym „Towarzysz Wiktor“ i tutaj posiadał on warsztat swej pracy — tajną drukarnię, za której pośrednictwem wpływał na uświadomienie narodu. Z tej drukarni, zwanej „Bostonką“ płynęły w świat numery „Robotnika“, różnego rodzaju odezwy i ulotki, w których Józef Piłsudski wzywał naród do walki na śmierć i życie o wolność i niepodległość Polski. Tutaj wreszcie, troniony przez żandarmów i szpicli carskich, został Józef Piłsudski aresztowany i uwięziony.

Łódź, doceniając znaczenie tego historycznego dziś warsztatu pracy J. Piłsudskiego, postawiła sobie za obowiązek możliwie najwierniejsze jego odtworzenie, aby przyszedł pokolenia polskie mogły sobie uzmyslić, w jak ciężkich i niebezpiecznych warunkach zmuszony był ten Człowiek pracować już wówczas dla wielkiej Polski, aby przekonać pokolenia, że każda twórcza praca może się odbywać w najskromniejszych nawet warunkach.

Decyzję odtworzenia tego historycznego mieszkania, Łódź powzięła w ubiegłym roku w związku z 70 rocznicą urodzin Marszałka Piłsudskiego. Cały lokal, składający się z 4 pokoi i kuchni, które zajmował ongiś Józef Piłsudski, został zakuniony przez miasto i zrekonstruowany w ten sposób, że daje wierny obraz rzeczywistości ówczesnej. Ściany całego lokalu wtapetowano tak samo, jak również ornamentację drzwi, pieców i sufitów przywrócono do dawnego wzoru. Tak samo wewnętrzne urządzenia jak meble zostały odtworzone ze ścisłością historyczną.

W pracowni drukarskiej znajduje się ówczesny typ drukarek tak zwanej „Bostonki“, na której pracował Jó-

zef Piłsudski. Jest tu również specjalna szafka, do której chował Marszałek po skończonej pracy tę drukarek, a to w celu ochrony jej przed wykryciem. Skrytka ta chroniła drukarnię nawet przed wzrokiem sprzątajacej lokal służącej.

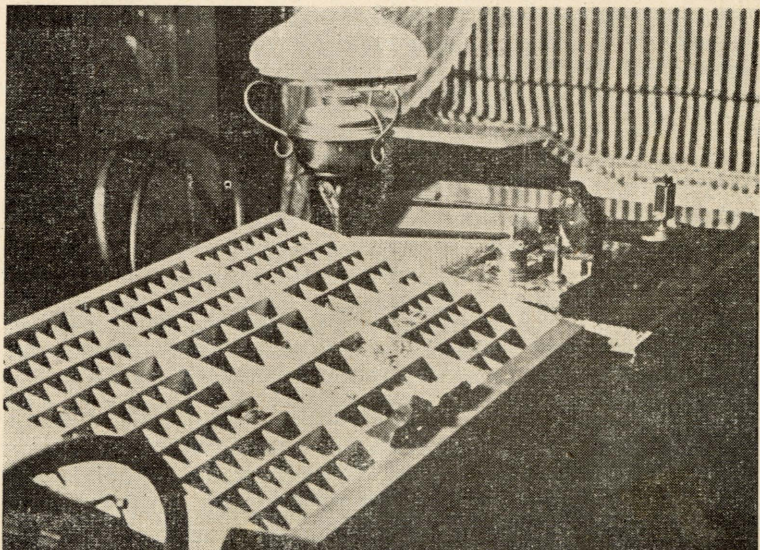
W jednym z pokoi znajduje się stolik japoński, na którym leży kopia bożka buriackiego, tak zwana lampa, w której, jak pisze w swych zapiskach, Józef Piłsudski przechowywał klucz od drukarni.

W oszklonych gablotkach umieszczone są oryginalne numery „Robotnika“ oraz różnego rodzaju dokumenty i broszury, związane z życiem Marszałka. Na ścianach zaś widnieją rozmaite fotografie z Jego najdawniejszych czasów, oraz wykresy etapów, przez które odstawiano Piłsudskiego na Sybir. Są również różne portrety wybitnych niepodległościowców.

Wszystko to zostało wykonane na podstawie własnych opisów Marszałka Piłsudskiego oraz wiernego, a jedynego dziś z żyjących świadków i współpracowników Jego, ministra Różnowskiego, który w tym mieszkaniu przebywał i pracował w tajnej drukarni w charakterze zecera.

Muzeum łódzkie zostało wykończony w bieżącym roku i oddane do użytku publicznego w dniu 11 listopada 1938 roku — jako w dwudziestoletnią rocznicę odzyskania niepodległości Polski.

Podborczyński, st. wachmistrz



Wypadki wojenne w Hiszpanii

Po czteromiesięcznych, niezwykle ciężkich zmaganiach, generał Franco odrzucił wojska czerwone z przyczółka mostowego w kolanie rzeki Ebro, na wschód od miejscowości Gandeza.

Według doniesień prasowych, bitwa ta była najbardziej krwawą spośród wszystkich bratobójczych walk, toczących się od dwóch lat na terenie Hiszpanii. Również komunikaty mówią o tym, że w bitwie tej brała udział nienotowana dotychczas ilość wojsk i sprzętu wojennego. Generał Franco miał wziąć tutaj do niewoli kilkadziesiąt tysięcy jeńców, wiele czołgów, dział, ciężkich karabinów maszynowych itd. Jeżeli nawet odniesiemy się do komunikatów tych z dużą dozą powątpiewania i sceptycyzmu, to tym nie mniej przyznać musimy, że faktycznie bitwę tę zaliczyć należy do najpoważniejszych, jakie dotąd miały miejsce i przyznać, że może ona odegrać poważną rolę na przyszłość.

Jakaż jest geneza tej bitwy?

Jak pamiętamy, na początku roku bieżącego, generał Franco zdobył dojskie do morza Śródziemnego, rozcinając siły i terytorium czerwonych na 2 części: Katalonia, stanowiąca północno-wschodni cypel Hiszpanii — została odcięta od południowo-wschodnich prowincji ze stolicą Madrytem.

Po dojściu do morza generał Franco pragnął rozszerzyć zdobyty korytarz i zdobyć port Walencję, stanowiącą bazę zaopatrzeniową dla czerwonego Madrytu. Powoli, w ciężkich walkach posuwały się jego oddziały z Castellon na Sagunto i Walencję. Jednocześnie jego celem operacyjnym była również kolej Teruel — Sagunto, która służyłaby za oparcie dla jego sił działających na tym odcinku frontu i połączyłaby zdobyte porty morza Śródziemnego z wnętrzem kraju, linią: Sagunto — Teruel — Saragosa. Dotychczas bowiem, bez tej linii kolejowej, dojskie do morza nie dawało generałowi Franco realnych możliwości skrócenia dróg komunikacyjnych z państwami zaopatrującymi go w sprzęt wojenny w pierwszym rzędzie.

W związku z powyższym, generał Franco poprowadził natarcie wzdłuż tej kolei, natarcie bardzo trudne z punktu widzenia geograficznego i narastającej obrony wojsk czerwonych. Ci ostatni, rzeczywiście, byli w worku, z którego tylko z trudem mogliby się wycofać w razie dalszych sukcesów generała Franco — a te z kolei dawały mu otwartą drogę do upragnionego celu, którego z niecierpliwością oczekiwała cała Hiszpania narodowa, to jest Walencji.

W tej sytuacji, zupełnie niespodziewanie dla narodowców, czerwoni w lecie roku bieżącego uderzyli na ich słabe pozycje w dolnym biegu rzeki Ebro, przeprawili się na wschód od Gandeza przez tę rzekę i łatwo zdobyli wspomniany wyżej przyczółek mostowy. Znajdowanie się większych sił czerwonych na prawym brzegu rzeki Ebro stanowiło wyjątkowe niebezpieczeństwo dla wojsk narodowych. Były bowiem one zwrócone formalnie plecami do powyżej wskazanego przyczółka. Natarcie, które mogłoby w dalszym rozwoju wypadków wyjść z tego kierunku, mogłoby się stać dla nich pułapką i przyczyną zniszczenia.

W tej sytuacji generał Franco, musiał przede wszystkim powstrzymać postępy czerwonych, zatrzymać ich na miejscu, a następnie zlikwidować przyczółek Gandeza.

Z całego jednak przebiegu długotrwałej rewindykacji tego wycinka terenowego, widać, że zanim doszły na miejsce odwody generała Franco, siły czerwonych zdołały się silnie uplasować w terenie i odpowiednio umocnić. Odebranie bowiem tego terenu postępowało krok za krokiem, nie-

słuchanie żmudnie i powoli, jak na warunki wojny hiszpańskiej. Niejednokrotnie już biura informacyjne narodowców podawały o zajęciu różnych punktów na prawym brzegu Ebro, okazywały się one jednak z reguły mocno naciągane, mówiąc delikatnie, i dopiero w ostatnich dniach przyczółek rzeczywiście został zdobyty.

Generał Franco znowu odniósł zwycięstwo, ale co dalej? Dotychczas czerwoni ustępują mu wprawdzie teren, dostają po skórze, ale nie są pobici i jak wynika z ich oświadczeń nie rezygnują z obrony. Będziemy więc świadkami jeszcze dalszych zmagających, a ich końca jeszcze nie widać.

W jakim kierunku mogą się rozwinąć działania? O ile generał Franco nie zmieni swego poprzedniego celu — będzie się starał zdobyć Walencję, a chociażby Sagunto i linię kolejową na Teruel, to przypuszczać należy, że czekają go tutaj dalsze krwawe walki, bo czerwoni, niechybnie, wykorzystali czas do odpowiedniego umocnienia swych pozycji, które już są silne z natury. Bitwa taka musi wymagać wielkich zasobów materialnych, a zwłaszcza dział i pocisków celem zmiażdżenia obrony.

Jeżeli zaś, jak to podają komunikaty, rzeczywiście katalońskie wojska czerwone poniosły tak doniosłe straty w ludziach i sprzęcie, może się Franco również zdecydować na wykorzystanie powodzenia swego ostatniego natarcia, celem opanowania Katalonii — pozostając na razie w obronie na froncie Walencji.

W tym ostatnim wypadku mogłyby wchodzić w grę dwa kierunki działań: albo w ogólnym kierunku na Tarragonę (płd. od Barcelony), lub z linii rzeki Segre wprost na Barcelonę. W pierwszym wypadku generał Franco zdobyłby linię komunikacyjną na Saragosę, w drugim uderzyłby wprost na bazę obrony Katalonii i siedzibę rządu czerwonej Hiszpanii.

Dla rozpoczęcia nowej bitwy potrzebny będzie, oczywiście odpowiedni czas na jej przygotowanie, bitwa bowiem o przyczółek Gandezy wyczerpała niewątpliwie, nie tylko zwyciężonego ale i zwycięzcę.

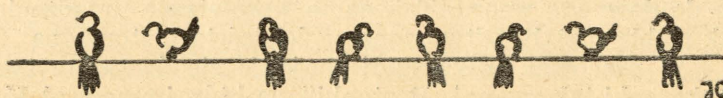
Na pozostałym froncie, przewyższającym 1000 kilometrów, panuje już długotrwały okres ciszy, po ostatnich walkach na froncie Estramadury.

Na morzu czynne są ruchliwe jednostki floty narodowej, starającej się przeszkodzić zaopatrywaniu wojsk madryckich w sprzęt wojenny. Akcja ta na ogół przynosi dobre rezultaty. Jednostki floty narodowców szukają transportów czerwonych nie tylko w obrębie portów. Czytaliśmy niedawno o bitwie, jaka miała miejsce u brzegów Anglii.

Również lotnictwo nie zaznaje spokoju. Codziennym prawie zjawiskiem są bombardowania przez narodowców dwóch najważniejszych baz zaopatrzeniowych, jakimi są Walencja i Barcelona.

Wreszcie do odnotowania pozostaje fakt ewakuacji około 10.000 ochotników włoskich, biorących udział w wojnie po stronie generała Franco. Dalsza ewakuacja elementu międzynarodowego, walczącego tak po jednej, jak i drugiej stronie frontu, zależna będzie prawdopodobnie od umów między wielkimi mocarstwami.

Janusz Janowski



Nowy potężny dok pływający Marynarki Wojennej

W sobotę 26 listopada na terenie nowej stoczni Marynarki Wojennej w Gdyni odbyło się uroczyste wodowanie nowego pływającego doku, wykonanego przez warsztaty portowe Marynarki Wojennej.

Punktualnie o wyznaczonej godzinie, przy dźwiękach hymnu narodowego i entuzjastycznych okrzykach robotników warsztatów, sprawnie spłynął na wodę olbrzymi kadłub doku. I tym razem więc pokazaliśmy światu, że umiemy pracować, bowiem z tak sprawnego spuszczenia tego ogromnego obiektu może być dumna nawet najstarsza stocznia, mająca paręset lat praktyki.

Nie wszyscy jednak wiedzą, do czego służy dok i jakie znaczenie ma dla naszej Marynarki Wojennej.

Otóż dokiem pływającym nazywamy budowlę, służącą do podnoszenia okrętów i statków z wody, w celu remontów podwodnej części kadłuba, czyszczenia i malowania. Ostatnie dwie czynności muszą być dokonywane co parę lat, bowiem podwodna część okrętu po pewnym czasie obrasta wodorostami i muszlami, które niszczą kadłub, jak również ogromnie wpływają na szybkość okrętu.

Pływający dok składa się z kilku olbrzymich, hermetycznych prostokątnych skrzyń, połączonych z sobą, stanowiących jego dno, oraz ze ścian bocznych, łączących skrzynie po obu burtach doku, a stanowiących również płaskie, hermetycznie zamknięte skrzynie.

Przy dokowaniu okrętu do skrzyń dna wypuszcza się wodę, która swoim ciężarem zatapia dolną część doku. Następnie okręt wchodzi pomiędzy skrzynie boczne, cumuje się do nich z obydwu burt oraz umocowuje się specjalnymi podpórkami, po czym wodę ze skrzyń wypompowywa się za pomocą specjalnych pomp, ustawionych wewnątrz skrzyń bocznych doku i dok ze stojącym w nim okrętem podnosi się nad powierzchnię wody.

Budowa doku o tych wymiarach i nośności dla Marynarki Wojennej była jedną z najbardziej koniecznych inwestycji. Od niego w dużym stopniu zależała gotowość bojowa naszej floty, bowiem dotychczas posiadaliśmy tylko dok mały, zbudowany również przez warsztaty Marynarki Wojennej, oraz drugi, nieco większy, w stoczni gdyńskiej. Oba te doki mogły podnosić tylko małe okręty, większe zaś musiały być dokonywane na stocznich zagranicznych.

Nośność nowego doku jest obliczona na 5.000 ton. Waga jego w chwili wodowania wynosiła przeszło 2.200 ton (2.200.000 kg). W praktyce lądowej nie spotykamy przesuwania tak dużych ciężarów.

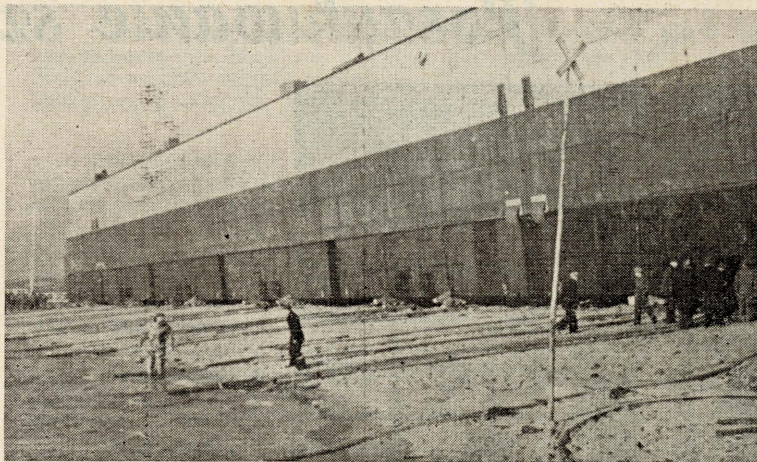
Zbudowany dok jest pierwszą budową, wykonaną na terenie nowej stoczni Marynarki Wojennej. Za nią już w krótkim czasie pójdą inne, w postaci okrętów wojennych i statków handlowych, gdyż rozbudowa stoczni postępuje szybko naprzód i jeszcze w tym roku zostanie całkowicie uruchomiony nowy dział kadłubowy.

Warsztaty Marynarki Wojennej, które wykonały budowę doku, jeszcze w roku 1920 były tylko kuźnią polową przy I batalionie morskim w Pucku, zatrudniającą 5 pracowników; do roku 1932 były tylko warsztatem o charakterze wybitnie remontowym. Ostatnio zaś rozbudowały się znacznie, rozwijając przede wszystkim dział nowych budowli, tak, że od kilku lat stanowią najpoważniejszą placówkę przemysłową w Gdyni i reprezentują dziś największą placówkę przemysłu okrętowego w Polsce, zatrudniającą przeszło 870 pracowników.

Dotychczas warsztaty Marynarki Wojennej z zakresu nowych budowli wykonały: 4 trałery dla Marynarki Wojennej, 2 doki pływające (jeden z nich spłynął obecnie), 1 żuraw pływający i 9 statków pomocniczych dla floty wojennej i handlowej. Obecnie w opracowaniu konstrukcyjnym znajdują się większe okręty wojenne.

W budowie nowego doku imponuje szybkość jego wykonania. Materiały na budowę zostały zamówione 2.VII.1937 roku. W początku maja 1938 roku przystąpiono do montażu doku na pochylni, a już 26 listopada b. r. dok, prawie całkowicie skończony, zostaje spuszczonej na wodę. Tempo pracy, gdy się uwzględni niecałkowite jeszcze wyposażenie stoczni, należy uznać za bardzo dobre.

Realizacja budowy została przyśpieszona dzięki temu, że Kierownictwo Marynarki Wojennej mogło nabyć potrzebne do budowy materiały z zamrożonych kredytów kolejowych w Niemczech. Nie mniej ważną rolę odegrała tu ofiara pracy wszystkich pracowników warsztatów portowych Marynarki Wojennej, którzy w głębokim zrozumieniu najpilniejszych potrzeb naszej morskiej siły zbrojnej, już w maju 1936 roku zadeklarowali 30 tysięcy godzin zbiorowej pracy na budowę dużego doku pływającego. Ofiara ta zasługuje na wyróżnienie nie tylko ze względu na jej przeznaczenie, ale i na jej wysokość, wyrażającą się kwotą około 100 tysięcy złotych, co, jak na kilkuset pracowników, stanowi sumę wielką, a poza tym na podkreślenie zasługuje zwłaszcza fakt, że mimo tak znacznej ofiary, pracownicy warsztatów nie podali tego do wiadomości publicznej, uważając czyn swój za zwyczajny obywatelski obowiązek, który wykonywują bez chęci imponowania innym i bez reklamy na zewnątrz.



Olbrzymi kadłub doku przed spuszczeniem

Dlatego też uroczystość wodowania nowego doku była świętem pracowników warsztatów portowych Marynarki Wojennej, którzy nie bez słuszności mogą być dumni, widząc w budowie tej części swej ofiarnej pracy.

Widzimy więc, że hasło „Budujemy okręty na własnej stoczni” coraz bliżej staje się rzeczywistością. Już niedługo, a będziemy budowali u siebie, przy pomocy własnego przemysłu krajowego, co uchroni nas od wypłacania olbrzymich sum stoczniom zagranicznym, a przemysłowi naszemu da możliwość szybkiego rozwoju.

Już najwyższy więc czas, by z hasła powstał czyn, który niewątpliwie da możliwość ustalić wreszcie należyte tempo rozbudowy naszej floty wojennej.

To jest nasz obowiązek, który musimy jak najszybciej wypełnić.

O. Żet.

Znad morza i z morza

ŁODZIĄ PODWODNĄ DO BIEGUNA POŁNOCNIEGO

Sir Hubert Wilkins, który już w roku 1931 próbował w łodzi podwodnej dotrzeć do bieguna północnego, organizuje obecnie drugą wyprawę, również przy użyciu łodzi podwodnej. Obecnie Wilkins bawi w Moskwie, gdzie od Papanina ma otrzymać informacje i wskazówki o warunkach w Arktyce. Żywność ma być dostarczana wyprawie przez samoloty. Sir Wilkinsowi będzie towarzyszyć w wyprawie polarną jego małżonka. Łódź Wilkinsa wyruszy w podróż na przyszłą wiosnę.

FRANCUZI ZAMIERZAJĄ BUDOWAĆ STATEK SIOSTRZANY DO „NORMANDIE”

Spuszczenie w Anglii na wodę największego na świecie statku „Queen Elizabeth”, siostrzanego statku „Queen Mary”, który ostatnio pobił rekord szybkości, posiadany przez „Normandie”, pobudziło sfery francuskie do dalszego współzawodnictwa z Anglią na szlaku północnego Atlantyku. Sfery francuskie wysuwają jako argument, że „Normandie” okazała się dobrym interesem i uważana jest za najlepszą lokatę kapitału towarzystwa „Compagnie Transatlantique”.

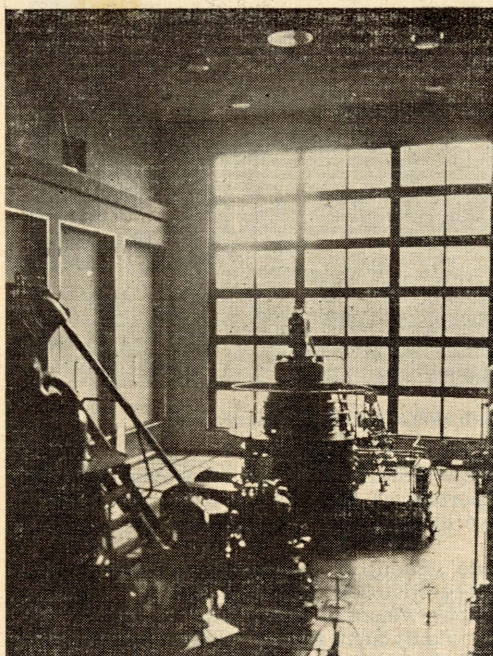
Dotychczas „Normandie” przewiozła 100.000 pasażerów, zarobiła w ciągu swych stu podróży kilkaset milionów franków; nie od rzeczy będzie nadmienić, że statek za płatnymi biletami zwiedziło dotychczas 700.000 osób.

Obecnie więc Thoumyre, senator z departamentu Dolnej Sekwany, przeprowadził w Radzie Departamentu wniosek, uzgodniony z zarządem miasta i autonomicznym portem w Hawrze, o przystąpienie do budowy nowego statku, który ma być uruchomiony na linii atlantyckiej w 1943 roku. Dzięki doświadczeniom, osiągniętym przez „Normandie”, w budowie nowego statku mają być wprowadzone pewne ulepszenia.

ROZBUDOWA TONAŻU STATKÓW DO PRZEWOZU PALIWA PŁYNNEGO

Armatorzy niemieccy rozbudowują energicznie swój stan posiadania. Niemiecka marynarka handlowa zwiększyła swój udział w tonażu światowym z 6% w roku 1937 na 6.3% w roku 1938. Szczególną uwagę zwrócono na statki-cysterny (tankowce) do przewożenia paliwa płynnego, które w ciągu 1 roku wzrosły ze 160.000 ton rejestrowych brutto w 1937 roku na 210.000 trb. w roku 1938. W roku 1937 Niemcy importowały drogą morską 3 miliony ton paliwa płynnego, w czym udział bandery niemieckiej wynosił zaledwie 2%, czyli, że dalsza rozbudowa tonażu tankowców w Niemczech będzie inwestycją zupełnie uzasadnioną i konieczną.

Poszukiwanie sztucznej benzyny



Fragment hali z tur-
bogeneratorami w
wielkiej wytwórni
benzyny syntetycznej
(t. zw. Leuna Werke)

Do niedawna mówiło się, że „nafta rządzi światem“. Ponieważ zarówno nafta, jak i oleje smarowe, parafina, asfalt, a przede wszystkim benzyna są pochodnymi ropy naftowej, przeto zdobycie ropy w obecnych warunkach, kiedy obronność państwa jest nie do pomyślenia bez olejów smarowych, wazeliny i benzyny — stało się kwestią życia i śmierci, stało się ukrytą lub jawną sprężyną wielu wojen i rewolucyj.

Zapasy ropy naftowej wyczerpują się, a i nie każde państwo ma do nich dostęp. Sprowadzenie ropy z zagranicy nie tylko uzależniało od niej, ale i wypompowywało zasoby dewiz i złota. Nic tedy dziwnego, że uczeni wielu państw podjęli wytężoną pracę nad wynalezieniem benzyny sztucznej, syntetycznej, co w dobie tyłu namiastek, tyłu genialnych wprost wynalazków doprowadziło do odkrycia różnorodnych sposobów produkcji benzyny syntetycznej.

Jednym z tych sposobów jest przeróbka węgla na paliwa płynne, na ciężkie oleje mineralne i na benzynę. Już znakomity chemik francuski Berthelot dokonał w r. 1869 w swym laboratorium przemiany węgla na olej mineralny. Jednakże próby na większą skalę podjęto dopiero tuż przed wielką wojną, a przodował w nich niemiecki chemik Bergius.

Próby te doprowadziły po wojnie do powstania samodzielnego przemysłu, stale się rozrastającego.

Na czym polega przeróbka węgla na paliwo syntetyczne?

Ropa naftowa, wytryskująca z szybów wierconych nieraz do wielkiej głębokości (nasze na Podkarpaciu dochodzą do 2 tysięcy metrów głębokości), jest mieszaniną rozmaitych składników. Wszystkie one jednak są węglowodorami tzn. połączeniami chemicznymi węgla z wodorem, tylko w różnych stosunkach. W węglu kamiennym, który jest też tworem bardzo złożonym, mamy oprócz węgla właściwego także rozmaite węglowodory, lecz w ropy naftowej wypada przeciętnie na jedną część węgla dwa razy więcej wodoru, niż w węglu kamiennym. Stąd wniosek prosty, że jeżeli się nam uda dodać do węgla kamiennego pewną ilość wodoru i związać chemicznie te składniki, to otrzymamy produkt podobny do naturalnej ropy naftowej. Wniosek logiczny, prosty i nie trudny do wyciągnięcia, ale praktyczne urzeczywistnienie go kosztowało wiele trudu, pomyślowości i pieniędzy i dziś jeszcze nie jest w sposób zupełnie zadowalający osiągnięte, mimo, iż istnieją już ogromne fabryki, przetwarzające setki tysięcy ton węgla rocznie na benzynę, lub cięższe oleje mineralne.

Obecnie są w użyciu dwie metody przeróbki, wspomnianego już prof. Bergiusa oraz Fischera i Tropscha. Ta pierwsza jest nieco przestarzała i wychodząca już z użycia. Niemcy za sprzedanie nam patentu Fischera żądają kilka milionów jednorazowo oraz tytułem spłat licencyjnych 4% od sprzedanej ceny benzyny, co przy produkcji około 100 tys. ton rocznie obciążałoby Polskę dodatkowym haraczem ponad 2 miliony zł rocznie.

Bergius używa zmielonego węgla kamiennego, lub brunatnego, Fischer zaś przerabia węgiel najpierw na tzw. gaz wodny (może to być jednak też gaz ziemny), ale zasadnicza część fabrykacji jest u obu ta sama i polega na zaobserwowanym fakcie, że węgiel

i wodor łączą się ze sobą przy temperaturze około 450 stopni i ciśnieniu 200 atmosfer, przy czym dla usprawnienia połączenia konieczna jest obecność niklu lub molibdenu. Toteż główną częścią aparatury w obu metodach jest komora stalowa, w której spotykają się węgiel z wodorem przy wymienionym wyżej ciśnieniu i temperaturze. Budowa tej komory, ogrzewanej elektrycznie stanowi wielką trudność techniczną, co łatwo zrozumieć, jeżeli się pamięta o ciśnieniu 200 atmosfer, jakiemu musi się przeciwstawić (przeciętny kocioł fabryczny obliczany jest dziś na 12 do 20 atmosfer) i o temperaturze 450 stopni, przy której gazy tworzące się przy przemianie atakują bardzo skutecznie stal i niszczą jej wytrzymałość. Komora taka o rozmiarach 12 m długości i 1.20 m średnicy kosztuje około miliona złotych.

Wyniki przeróbki są następujące: żeby otrzymać tysiąc kilogramów benzyny, trzeba zużyć 3.650 kilo węgla (licząc już na wszystko, na samą przemianę, na ogrzewanie i na otrzymywanie wodoru) tak, że sam węgiel stanowi przeszło połowę ceny benzyny. A urządzenia i instalacje są bardzo drogie. Jednak mimo tych kosztów fabrykacja benzyny i olejów ciężkich z węgla kamiennego rozszerza się, gdyż w grę wchodzi, jak wspomnieliśmy, względy wojenne. Na pierwszym miejscu stoją tu Niemcy, gdzie m. in. w olbrzymich zakładach Leuna Werke wyrabia się ponad milion ton benzyny rocznie. Przed paru laty stworzona fabryka „Braunkohlen-Benzin A. G.“ ma produkować 400 tysięcy ton rocznie, jej kapitał zakładowy wynosi 250 milionów marek. Towarzystwo Norddeutsche Hydrierwerke A. G. in Pommern, należące do I. G. Farbenindustrie, rozpoczęło w r. 1938 budowę wielkiej fabryki syntetycznej benzyny w Pölitz, koło Szczecina na Pomorzu pruskim. Kapitał zakładowy towarzystwa wynosi 40 milionów marek. Fabryka zatrudni 3 tysiące robotników, dla których wybudowana zostanie w pobliżu zakładu kolonia mieszkaniowa.

W Czechosłowacji w Handlovej otworzono fabrykę syntetycznej benzyny, która ma pokryć 15 procent całego zapotrzebowania państwa. Prócz tego fabryka dostarcza olejów do silników Diesla. Druga taka sama fabryka ma powstać w najbliższym czasie w Novaky.

W Anglii jedną z najbardziej rozpowszechnionych jest metoda Robinsona Bindley'a. Produkcja benzyny syntetycznej w 1936 roku wyniosła 75 milionów gallonów (3.397.250 hektolitrow) wobec 2.271.800 hektolitrow w roku 1935.

W Szwecji próby wytwarzania benzyny z kory bukowej dały na tyle dodatnie wyniki, że obecnie buduje się dla tego celu specjalne fabryki.

Japonia (metoda Fuimury i Tsuneoki) buduje w Korei zakład na 500 tysięcy ton rocznej produkcji, a nawet daleka od zaburzeń wojennych Kanada, stawia swój zakład pod Montrealem.

Estonia wyrabia benzynę z łupków bitumicznych, a produkcja jej jest tak znaczna, że nie tylko pokrywa zapotrzebowanie Estonii, lecz stanowi coraz poważniejszą pozycję eksportową w handlu zagranicznym.

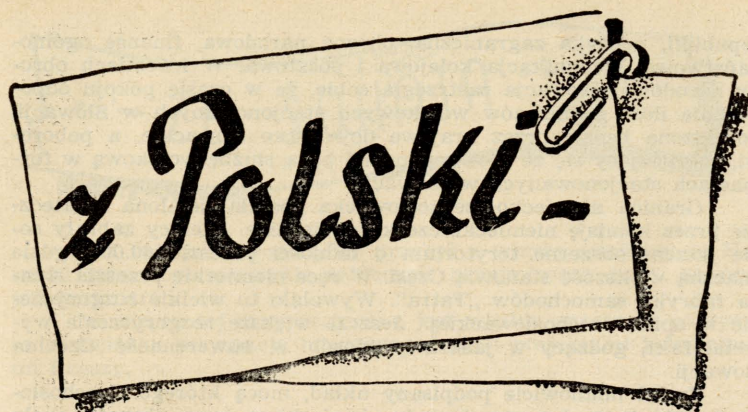
W Finlandii prof. fil. Gustaw Komppa wynalazł sposób przeróbki torfu na benzynę, lecz — jak dotychczas — wynalazek jego nie realizuje się z powodu wysokich kosztów własnych.

W Łotwie Sp. Akc. „Paliwo“ wysłała za granicę celem zapoznania się z metodami produkcji benzyny syntetycznej z torfu prof. Kruminsza i inż. Polisa.

Okazało się, że do wydobycia 1 kg ropy trzeba użyć 7 kg torfu. Potrzebne są w tym celu specjalne urządzenia, bardzo kosztowne i rentujące się jedynie w warunkach dużej produkcji płynnego paliwa, a więc najmniej 25 tysięcy ton rocznie. Narazie producenci łotewscy nie mogą pokryć tak wielkiego zapotrzebowania torfu, ponieważ nie mają wyżej wspomnianych urządzeń. Nie mniej jednak produkcja torfu na Łotwie rośnie z roku na rok i jest nadzieja, że niedługo paliwo syntetyczne zastąpi tam naturalne.

A Polska, która posiada około 3 milionów hektarów torfowisk, nadających się do eksploatacji, ma o ileż większe możliwości pod tym względem, aniżeli niewielka Łotwa. To samo dotyczy węgla, którego zapasy w Polsce są rzeczywiście ogromne.

Można by postawić zarzut, że produkcja benzyny syntetycznej w Polsce jest nie na czasie z powodu małego jej spożycia. Produkcja benzyny z ropy naftowej w 1937 roku wyniosła 91 tys. ton, a małe zmotoryzowanie kraju zmusza nas do wywożenia benzyny za bezcen za granicę. Jednakże motoryzacja czyni szybkie postępy i rzeczą szuszną jest, że w Polsce od dłuższego czasu prowadzone są przez różne placówki naukowe i badawcze prace nad otrzymywaniem paliw ciekłych z krajowych surowców. W Warszawie zajmuje się tymi pracami Chemiczny Instytut Badawczy. Mamy nadzieję, że uczeni nasi sprawę otrzymywania sztucznej benzyny, podobnie jak i inne zagadnienia chemiczne, rozwiążą niezadługo i pomyślnie ku pożytkowi gospodarki narodowej i ku większej chwale nauki polskiej.



Dnia 23 listopada bieżącego roku, prezes Rady Ministrów, generał Sławoj-Składkowski zameldował się u Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i złożył na jego ręce dymisję rządu.

Motywy dymisji było zakończenie prac, powierzonych obecnemu rządowi przez Pana Prezydenta.

Pan Prezydent dymisji nie przyjął i postanowił, że rząd obecny ma nadal sprawować władzę.

Na podstawie art. 12 pkt. b) i c) ustawy konstytucyjnej, Pan Prezydent Rzeczypospolitej zwołał na pierwsze posiedzenie do Warszawy na dzień 28 listopada 1938 roku nowowybrane izby ustawodawcze: Sejm i Senat.

W dniu 22.XI. bieżącego roku na posiedzeniu Rady Ministrów pod przewodnictwem premiera generała Sławoja-Składkowskiego przyjęto projekt ustawy o utworzeniu Polskiej Akademii Nauk Technicznych. Akademia ta, z siedzibą w Warszawie, będzie miała na celu pielegnowanie, popieranie i szerzenie nauk technicznych oraz ich nauk podstawowych. Będzie ona zespołem osób pracujących twórczo na polu nauk technicznych.

Inspektor obrony przeciwlotniczej państwa generał Józef Zając wyjechał do Londynu. W czasie swego pobytu w Anglii generał Zając zwiedzi szereg ośrodków lotniczych.

W dniu 20.XI. bieżącego roku płocki pułk artylerii lekkiej im. króla Bolesława Krzywoustego obchodził uroczyste historyczne dla niego dzień, oddania duchowego przewodnictwa i szefostwa królowi Bolesławowi Krzywoustemu, którego prochy spoczywają w katedrze płockiej.

W 20-tą rocznicę obrony Lwowa odbył się zjazd „Piątaków”. Na zjazd przybyli b. żołnierze 5 pułku piechoty Legionów, którzy brali udział w odsieczy lwowskiej. Odbyło się uroczyste odsłonięcie tablicy pamiątkowej ku czci pułku w koszarach pułku piechoty Dzieci Lwowskich. Koszary te zostały w 1918 roku zdobyte w bohaterskim ataku 5 pułku Legionów. Na zjazd przybyła delegacja 5 pułku Legionów z Wilna oraz b. dowódca tego pułku z roku 1918, generał Karaszewicz-Tokarzewski.

W Wierchosławicach odbyła się uroczystość odsłonięcia pomnika ku czci poległych w obronie Ojczyzny 45 mieszkańców gminy Wierchosławice.

Pomnik składa się z dwu tablic, z których jedna jest z napisem ku czci Marszałka Piłsudskiego, druga z nazwiskami poległych.

Z okazji 25 rocznicy pobytu Marszałka Józefa Piłsudskiego w Drohobyczu i 25-lecia Związku Strzeleckiego w Drohobyczu, generał Karaszewicz-Tokarzewski dokonał odsłonięcia tablicy pamiątkowej ku czci Marszałka Piłsudskiego na Domu Legionowo-Strzeleckim w Drohobyczu.

Na lotnisku Aeroklubu Warszawskiego odbyła się piękna uroczystość przekazania kierownictwu Marynarki Wojennej prototypu wodnosamolotu RWD-17, ufundowanego przez warszawski okręg kolejowy LOPP.

Na uroczystość tę przybyli: prezes LOPP generał Berbecki, szef Kierownictwa Marynarki Wojennej kontradmirał Świrski, szef sztabu Kierownictwa Korytowski, liczni oficerowie marynarki i lotnictwa, oraz ofiarodawcy, z prezesem okręgu kolejowego LOPP dyrektorem Kalińskim na czele.

Według meldunków otrzymanych przez Związek Miast, szereg samorządów miejskich w Polsce postanowił uczcić XX-tą rocznicę odzyskania niepodległości państwowej przez wzniesienie symbolicznych pomników, które staną na rynkach miast.

Pod Warszawą w pobliżu miejscowości Michałowice odbyła się uroczystość poświęcenia pomnika ku czci poległych w tym miejscu w katastrofie lotniczej lotników polskich i rumuńskich.

Pomnik ten dla uczczenia poległych pilotów ufundowało rumuńskie towarzystwo lotnicze „Cercul Aerotehnic” przy poparciu rumuńskiego ministerstwa lotnictwa i marynarki oraz wielu obywateli rumuńskich.

Wydane zostały przepisy w sprawie tymczasowej organizacji administracyjnej przyłączonych ziem Zaolzia. Ogółem powiaty zaolzańskie obejmują 83 gminy.

W Dzienniku Ustaw ukazał się dekret Pana Prezydenta Rzeczypospolitej o rozwiązaniu zrzeszeń wolnomularskich oraz dekret Pana Prezydenta Rzeczypospolitej o ochronie niektórych interesów państwa.

We Lwowie odbyła się uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod dwa pierwsze budynki Politechniki Lwowskiej.

Budowa gmachów Politechniki Lwowskiej, jak wiadomo, odbywa się pod najwyższym protektoratem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej profesora Ignacego Mościckiego i Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza.

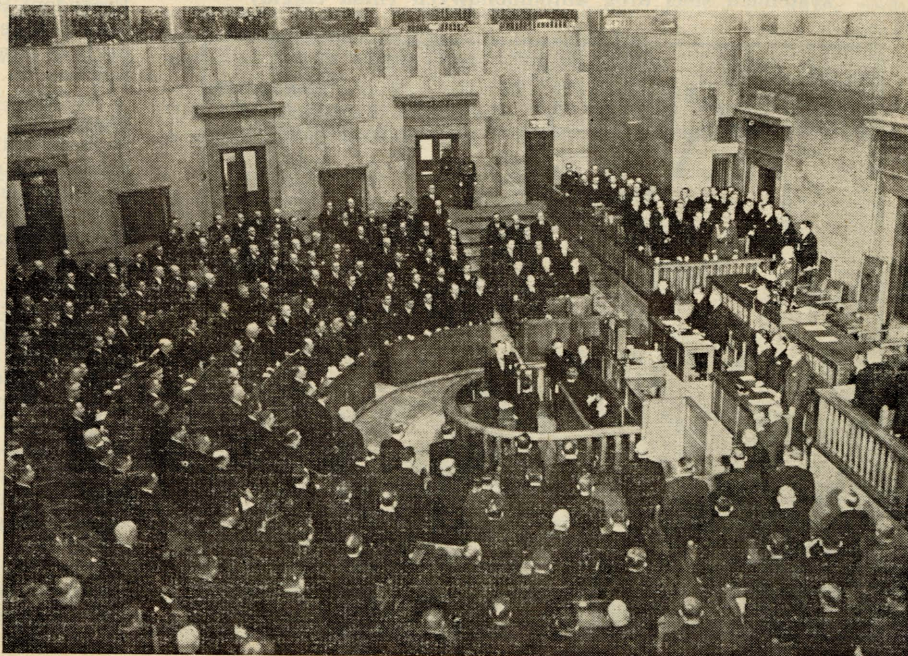
W następstwie rozmów, prowadzonych ostatnio pomiędzy rządami polskim i litewskim, oba rządy uznały pożyteczność wywierania swego wpływu w tym kierunku, aby informacje i opinie wypowiadane publicznie w prasie, w radio, lub w inny sposób w jednym państwie na temat interesów drugiego państwa, jego osobistości oficjalnych, działalności oficjalnej, jego rządu, bądź w ogóle na temat wydarzeń i warunków życia w drugim państwie, były nacechowane duchem obiektywizmu i pozbawione nieżyczliwych tendencji.

W Karwinie zapisano do szkół powszechnych ogółem 3.939 dzieci, w tym do szkół polskich 2.876, do niemieckiej szkoły 60, a do szkoły czeskiej tylko 3 dzieci.

Delegacja Ligi Morskiej i Kolonialnej pod przewodnictwem generała Kwaśniewskiego wręczyła Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej na specjalnej audiencji adres z okazji 20-lecia Ligi.

W wyniku rozmów, odbytych ostatnio między komisarem ludowym spraw zagranicznych Z. S. R. R. Litwinowem a ambasadorem Rzeczypospolitej Polskiej w Moskwie Grzybowskim, doszło do stabilizacji stosunków polsko-sowieckich. Jest to wyraz trwałej i niezmiennej woli obu rządów regulowania swoich stosunków wzajemnych na podstawie istniejących umów dwustronnych przez lojalne wykonywanie tych umów.

Inauguracyjne posiedzenie Sejmu dnia 28.XI.1938 r. Na zdjęciu premier generał Sławoj-Składkowski odczytuje orędzie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej (PAT.)



Sprawy zagraniczne

STOSUNKI POLSKO-LITEWSKIE

Ostatnie tygodnie przyniosły ze strony rządu polskiego i litewskiego szereg doniosłych oświadczeń, rzucających właściwe światło na kierunek obecnej ewolucji stosunków polsko-litewskich. W poprzednim przeglądzie politycznym przytoczyliśmy te ważne oświadczenia ministra Becka i ministra spraw zagranicznych Litwy, Lozorajtisa.

Od tego czasu możemy zanotować podpisanie porozumienia pomiędzy obu rządami, obejmujące doniosłą dziedzinę prasy, radia i innych środków wpływania na opinię publiczną jednego kraju o drugim. Osiągnięcie tego porozumienia uważamy za fakt poważny. Należyte informowanie obu narodów o sprawach i interesach sąsiada powinno pogłębić w społeczeństwach Polski i Litwy wzajemne zrozumienie, a tym samym i wzajemny szacunek.

Jesteśmy głęboko przekonani, że na tle niedawnych oświadczeń ministra Becka i ministra Lozorajtisa, oraz w związku z zawartym ostatnio porozumieniem mamy prawo oceniać pozytywnie drogę, po której rozwijają się stosunki polsko-litewskie. Zrozumienie dla potrzeby pogłębienia między Polską a Litwą stosunków do dobrego sąsiedztwa dojrzewa obecnie po obu stronach.

WĘGRY

Premier Imredy oświadczył oficjalnie, iż Węgry nie zrezygnowały i nie zrezygnują ze sprawy plebiscytu na Rusi Podkarpackiej, który napewno doprowadzi do przyłączenia tej ziemi do Węgier i restytucji wspólnej granicy polsko-węgierskiej.

Ostatnio w łonie większości rządowej doszło do rozbieżności, głównie na tle zamierzanych przez rząd reform, a przede wszystkim za mało energicznej polityki rządu w stosunku do sprawy Rusi Podkarpackiej. W czasie głosowania w parlamencie, rząd dostał wotum nieufności i podał się do dymisji. Regent Horthy dymisji nie przyjął.

CZECHOSŁOWACJA

Wrzenie na Rusi Podkarpackiej przerodziło się w formalne powstanie ludności przeciwko wojsku i żandarmerii czeskiej, oraz bojówkom ukraińskim groteskowego i krwawego „premiera” ks. Wołoszyna. Dowodzący wojskiem czeskim generał Svatek ogłosił za zgodą Pragi stan wojenny i wprowadzenie sądów doraźnych na całej Rusi Podkarpackiej. Rada Narodowa Rusi Podkarpackiej zwróciła się do rządu węgierskiego z prośbą o zbrojną pomoc przeciwko gwałtom okupantów czeskich, a z prośbą o plebiscyt do Niemiec i Włoch.

Parlament czechosłowacki uchwalił nową konstytucję i ustawę o autonomii dla Słowacji. Władza ustawodawcza na ziemi słowackiej sprawowana będzie przez autonomiczny sejm słowacki. Władza wykonawcza w Słowacji spoczywa w rękach autonomicznego rządu w Bratysławie, złożonego z 5 ministrów — a mianowanego przez prezydenta republiki na wniosek sejmu słowackiego. Sejm słowacki załatwia wszystkie sprawy Słowacji, wyjąwszy spraw załatwianych przez parlament centralny w Pradze, jak: konstytucja

republiki, polityka zagraniczna, obrona narodowa, finanse ogólnopństwowe, komunikacja kolejowa i pocztowa. W kwestiach obrony narodowej Słowacja zastrzegła sobie, że w czasie pokoju odpowiednia ilość garnizonów wojskowych stacjonowanych w Słowacji, dowodzona będzie przez krajowe dowództwo słowackie, a poborowi, rekrutujący się ze Słowacji pełnić będą służbę wojskową w formacjach stacjonowanych w Słowacji.

Granica niemiecko-czechosłowacka została ustalona ostatecznie przez komisję niemiecko-czeską w Berlinie. Niemcy zabrały sobie jeszcze obszerne terytorium o ludności przeszło 60.000, gdzie znaczną większość stanowią Czesi. W ręce niemieckie przeszła słynna fabryka samochodów „Tatra”. Wywołało to wielkie rozgoryczenie w opinii czechosłowackiej. Jeszcze większe rozgoryczenie wywołał fakt, godzący w jaskrawy sposób w suwerenność Czechosłowacji.

Został mianowicie podpisany układ, mocą którego Czechosłowacja oddaje do dyspozycji rządu niemieckiego teren długości około 65 kilometrów, a szerokości 60 metrów, pod budowę autostrady Wrocław — Berno — Wiedeń. Autostrada ta będzie własnością niemieckiego towarzystwa dróg samochodowych. Nadzór nad komunikacją i policja drogowa będzie w rękach Niemiec. Wszystkie roboty przeprowadzają na swój koszt Niemcy. Samochody czechosłowackie mogą używać autostrady bez ograniczenia i formalności paszportowych. Autostrada będzie ukończona w 1940 roku. Załączona mapka ilustruje gospodarcze i strategiczne znaczenie autostrady, która wyrównuje krętą i niedogodną granicę południowo-zachodnią Niemiec, i jest jednocześnie pierwszym odcinkiem drogi, która połączy Berlin z Bałkanami i Małą Azją.

Drugi układ, zawarty w Berlinie, dotyczy budowy kanału Odra — Dunaj, który połączy morze Bałtyckie z morzem Czarnym.

NIEMCY

Niemcy zakończyły sprawę graniczną z Czechosłowacją, a teraz dążą do gospodarczego i politycznego zawładnięcia tym krajem. Najważniejszymi zagadnieniami dla Niemiec jest obecnie zwrot kolonii i sprawa żydowska. Sprawa kolonialna jest na razie w fazie poufnych narad pomiędzy rządem Rzeszy i rządami krajów zainteresowanych.

Niemcy utrzymują ostry kurs przeciw Żydom. Kontrybucja miliarda marek będzie ściągana ze wszystkich Żydów, obywateli niemieckich i nie posiadających obywatelstwa. Płacą oni 20% swego majątku, w czterech ratach. Kurs antyżydowski wywołał ostrą reakcję przeciwniemiecką Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Doprowadziło to do wzajemnego odwołania ambasadorów w Berlinie i Nowym Jorku.

Jednocześnie jednak daje się zaobserwować wielkie odprężenie między Berlinem a Paryżem. Zostało oficjalnie potwierdzone, iż w najbliższych dniach zostanie podpisana deklaracja francusko-niemiecka, na wzór podpisanej w Monachium między Hitlerem a premierem Anglii. Dokument ten będzie zawierał deklarację przyjaźni pomiędzy obu krajami, wzajemne uznanie granic, oraz zobowiązanie się do konsultacji w wypadku konfliktu — z zastrzeżeniem dla specjalnych stosunków, łączących Francję lub Niemcy z państwem trzecim.

FRANCJA

Na tle planu finansowego, który ma uzdrowić finanse, gospodarkę i stosunki społeczne we Francji, opozycja — zwłaszcza komuniści i socjaliści — prowadzą zażartą walkę z rządem Daladiera. Prezydent Republiki poparł swym autorytetem rząd, a premier Daladier stwierdził, „kpię z intryg, pogardzam groźbami” i oświadczył, że rząd jest zdecydowany zrealizować plan finansowy bez względu na wszelkie przeszkody.

Ostra rozgrywka miała miejsce na posiedzeniu komisji finansowej izby deputowanych 22.XI, gdzie premier Daladier zagroził w razie odrzucenia wniosków rządowych, odwołaniem przyjazdu premiera i ministra spraw zagranicznych Anglii do Paryża. Komisja uległa się groźby i wnioski uchwalili.

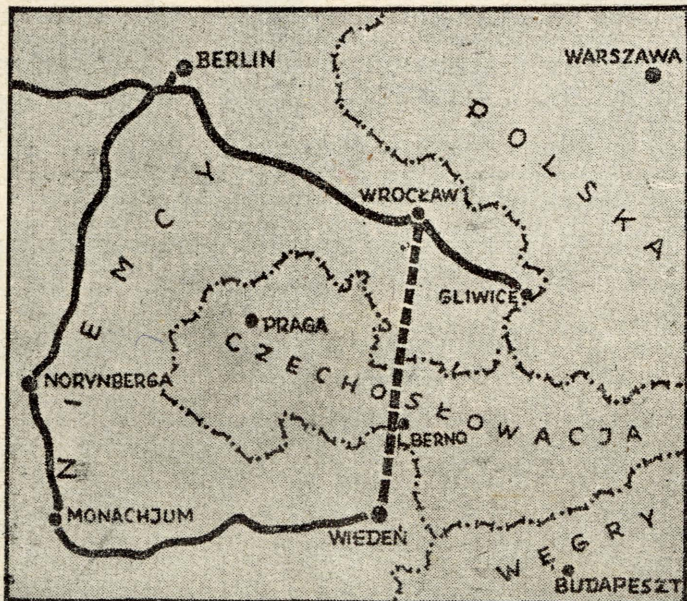
Gdy piszemy te słowa, w Paryżu toczą się już narady między rządem francuskim a premierem Chamberlainem i ministrem spraw zagranicznych Anglii lordem Halifaxem. Omówimy je w następnym przeglądzie.

Jeśli chodzi o układ „przyjaźni” między Francją i Niemcami, to miarodajne sfery francuskie zaznaczają, że jest robiony w porozumieniu z Anglią, niczym nie narusza sojuszu francusko-polskiego, a dla Francji ma znaczenie formalnego i na piśmie stwierdzenia przez Hitlera nienaruszalności obecnych granic Republiki.

ANGLIA — WŁOCHY — FRANCJA

Na tym miejscu musimy przypomnieć, że w listopadzie nastąpiło uznanie przez Francję i Anglię podboju Abisynii przez Włochy — uznanie nowego imperium włoskiego. Między Londynem a Rzymem zostało to pogłębione ratyfikowaniem i wejściem układów z kwietnia roku bieżącego — czyli zupełną normalizacją stosunków. Dla Paryża i Rzymu oznacza to natomiast początek wejścia na drogę porozumienia.

Mapka przedstawia trasę autostrady: Wrocław—Berno—Wiedeń (linia przerywana) oraz zasadnicze połączenie jej punktów końcowych, t. j. Wrocławia i Wiednia z ogólnoniemieckim systemem sieci dróg automobilowych (linia ciągła)



... ZE ŚWIATA ...

Król belgijski Leopold III przybył z wizytą oficjalną do Holandii, gdzie był niezwykle serdecznie przyjmowany przez zaprzyjaźniony naród.

Do wizyty tej przywiązywane jest wielkie znaczenie polityczne w związku z sytuacją międzynarodową i projektami kolonialnymi Rzeszy.

Prezydent Roosevelt postanowił w ciągu 2 lat zbudować w Stanach Zjednoczonych największą flotę powietrzną świata.

Istnieje plan powiększenia floty powietrznej o 12.000 samolotów, w tej liczbie 9.000 dla armii i 3.000 dla floty.

28.XI. bieżącego roku w Atenach rozpoczęły się obrady szefów sztabów generalnych państw, wchodzących w skład Ententy bałkańskiej, to jest Turcji, Rumunii, Jugosławii i Grecji.

W ciągu uroczystości, urządzonych w Kolmarze z okazji 20-tej rocznicy odzyskania Alzacji i Lotaryngii, wicepremier Chautemps wygłosił przemówienie, w którym wezwał naród francuski do jedności, potrzebnej nade wszystko w dzisiejszych niebezpiecznych czasach: „Bronić będziemy nienaruszalności naszej ziemi — oświadczył wicepremier Chautemps — przeciw wszelkim atakom jawnym i ukrytym“.

Również uroczystości obchodzono tę uroczystość w Metz, gdzie defiladę wojsk miejscowego garnizonu przyjął marszałek Petain.

W przemówieniu wygłoszonym w Metz marszałek Petain ostrzegał przed defetyzmem, który powiększa niebezpieczeństwa i akcentuje złe strony życia francuskiego, odbierając Francuzom odporność.

Senat czechosłowacki uchwalił ustawę o autonomii Słowacji. Ustawa o autonomii słowackiej zawiera z małymi zmianami postanowienia projektu autonomii słowackiej, opracowanego przez ks. Hlinkę, a ogłoszonego uroczystie w Bratysławie dnia 5 czerwca 1938 roku.

Ministrowie spraw zagranicznych Estonii, Litwy i Łotwy podpisali dnia 18.XI. bieżącego roku w Rydze protokół w sprawie uzgodnienia zarządzeń, które po wprowadzeniu niezbędnych zmian w konstytucji tych państw, mają wprowadzić w życie układ o neutralności, zredagowany przez rzeczoznawców trzech państw bałtyckich.

Angielski premier Chamberlain, bawiąc w Paryżu, odbył rozmowę z ks. Windsor, w ciągu której omówione zostały środki i drogi dla formalnego porozumienia między parą książęcą i angielską rodziną królewską.

Wizyta premiera Chamberlaina u ks. Windsor trwała 25 minut. Rozmowa odbyła się w obecności księżnej.

W Rzymie utworzona została „stała komisja powrotu Włochów z obczyzny“, która ma na celu zorganizować i skoordynować wielki ruch powrotny emigrantów włoskich, zamieszkałych poza granicami Włoch, na łono ojczyzny.

Ta ważna inicjatywa została podjęta przez Mussoliniego w związku z ostatnimi zarządzeniami rządu włoskiego w sprawie ochrony rasy.

„Nie jest pożądane — tak komentuje prasa włoska decyzję Mussoliniego — aby rodacy nasi, rozprószeni po świecie, mieszała się w rozmaitych związkach krwi i wyrastali na fizycznych i duchowych metysów. Te kontakty bowiem mogą zdeformować integralność fizyczną i duchową naszej wspaniałej rasy“.

W związku z zerwaniem rokowań handlowych rumuńsko-niemieckich prasa rumuńska pisze, że gospodarze postulaty delegacji niemieckiej, sformułowane w specjalnym memorandum, są między innymi następujące: Niemcy chcą wydzierżawić w Rumunii kompleks wielkości kilkudziesięciu tysięcy morgów, na którym mogłyby dokonywać uprawy potrzebnych im surowców roślinnych, uzyskać koncesje na tereny naftowe, kopalnie złota, siedmiogrodzkie pokłady żelaza i kopalnie miedzi w Dobrudży.

O ile Rumunia przyjąłaby ofertę niemiecką, Niemcy zobowiązują się w ciągu dwóch następnych lat przejąć całkowite zbiory pszenicy w Rumunii.

Premier Chamberlain zapytany w izbie gmin, czy dominia i kolonie przyjęły zbiorowe, bądź oddzielne zobowiązania przyjsia



Zniszczone sklepy żydowskie w Berlinie w czasie rozruchów antysemitycznych po zabójstwie von Ratha, radcy ambasady niemieckiej w Paryżu (PAT.)

z pomocą Wielkiej Brytanii na wypadek, gdyby została ona zaatakowana, odpowiedział przecząco.

Litewskie stowarzyszenie „Wyzwolenia Wilna“ zostało rozwiązane. Decyzja ministra spraw zagranicznych jest umotywowana faktem, iż po normalizacji stosunków dyplomatycznych litewsko-polskich wszystkie zagadnienia pomiędzy obu krajami powinny być załatwiane w drodze dyplomatycznej.

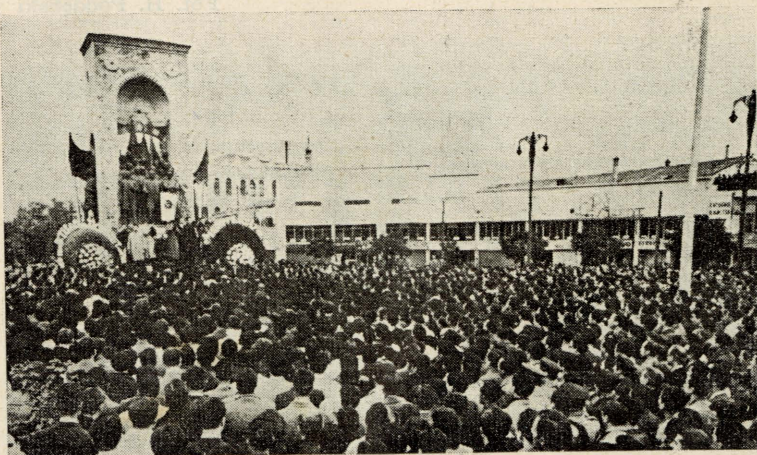
Ze względu na nową sytuację, wymienione stowarzyszenie mogłoby być przyczyną licznych nieporozumień w rozwoju dobrych stosunków pomiędzy Litwą i Polską.

Biuro statystyczne w Burgos podaje, że od chwili wybuchu wojny domowej do października roku bieżącego wojska generała Franco wzięły do niewoli 212.246 jeńców, z czego 2.133 oficerów i 210.213 podoficerów i szeregowców. Wśród oficerów znajduje się 941 Hiszpanów i 1.092 obcokrajowców, wśród pozostałych — 162.548 Hiszpanów i 47.565 obcokrajowców, w czym 26.736 Francuzów. Przeszło 12.600 jeńców leczy się w szpitalach.

Na mocy układu niemiecko-czechosłowackiego w sprawie ostatecznego ustalenia granic, pozostaje przy Rzeszy 67 gmin tymczasowo okupowanej przez Niemcy strefy a do Czechosłowacji powraca 27 gmin.

W St. Louis w Stanach Zjednoczonych znajduje się obecnie w budowie samolot stratosferyczny, który posłuży do lotów próbnych na wysokość 14.000 metrów. Maszyna będzie mogła rozwinąć szybkość 390 kilometrów na godzinę.

Przed przewiezieniem szczątków prezydenta Turcji Ataturka do Ancary. Tłumy publiczności w milczeniu słuchają przemówienia ku jego czci (PAT.)





Dr von W. Brehmer, który twierdzi, że odkrył zarazki raka

R a k

Biura statystyczne bardzo wielu państw na świecie rejestrują od szeregu lat stały wzrost zgonów, spowodowanych chorobą raka i innych złośliwych nowotworów. Nie znaczy to, że ta choroba tak się rozpowszechniła, lecz wynika to z postępów diagnostyki.

Co to są nowotwory? W ujęciu popularnym są to guzy, które swą budową wyróżniają się od podłoża, na którym wyrastają. Nowotwory bywają dobrodliwe i złośliwe. Dobrodliwe odznaczają się powolnym wzrostem i nie dają przerzutów. Nie wyniszczają one tak silnie i nie zatrzuwają organizmu, a raz zoperowane zwykle się nie powtarzają.

Nowotwory złośliwe to pokrewne sobie rak i mięsak. Mięsak występuje często w dzieciństwie i u osób w sile wieku, a rak przeważnie u osób, które przekroczyły czterdziesty rok życia. Nowotwory złośliwe rosną szybko i dają przerzuty. Szybko rosnąca tkanka nowotworowa rozpada się i ropieje wskutek niedostatecznego odżywiania i ukrwienia. Organizm szybko ulega wyniszczeniu i wychudzeniu, a chorobę pogarszają przerzuty, pojawiające się w odległych od pierwotnego ogniska miejscach.

Jeszcze przed kilkoma laty większość badaczy choroby raka utrzymywała, że rak jest chorobą organizmu, a nie infekcyjną. Poważny odłam lekarzy utrzymywał, że rak jest nawet chorobą dziedziczną. Tylko niewielka grupa biologów zajmowała się w dalszym ciągu badaniami czy istotnie choroba raka nie ma specjalnego rodzaju bakterii. Mniemanie bakteriologów zaczęło się potwierdzać. Od pewnego czasu utrzymywano, że złośliwy nowotwór wywołują jest przez specjalne bakterie raka. Na poparcie tej infekcyjnej teorii, to jest tezy, że rak jest zaraźliwy, pośpieszyła z pomocą statystyka, która wykazuje z roku na rok procentowe zwiększanie się śmiertelnych wypadków raka. Gdy w 1928 roku wykazywano, że co dziesiąty człowiek umiera na raka, w ostatnich latach na zachodzie Europy i w Ameryce procent śmiertelnych zachorowań na tę chorobę doszedł do 1 na 5 ludzi.

W końcu 1934 roku wielką sensację światową wywołało ogłoszenie drukiem wyników prac dr W. Brehmera, członka niemieckiego instytutu biologicznego w Dahlem pod Berlinem. Uczony ten oświadczył, iż udało mu się odkryć zarazek raka, a odkrycie to zostało zbadane i sprawdzone przez znanego serologa prof. Schillinga i bakteriologa dr Boernerę. Dr Brehmer stwierdził, że do czerwonych ciałek krwionych na raka przyklejony jest drobnoustroj, którego dotychczas nie udało się stwierdzić pod mikroskopem, w tym celu trzeba go było najpierw oddzielić od czerwonych ciałek krwi. Dopiero po zastosowaniu specjalnych zastrzyków dożylnych, zarazki raka oddzielają się od erytrocytów i stają się widoczne pod mikroskopem. Te zarazki znano już i dawniej, lecz nie uważano ich za swoiste.

Przy metodach wykrywania zarazków jakiejś choroby trzeba wyodrębnić zarazek i wyhodować jego kulturę na specjalnej pożywce. Brehmer przekonał się, że bakcyl raka może istnieć na pożywce alkalicznej. Uczony ten dowiódł, że odczyn krwi u ludzi ulega z wiekiem zmianom. Krew u dzieci jest kwaśna, u ludzi starych krew staje się wybitnie alkaliczna. Zdaniem tego uczonego zarazek

raka dojrzewa w organizmach o specjalnie alkalicznym składzie krwi, a więc przede wszystkim w organizmach starszych. Tak więc osoby o przeważającym alkalicznym odczynie krwi łatwo zapadają na raka, gdy osobnicy o zakwaszonym organizmie wykazują zdumiewającą odporność.

Wyhodowane na specjalnych pożywkach zarazki raka przechodzą kilka faz rozwojowych. W pierwszych czterech fazach mogą one się podobno znajdować również w krwi ludzi zdrowych. Kultury, zaszczipione zwierzętom, na przykład myszom, szczurom, wywoływały u nich po pewnym czasie typowe zmiany rakowate — guzy. Z guzów tych udało się Brehmerowi wyhodować takie same zarazki i znów je zaszczipić zwierzętom z wynikiem dodatnim. Proces rozwoju zarazka raka jest bardzo złożony. Zarazek może do pewnej fazy rozwijać się we krwi słabo kwaśnej, dopiero końcowe fazy wymagają alkalicznego środowiska i wówczas wywołują chorobę raka.

Stwierdzenie, że zarazki raka istnieją tylko w alkalicznej pożywce, nadało odkryciu dr Brehmera decydujące znaczenie. Najpierw badał on u różnych pacjentów krew, czy i w jakim stopniu jest kwaśna, bądź też alkaliczna. Woda jest neutralna, to jest ani alkaliczna, ani kwaśna. Ten stan neutralny dla ułatwienia obliczeń oznaczono liczbą 7. Cyframi powyżej 7 oznaczono płyny alkaliczne, odpowiednio do ich mocy, a cyframi poniżej 7 płyny kwaśne. Wiadome było, że krew człowieka waha się między cyframi 6,8 a 7,4. Krew ludzi normalnych określać trzeba cyfrą 7,36, a zatem ta krew jest lekko alkaliczna. Alkaliczność jej wzrasta z wiekiem. Krew dzieci jest kwaśna aż do lat 14, określa się ją cyfrą 6,3. Krew ludzi starych waha się koło cyfry 7,6. Brehmer stwierdził, że u ludzi, których krew określona była cyframi 6,8 do 7,5 ani razu nie stwierdzono raka. Chorzy na raka mieli współczynnik 7,6 do 8,26.

Dla dania pełniejszego obrazu istniejących teorii o przyczynach powstawania choroby raka należy wspomnieć o teorii Virchowa, która uznaje powstawanie raka na tle drażnienia. Wobec najnowszych doświadczeń teorię tę należy uzupełnić uwagą, że podrażnienie samo przez się nie może wywołać raka. Do powstania raka konieczna jest skłonność, o której wyżej była mowa. U zwierząt można łatwo wywołać usposobienie do raka. Pędzłowanie przez długi czas smołą może doprowadzić do powstania nowotworu rakowatego. Jeżeli jednak pędzłowanie nie trwało przez czas dłuższy, to po przypaleniu miejsca, nawet nie dotkniętego smołą, zjawia się nowotwór rakowaty. Dowodzi to, że smarowanie smołą działa nie tylko miejscowo, ale także wywołuje odczyn ogólny w tkankach, jakąś szczególniejszą zmianę, umożliwiającą powstawanie zwyrodnienia tkanek. Podobny skutek wywołuje także arsen, przy czym skłonność, nabyta drogą doświadczalną, bywa często dziedziczna. Na przykład potomstwo myszy, pędzlowanych smołą i w ten sposób doprowadzonych do raka, dostaje tych nowotworów już pod wpływem bardzo drobnego podrażnienia, które u innych myszy łatwo się goi.

Znamienny jest szczegół, że na przykład wycięcie jajników znacznie zmniejsza lub całkowicie usuwa usposobienie do raka. Wpływa na to zapewne fakt, że jajniki współdziałają z hormonami przedniego płatu przysadki mózgowej, czyli z hormonem wzrostu, który, jak twierdzą niektórzy uczeni, ma wpływ pobudzający na procesy rakowate.

Tak się przedstawia obecnie stan wiedzy o raku.

Wiele osób sądzi, że rak to choroba śmiertelna i nieuleczalna. Tak nie jest. Nowotwory złośliwe są wprawdzie chorobą ciężką, lecz nieuleczalną stają się dopiero wtedy, gdy są rozpoznane zbyt późno. To też wysiłki nowoczesnej medycyny są zwrócone przede wszystkim na wynalezienie sposobów możliwie wczesnego ustalenia rozpoznania. Wielce pomocne w diagnostyce raka są promienie Roentgena oraz próby, oparte na badaniu krwi.

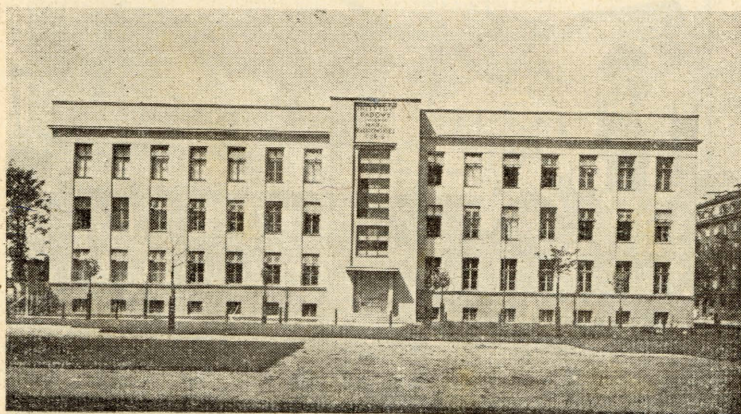
Najstarszą i do niedawna jedyną metodą leczenia raka był zabieg chirurgiczny. Chirurgia w walce z nowotworami osiągnęła szczyt swego rozwoju. Ogromną zdobyczą techniki chirurgicznej jest zastosowanie do operacji raka „noża elektrycznego”, który ścinając białko powierzchni rozcinanych tkanek przeciwdziała rozsiewaniu się w ranie i w całym organizmie wykruszonych podczas operacji komórek rakowatych. Przełomowe znaczenie w dziedzinie walki z rakiem posiada zastosowanie w lecznictwie radu i naświetlań promieniami Roentgena, które zabijają tkanki rakowate. Nawet w wypadkach daleko posuniętej choroby, przerzutów, w wypadkach nie nadających się do operacji osiąga się często cofanie się, a nawet ustąpienie choroby.

W całym kulturalnym świecie pozakładano instytuty radio- i rentgenoterapii. Warszawa również szczyci się wspaniałym urządzeniem Instytutem Radowym imienia naszej znakomitej rodaczki Marii Curie-Skłodowskiej przy ulicy Wawelskiej 15, który oprócz około półtora grama radu posiada wspaniałe aparaty rentgenowskie, sale operacyjne, ambulatorium i szpital dla chorych leżących. Stosuje się dziś leczenie skombinowane nowotworów złośliwych, naświetlając nowotwór zarówno przed, jak i po operacji, aby osłabić żywotność tkanki rakowatej i zabić jej nieusunięte resztki.

Wyniki takiego postępowania są nieraz rewelacyjne. Ciągłe jednak zgłasza się na leczenie wielu chorych zbyt późno. Pomimo to osiąga się około 40% trwałych wyleczeń.

Instytut Radowy im. M. Skłodowskiej-Curie w Warszawie

Fot. H. Podłębski



Narodziny przemysłu wojennego w Tampere

(NA ŚWIĘTO NARODOWE FINLANDII — 6.XII)

Baterie nadbrzeżne i przeciwlotnicze, jakie witają każdego przybywającego do Helsinek, wskazują, że Finlandia gotowa jest na każdą ewentualność. Czasy, jakie przeżywamy, kiedy państwa zbroją się aż po zęby, odbiły się i na tym dalekim od gorączki wojennej kraju.

W pierwszych dniach stycznia b. r. w miejscowości Yvaskila przystąpiono do budowy wielkiej nowoczesnej fabryki dział i karabinów. Następnie ministerstwo wojny przygotowało plan uzbrojenia wojska fińskiego w ciągu sześciu lat, kładąc główny nacisk na rozbudowę broni motorowej i lotnictwa. Plan ten ma kosztować 6 miliardów marek fińskich (około 700 milionów złotych).

Aby nie było wątpliwości, przeciwko jakiemu niebezpieczeństwu skierowane są te środki ostrożności, dowiedzieliśmy się już nazajutrz, że chcąc uniknąć ciągłych incydentów na morzu, oznaczono granicę wód terytorialnych z Sowietami przy pomocy pływających boj, a granicę fińsko-sowiecką огоłocono z wszelkiej roślinności. Co więcej: przystąpiono tam do budowy wież obserwacyjnych i na przestrzeni 115 km — zasieków z drutu kolczastego. Nie bez kozery jest fakt, że Finlandia najsilniejszy swój garnizon posiada w Viipuri (dawny Wyborg), w pobliżu granicy sowieckiej.

Toteż z zainteresowaniem powitałem wiadomość, że w znany ze swego przemysłu Tampere, gdzie konsulem polskim jest przyjaciel naszego narodu p. Nikander, powstaje nowa placówka fińskiego przemysłu zbrojeniowego.

Tampere od Helsinek dzielą zaledwie trzy godziny jazdy koleją. Założone zostało w roku 1779 na mocy rozkazu króla Gustawa III i wkrótce powstał tu wielki przemysł przedziałniany i papierniczy, później zaś przemysł skórzany i inne, oraz fabryka parowozów „Lokomo”. Tampere jest ośrodkiem fińskiego przemysłu tekstylnego. Tampere jest miastem fabrycznym, ale to miasto mogłoby być postawione jako wzór czystości każdemu miastu w Polsce.

Zakłady produkują stal szlachetną: nierdzewną, manganową, niklowaną, molibdenową i eksportują ją nawet za granicę. Pieców (elektrycznych) jest trzy, o wydajności co prawda kilku ton, ale trzeba pamiętać o tym, że zakłady są dopiero w stadium rozwoju.

Fabryka specjalizuje się w kilku kierunkach. Wyrabiane są tu koła i osie wagonowe, śruby okrętowe, kotwice do pływających latarni morskich, piece do parowozów z grubej miedzianej blachy, parokrotnie odporniejszej na przepalanie od blachy żelaznej, piece do centralnego ogrzewania, podstawy do dział przeciwlotniczych, tokarki do wyrobu łusek karabinowych i pocisków, pociski armatnie, iglice do zwrotnic kolejowych...

Iglice te wyrabiane są z tak twardej stali, że nie ima się jej żadna heblarka, dlatego też muszą być szlifowane przy pomocy karborundum. Ale też iglica ta może wytrzymać do 10 lat, podczas gdy stal zwykła ulega zniszczeniu po jakichś 2 latach.

W pewnym miejscu potykam się o ułożone rzędem okrągłe, u końców czworokątne „kloce” metalowe. Okazuje się, że są to działka piechoty. Owo grubsze, czworokątne zakończenie służy do poddawania stopu wszelkiego rodzaju próbom na wytrzymałość.

W tych 3 hermetycznie zamkniętych piecach nagzewają się stopniowo do temperatury 1150°, aby dostać się potem pod hydrauliczny 1200-tonowy młot, który pod ciśnieniem 300 atmosfer nadaje rozżarzonym blokom stali dowolny kształt. Stygną one z wolna w basenie, napełnionym olejem.

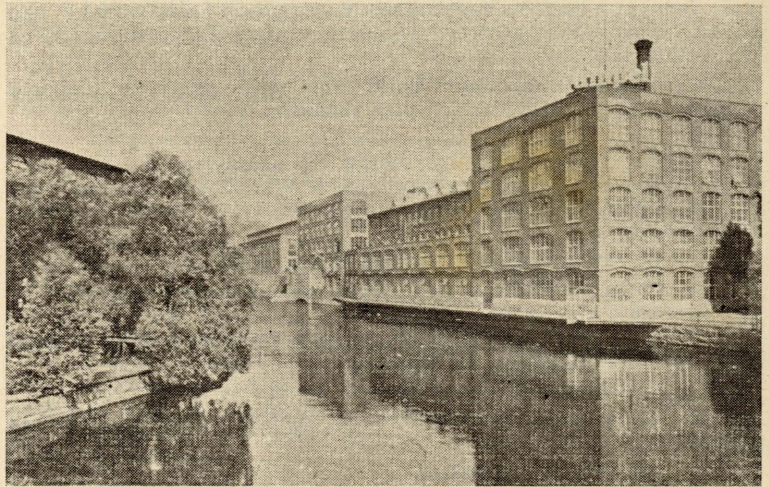
Dalszy proces przetwórczy widzieliśmy w hali, zajętej przez mnóstwo obrabiarek, strugających stal tak, jak gdyby to było mydło, wierzących otwory, szlifujących, polerujących. Nad maszynami pochyleni czujnie robotnicy, spryskujący ostrza i świdry białawym płynem, by się nie zagrzały. Precyzja roboty — jedna setna milimetra...

Wychodzimy z fabryki pod wrażeniem, że niejako byliśmy świadkami narodzin fińskiego przemysłu zbrojeniowego. Że przy obecnej „sprzyjającej koniunkturze” za lat kilka poszczególne działki rozrosną się w równorzędne fabryki, a ilość robotników z pięciuset się zdziesięciokrotni. Że tak, jak teraz lokomotywy z marką fabryki „Lokomo” krążą po kraju „60 tysięcy jezior”, po jakimś czasie działka i silniki tej samej wytwórni staną na straży granic Finlandii.

Konsul Nikander posunął swą uprzejmość tak daleko, że przydzielił nam do towarzystwa swego urzędnika, władającego rosyjskim i niemieckim, polecając mu pokazać nam osobiowości miasta.

Tampere liczy 73.000 mieszkańców. Jest to miasto nawskroś fabryczne, czystość, wzorowo rozplanowane, posiadające — jak zwykle w Finlandii — wspaniałe jezdnie. Pyszni się także i tym, że ma zaledwie garstkę Żydów.

Na początku obejrzelśmy zakłady elektryczne w Tampere, zbudowane na rzece, przepływającej przez miasto. Obok wielkich zakładów włókienniczych, zatrudniających 3000 robotników, a istniejących od 120 lat, widnieje łożysko dawnego wodospadu. Suche teraz i nikomu niepotrzebne: człowiek wody zaprzął do pracy, skierował na turbiny najpierw w zakładach włókienniczych, a nieco później w zakładach elektrycznych.



Fragment zakładów przemysłowych w Tampere

Wali się oto brunatna, torfiasta woda w ilości 150 metrów sześciennych na sekundę na dwie potężne turbiny o sile 11.000 KM. Całą maszynię zakładów obsługuje zaledwie 2 ludzi na zmianę, poza tym wszystko jest regulowane samoczynnie. Hala maszyn błyszczy czystością i marmurem, jak sala balowa. Jesteśmy świadkami jak jedno pociśnięcie guzika podnosi górną metalową część zapory, regulującą dopływ wody. Cały zakład jest precyzyjnym dziełem kunsztu ludzkiego i służy człowiekowi, dostarczając mu prądu elektrycznego w cenie około 5 groszy za kilowat/godzinę...

Nic tedy dziwnego, że oprowadzający nas Fin z dumą mówił, iż przy pomocy spadających mas zimnej wody oni mogą gotować potrawy i ogrzewać swoje domostwa elektrycznością.

Następnie zwiedziliśmy katedrę, wybudowaną, jak większość nowoczesnych monumentalnych gmachów w Finlandii z granitu, tego wspaniałego, niezniszczalnego materiału, w który tak bogata jest Suomi. Wewnątrz przyciągają uwagę witraże i freski — dzieła H. Simberga i Enckell'a. Zdobiące wnętrza świątyni dzieła sztuki znane są w całym kraju. Masywne, rzeźbione z jednej bryły kolumny, wspierają gotycki strop kościoła.

A potem udaliśmy się na przejażdżkę samochodem po mieście i niczym mu nie ustępujących przedmieściach. Maszyna pnie się po wąskich, leśnych ścieżkach do baszty Pyynikki, skąd roztacza się wspaniały widok na oba jeziora, między którymi położone jest Tampere. Różnica poziomu obu jezior wynosi 16 metrów i ta to różnica zapewnia energię elektryczną zakładom przemysłowym miasta.

Stoimy na szczycie wieży. Grube krople deszczu siekają nas po twarzy, ale oczu trudno oderwać od tej panoramy lasów, wysepek i niezmiernych jezior z obu stron w dali pod nami.

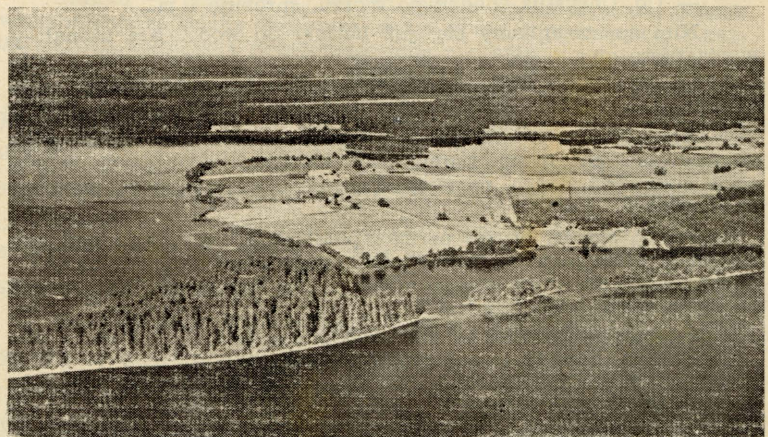
— Tam, widzą państwo — mówi p. Parkkonen — przy tych ledwie wystających z wody skałach jest miejsce, gdzie przed kilku laty zatonał podczas wielkiej burzy statek pasażerski. Dziobem naprzód jak kamień poszedł na dno. Zginęło prawie półtorej setki ludzi.

Więc tak oto potrafi burzyć się i mścić uroczne jezioro!

Wiatr marszczy szarą dal jeziora. Prują je dążące w różne strony motorówki i statki. Patrząc na liczne kominy fabryk, na spokój i dostatek miasta i myślę: szczęśliwy, piękny i bogaty kraj ta Finlandia!

Jerzy K. Maciejewski

Typowy krajobraz fiński (Ahtari)



Jesienna żegluga

Jednym z centrów żeglarskich, pracujących „całą wprzód“ nad nauką „czarowania wiatrów“ i umiłowaniem najcudniejszego ze wszystkich sportów są Wigry.

Przed kilku tygodniami pytał mnie jeden przyjaciel, całkiem zresztą porządny człowiek, chociaż redaktor:

— Gdzie byłeś?...

— Ot, różnie, trochę po morzu się włóczyłem...

— A teraz co, posiedzisz chyba w Warszawie. Doskonale się składa, akurat brak nam czwartego (do bridge'a). Mówię ci, doskonale paczka.

— Et, co znowu, popatrz jaki ładny wiatr...

— Co tu ma wiatr — ech, rozumiem, „mówmy o pogodzie“ — nie interesuje cię bridge — tak?

— Nie, nie, nie o to chodzi, tylko w związku z wiatrem jadę jutro na kurs żeglarski, na jeziora...

— Zwariowałeś? Wszak jesień.

Z natury jestem szczerym, więc odpowiedziałem całkiem bez zenady:

— Nie, nie zwariowałem.

I z całą pewnością mogę zapewnić szanownych Czytelników, że naprawdę nie zwariowałem, jestem zupełnie normalnym człowiekiem, (choć żeglarzem), a tym nie mniej na kurs żeglarski pojechałem i właśnie twierdząc jestem gotów, że wariat ten, kto na kurs jesienny nie pojechał — oczywiście, jeśli miał po temu możliwość.

Tak widocznie mniemało i kilkudziesięciu podoficerów, którzy nawy swego życia zakotwiczyli na pewien czas nad Wigrami.

Opustoszałe schroniska po letnim rozgwarze, zarościły się naraz mieszaniną różnorodnych mundurów wszystkich rodzajów broni. Młode to wszystko, roześmiane, rwące się do żagli i na wodę.

— Melduję posłusznie, nie umiem pływać — sumituje się jeden — jak to będzie?

— Et, drobiazg. Wigry nie są znów takie głębokie, 70 metrów gdzieś, a normalnie 20—30.

— Na dobrą sprawę można przejść całe jezioro.

— ??? A to w jaki sposób?

— Ot po prostu. Jak już czujesz bratku, że dotykasz nogami dna, mocno się odbij; wyskoczysz na powierzchnię, zacerpniesz powietrza i później znowu na dno, i znowu odbicie, i tak przez całe jezioro, bez zbyteńnego zmęczenia, spacerem.

Nie dowierzają mi, ot, albo ja wiem, może i mają rację, ale bądź co bądź są już znacznie uspokojeni.

Na wszelki jednak wypadek analfabecie pływania zakładamy na plecy pas ratunkowy — wodochron, jak mówią lotnicy i hajda na sine przestworza. Czasem gwoździ pokrzepienia ducha opowiada się jakieś historyjki. Broń Boże bujdy — same przykłady z życia.

Zresztą — serio, woda wcale nie jest groźna (choć na uparte go można się nawet i utopić), tylko nie trzeba myśleć, że istnieje jakiegokolwiek niebezpieczeństwo.

Wszak stojąc na balkonie, nie myślimy, że może się zawalić, a przecież wiemy, że wypadki takie miały miejsce. Sam czytałem o tym w kurierze, tak i z wodą, wystarczy jedynie nie dopuścić do siebie takiej myśli, że można utonąć.

Albo jeszcze lepiej — wmówić w siebie, że woda ma twardą powierzchnię.

Miałem kiedyś jednego przyjaciela marynarza; wracaliśmy na statek. Z wyjątkiem niżej podpisanego prawdopodobnie wszyscy byli nie bardzo trzeźwi.

„Łajba“ stała od keyu parę metrów. Wachta zaczęła się krzątać koło trapu. Mój przyjaciel nie chciał czekać.

— Co, Chrystus chodził po morzu, spróbuję i ja...

Nim spostrzeżliśmy się, już bułtnął do wody. Nie utonął — wyciągnięto go.

Uchowaj Boże, nie propaguję takiego uprzyjemniania sobie życia, ale to jest właśnie przykład, jak wiele może autosugestia.

Ale ad rem! Jesień polska, jak dotychczas jest złota, złota w porywach, potężnych, szumiących wichrów, w jarzających refleksach rudawego słońca, na skotłowanych, odwieczną baśń szemrzających falach...

Wiatr, słońce, bryzgi perliste pian, szum miły żagli nad głową i wszystkie mizerne troski codziennego dnia, kłopoty, szarpanina fizyczna i nerwowa dużego miasta — za burtą — to czyż można od życia czego więcej żądać...

Ogólnie — pewnie, że nie; w detalach tak...

Brakuje nam tu trochę pięknych pań...

Och, już widzę oburzenie w oczach starszych pań i panów.

A cóż w tym złego? — proszę mi powiedzieć.

Jesteśmy młodzi, mamy dużo energii, humoru i słońca w sobie. Żegluga... tak. Nawet bardzo dużo godzin na dobę, ale wieczorem po zajęciach — dancing, towarzystwo ładnych dam, owszem, owszem, czemużby nie?

Czas to już głośno powiedzieć.

Oczywiście zabawa w pewnych granicach i z umiarem.

Z wody przychodzimy wcale nie pomęczeni, a odwrotnie nawet, wiatr, słońce i woda tak potężnie ładują „akumulatory“ energetyczne żeglarzy, że jakaś godziwa rozrywka, nie tylko nie wpłynie szkodliwie na zdrowie, ale jest aż nawet więcej niż wskazana.

Marynarz płynie, a w porcie, albo hula, że aż ha, albo robi awantury i bójki. Musi przecież gdzieś swoją energię wyładować.

Piszę o tym dlatego, by zachęcić wszystkie panie mające urlopy, do wyjazdu zawsze tam, gdzie są kursy żeglarskie, szczególnie te dla wojskowych.

Wybawia się świetnie — zaświadczyć o tym mogą te, które już nam poprzednio towarzyszyły — najsympatyczniejsza nawet otrzymała, decyzją Najwyższej Rady Żeglarskiej kursu dyplom „honorowego admirała wód słodkich“.

Poza tym od czasu do czasu jest możliwość dostania się pod żagiel, to znaczy na żeglarską wycieczkę.

Jezioro jest wielkie i przepiękne. Tak jak na morza zatocze. Cudny to widok, kiedy nowszych czternaście uskrzydłonych jachtów w zwartym szyku wypada, przy porannej bryzie na wodne rozłogi.

Spod dumnych piersi pian białych tryskają kaskady. Załoga przy linach. Sternik uważnie wpatruje się w chmury, żagle, szuka kierunku wiatru, by zareagować na najmniejsze nawet odchylenie.

— Ja tu z was sakramenckie patałachy nie rzemieślników, ale artystów mam zamiar zrobić... — groźnie marszczy brwi instruktor.

— I śmiało, śmiało, nie po centymetrze, ale po dwie stopy popuszczać linę. Ot tak...

— A tu co? Jak idziemy?

— Baksztagiem...

— Baksztag, a żagle jak na bejdewind.

— Sto par beczek — wyluzuj!

— Jest wyluzuj. —

— Proszę panów, powtórka, — przyjemność przyjemnością, a nauka nauką. — Jak się ten kij nazywa?

— Maszt!

— A to co jest?

— Ten sznur, zaraz, zaraz...

— Co? Sznur? — haniebnie drwiący instruktor spogląda na delikwenta.

— Nie, nie, na sznurze można się powiesić, a to jest, o już mam, to jest fał.

— Panie kapitanie — pyta ktoś z dziobu, — jak nazywa się ta dziura?

— Jaka dziura? Żebyście wiedzieli — na żadnej porządnej krypie dziur nie ma, są tylko otwory — dziura na pokładzie, to w ogóle albo zła wróżba, albo statek rozbity.

I tak po kilku dniach z zakurzonych lądowych szczurów robią się seemany, że aż się dusza raduje.

I dobrze jest, i zdrowie, i przyjemność, i korzyść dla Ojczyzny. Szkoda, że przynajmniej 50% Polaków nie żegluguje.

Bądźmy szczerzy — wiele sportów jest pięknych, ale wszystkie one w porównaniu z żeglarstwem to tak, jak słońce i żarówka Philipsa.

Na kursie jesiennym podoficerowie szkołę przechodzą twardą, a jakże jednak miłą.

Ot właśnie zawył wicher.

Tężeją fale.

Długie ich szeregi z ogromną siłą i hukiem uderzają w jachty. Rozpierzchły się żaglowce pod uderzeniem potężnym fal jeziora, lecz już po chwili na zrefowanych żaglach wracają do szyku.

Twarze rozognione, błyszczące żrenice, schlastane falami sylwetki czernieją w copcitach. Powaga, uwaga i nastrój specjalny.

Sytuacja nie na żarty. Jedno zagapienie się, jeden błędny manewr, a łódź leży do góry dnem.

A czasem cicho w nocy z portu się wychodzi.

Nad głową granat nieba gwiazdami złożony, a w linach wiatr, a w sercach radość i spokój bezbrzeżny.

Nasiąkają jesienni żeglarze aromatem i blaskiem wód, by później promieniować nim na całe swoje otoczenie do końca życia. Takie jest bowiem prawo.

Wyjeżdżając z kursów, wynoszą wiele wdzięczności dla tych, dzięki którym żmudnej pracy przy biurkach, spędzać mogą przy najmniej ułamki swojego życia, w cieniu

WIELKICH BIAŁYCH ŻAGLI.

„Czytanie i Kochanie”

Tak często słyszymy opinię, iż najlepiej zna żołnierza przebywający z nim często podoficer, naturalnie podoficer dobry wychowawca. Gdy więc chcemy dowiedzieć się prawdziwych danych o sposobie myślenia, skali uczucia i trybie życia żołnierza, to najlepszym źródłem dla tych informacji będzie podoficer. On wie najlepiej, co żołnierza boli, a co cieszy, z czego jest dumny, a co go przygnębia. Wynika stąd, że znając się na psychologii żołnierza, umie dobry podoficer podejść do niego, wie, jak złu zaradzić i jakie należy zastosować metody, aby osiągnąć pożądanego celu wychowania żołnierza. Wszak przez długie lata przewija się przez ręce podoficerów - wychowawców tysiące młodzieży różnych stanów, różnego poziomu intelektualnego i z różnych stron Polski. Bogate to doświadczenie dla zajmujących się szczerze wychowaniem żołnierza ułatwia pracę wychowawcom i na innych odcinkach. Mam tu na myśli udział podoficerów w piśmiennictwie, sztuce, literaturze, związanych, rzecz prosta, z wychowaniem żołnierza. I tak ostatnio mogliśmy się przekonać, jak dobre podejście do żołnierza miał starszy sierżant Jerzy Jaruga, autor ostatniej audycji żołnierskiej pod tytułem „Czytanie i kochanie”. Wymieniony podszedł do zagadnienia propagandą nauczania w sposób ciekawy, bo przez miłość żołnierza do dziewczyny. Bohater słuchowiska to strzelec, posiadający wszystkie walory dobrego żołnierza. Bo trzeba sobie uświadomić, że można nie umieć czytać i pisać, a nie przeszkadza to być odważnym i bić się znakomicie. Naturalnie, że najlepiej jest i bić się dobrze i umieć czytać i pisać. Strzelec ze słuchowiska sierżanta Jarugi bał się, że nie podoła nauce, a może nie doceniał, ile zyskałby on i jego oddział na tym, gdyby przy walorach żołnierskich posiadał sztukę pisania. Musiał się więc znaleźć ktoś drugi, w tym wypadku sierżant - szef, dobry żołnierz i wychowawca, który za punkt honoru postawił sobie sprawę nakłonienia strzelca *Mądrego* do nauki. Wiedział, że wyjdzie to na dobro podkomendnego i na dobre imię jego, jako wychowawcy. A ponieważ jako dobry szef znał psychikę żołnierza, użył sposobu najbardziej przekonującego, a to sfabrykowania listu od kochającej Marysi, która nie życzy sobie, aby jej listy czytane były w całym pułku. Słusznie więc rezygnuje z takiego amanta nawet na rzecz kulawego rywala - cywila. Kiedy sprawa się wyjaśnia, bohater nasz postanawia uczyć się, zwłaszcza, że w dodatku otrzymuje obietnicę szefa udzielenia mu osobistej pomocy.

Zdolny chłopak, przy dużej dozie ambicji i sprzyjających warunkach, w miłej atmosferze, jaką wytworzył szef — ojciec kompanii, pokonywa z łatwością naukę — co zresztą jest częstym objawem u ludzi dorosłych — i nie tylko nauczył się czytać i pisać, ale dostał się do pułkowej szkoły podoficerskiej, którą ukończył z postępem dobrym, uzyskując stopień kaprała. Nie zamierza on poświęcić się służbie zawodowej, choć pewnie byłby z niego dobry podoficer, ale uważa, że jako podoficer rezerwy może w wiosce swojej oddać duże usługi.

Audycja, która miała wyraźny cel zwrócenia uwagi

uczącym się obecnie analfabetom, że umiejętność czytania i pisanie potrzebna jest każdemu żołnierzowi — audycja ta, podkreślająca konieczność roztoczenia przez podoficerów opieki nad analfabetami — spotkała się z żywym zainteresowaniem słuchaczy.

Bezpośrednio po jej wysłuchaniu, a więc z datą 21.XI b. r. wystosowali do Polskiego Radia list strzelcy z Róży. Piszą oni:

„Natychmiast po wysłuchaniu audycji żołnierskiej „Czytanie i kochanie”, piszemy ten list, bo jesteśmy wprost zachwyceni. Jest nas mała garstka strzelców, ale co możemy, to robimy, i dla naszej wsi, i dla Polski. Raz w tygodniu mamy naukę obywatelską, naturalnie poza ćwiczeniami w przysposobieniu wojskowym, w czasie której słuchaliśmy ostatniej audycji. Bardzo dziękujemy za miłą niespodziankę, zwłaszcza, że i my uczęszczamy na oświatę pozaszkolną, aby być oświeconymi żołnierzami. Naszym zdaniem żołnierz oświecony jest mniej podatny na rozmaite podszepty ludzi wrogich państwu”.

List, który kończył się słowami podziękowania za miłą audycję, podpisało za obecnych w świetlicy kilkunastu strzelców. (List Biuro Studiów Polskiego Radia Nr 27559). W innym znowu liście (Polskie Radio Nr 27547) prosi Pan Zenon Winclawski z Izbicy Kujawskiej, aby mu przysłać manuskrypty tej pięknej audycji, gdyż chciałby ją odegrać w teatrze amatorskim. Niejaki znowu Steczek Władysław z Jaworzna (pow. Chrzanów, ul. Grunwaldzka 705), nabrał ogromnej chęci odbycia służby wojskowej, gdyż chciałby iść śladami brata swego, kaprała zawodowego, który służy w pułku piechoty w Wadowicach. Píše on:

„Po audycji z dnia 21.XI bieżącego roku serce się skruszyło i chętnie bym służył Ojczyźnie”.

Ciekawa i miła forma tego listu oraz fotografia, którą piszący załączył, daje wiele przyjemności czytającemu.

Również miło zareagowali na audycję analfabeci. Wśród licznych głosów warto zanotować zbiorowy list żołnierzy - analfabetów ostrowskiego pułku piechoty. Najciekawszy ustęp listu, podpisanego w imieniu kolegów przez strzelca Grzegorza Rolskiego (narodowości ruskiej) brzmi:

„Przyrzekliśmy, że świetlicę opuścimy z honorem, nauczymy się czytać, pisać, rachować i poznamy, jaką jest Polska, czego Polska potrzebuje”.

Poruszyliśmy też ostatnią audycją podoficerów w stanie spoczynku. Leży właśnie przed nami list od starszego sierżanta w stanie spoczynku Kalickiego Władysława z Lublina, który, jako były szef kompanii w Mołodecznie, żywo opiekował się pracą w żołnierskiej szkole początkowej. Autor listu cieszy się, że w ostatniej audycji jakby siebie widział przy pracy żołnierskiej przy zdobywaniu wiedzy.

„Mimo — píše on — że już jestem na emeryturze, jednak wspomnienia ze służby wojskowej wciąż tkwią w moim sercu, a każda audycja żołnierska przetwarza mnie z cywila w żołnierza”.

Ramy artykułu nie wyczerpałyby tematu i głosów, jakie nadeszły o ostatniej audycji. Jeżeli poświęciliśmy właśnie tej audycji, spośród ich całej setki, więcej miejsca, to uczyniliśmy to dlatego, aby wykazać, że temat wychowawczy w opracowaniu podoficera spotka się zawsze z dobrą oceną, że podany jest w formie szczerzej, bezpośrednio i życiowej.

Korpus podoficerski może być dumny z tych kolegów, którzy z najlepszymi intencjami pracując w dziale literackim, przynoszą zaszczyt podoficerom - wychowawcom młodego pokolenia.

Posiedzenie Komitetu Redakcyjnego „Wiarusa” w dniu 23 listopada b. r.

W dniu 23 listopada bieżącego roku w sali konferencyjnej Redakcji „Wiarusa” odbyło się posiedzenie członków Komitetu Redakcyjnego.

Obradom przewodniczył redaktor naczelny, kapitan Ciepeliowski Jerzy.

W zebraniu wzięli udział wszyscy członkowie Redakcji i Komitetu Redakcyjnego „Wiarusa”.

Na wstępie redaktor naczelny w imieniu Redakcji złożył gratulacje dwóm członkom Komitetu Redakcyjnego „Wiarusa”, chorążemu Lubicz-Zaleskiemu i starszemu sierżantowi Macesowicz-Majewskiemu, którzy zostali odznaczeni srebrnymi wawrzynami Polskiej Akademii Literatury, oraz starszemu wachmistrzowi Podboraczyńskiemu z okazji odznaczenia srebrnym „krzyżem zasługi”.

Z kolei redaktor naczelny wygłosił sprawozdanie z działalności i osiągnięć Redakcji w ostatnim półroczu 1938 roku i naszkicował plany i zamierzenia na przyszłość.

Mówiąc o wydanym z dużym wysiłkiem numerze jugosłowiańskim „Wiarusa”, kapitan Ciepeliowski stwierdził, że numer ten zyskał pełne uznanie. Pośle Królestwa Jugosławii, dziękując za wydanie tego numeru, oświadczył, że „Wiarus” odniósł również w Jugosławii olbrzymi sukces.

Przechodząc do omówienia strony wewnętrznej numeru, redaktor naczelny podkreślił ważność ukazywania się dodatku do „Wiarusa”, zawierającego program radiowy na cały miesiąc.

Wielką troską Redakcji jest, by Czytelnicy informowani byli możliwie najszybciej.

Takimi osiągnięciami w kierunku szybkiej i rzetelnej informacji Czytelników, było — zamieszczenie pełnej listy podoficerów, odznaczonych „krzyżami zasługi”, informacje w sprawie umundowania podoficerów nadterminowych, orkiestrantów itp.

Numer „Wiarusa”, wydawane w okresie walki o Śląsk zaolzański, również wykazały, że Redakcja naszego tygodnika, nieraz z dużym nakładem pracy i wysiłku, musiała trzymać rękę na pulsie wydarzeń i aktualności artykułów, zamieszczanych w tym czasie.

Dużą zdobyczą Redakcji jest również powiększenie działu muzycznego w „Wiarusie”, co zachęciło podoficerów orkiestrantów do abonowania tygodnika.

Następnie zabierali głos wszyscy członkowie Komitetu, składając obszernie sprawozdania z działalności w swoich okręgach.

W dalszym ciągu posiedzenia Komitetu Redakcyjnego „Wiarusa” omówiono imprezy wiarusowe, jak: nagrodę literacko-artystyczną, budowę „Domu Podoficera” w Warszawie, akcję Podoficerskich Ośrodków Wypoczynkowych, turniej szachowy i turniej narciarski.

Turniej szachowy, który rozpocznie się w Łodzi w dniu 10 grudnia b. r., będzie najbliższą imprezą „Wiarusa”.

Obecny na zebraniu delegat OK Nr IV starszy wachmistrz Podboraczyński Piotr, zaprosił w imieniu podoficerów garnizonu łódzkiego wszystkich obecnych na zebraniu na turniej szachowy.

Podoficerowie garnizonu łódzkiego z wielką radością przyjęli urządzenie tej imprezy w Łodzi, przygotowując się energicznie do

uroczystego powitania kolegów - zawodników z wszystkich części Polski, oraz członków Redakcji i Komitetu Redakcyjnego „Wiarusa”.

Akcję Podoficerskich Ośrodków Wypoczynkowych omówił redaktor Mackiewicz.

Na początku swego referatu redaktor Mackiewicz, jako kierownik obozów „Wiarusa” nad morzem, złożył sprawozdanie z tej imprezy. Ze sprawozdania tego dowiedzieliśmy się, że w obozie w Wielkiej Wsi - Hallerowie było 341 osób dorosłych i 136 dzieci. Redaktor Mackiewicz wskazał na potrzebę własnego placu do tego rodzaju imprez na przyszłość i przedstawił projekt organizacji wypoczynku, przyjęty jednogłośnie przez Komitet Redakcyjny.

O szczegółach tego projektu i statucie Podoficerskich Ośrodków Wypoczynkowych zawiadomimy naszych Czytelników w osobnym artykule.

W następnym punkcie obrad uchwalono jednogłośnie opiekę „Wiarusa” nad biedną szkołą powszechną we wsi Użomka, powiat Mościska.

Objęcie w opiekę tej szkoły przez „Wiarusa” odbędzie się uroczystie.

Z kolei starszy sierżant Wojnicki — prezes zarządu Podoficerskiej Fundacji Stypendialnej im. Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza, zreferował prace Fundacji.

W dalszym ciągu posiedzenia Komitet uchwalił przesunięcie terminu wycieczki do Rzymu na wiosnę roku przyszłego, a to ze względów ogólnej sytuacji politycznej.

Atmosfera zadowolenia z osiągniętych wyników i wzajemnego zrozumienia najważniejszych spraw podoficera i „Wiarusa” dominowała na zebraniu.

Szereg doniosłych uchwał i ulepszeń, postanowionych na tym zebraniu, przyczyni się niewątpliwie do dalszego wspaniałego rozwoju „Wiarusa” i rozślawienia dobrego imienia podoficerów zarówno w kraju, jak i za granicą.

Po południu Redakcja „Wiarusa” wraz z Komitetem Redakcyjnym gościła w salonach Podoficerskiego Kasyna Garnizonowego wycieczkę podoficerów KOP z Osowca w liczbie 87 osób, o czym piszemy w innym miejscu.

W dniu następnym delegacja Komitetu Redakcyjnego zameldowała się u szefa Wojskowego Instytutu Naukowo - Oświatowego, p. podpułkownika dyplomowanego K. Rzyńskiego i przedstawiła powyższe uchwały.

Wycieczka krajoznawcza K. O. P. w gościnie u „Wiarusa”

W dniu 23 listopada b. r. bawiła w Warszawie wycieczka krajoznawcza podoficerów zawodowych KOP z Osowca w liczbie 87 osób. Wycieczka miała zwiedzić Warszawę, Kraków, Cieszyń, Śląsk i Gdynię.

W godzinach południowych Redakcja „Wiarusa” wraz z Komitetem Redakcyjnym w pełnym składzie podejmowała wycieczkę w Podoficerskim Kasynie Garnizonowym lampką wina.

Redaktor naczelny „Wiarusa”, kapitan Jerzy Ciepeliowski, powitał wycieczkę krótkim przemówieniem, w którym podkreślił, że szczególnie miło jest Redakcji gościć u siebie tak liczną grupę podoficerów KOP, którzy w latach ciężkich dla naszego pisma stanowili połowę ogólnej liczby prenumeratorów i którzy tak owocnie współpracują z Redakcją. Mówiąc następnie o potrzebie współpracy prenumeratorów i czytelników ze swoim piśmem, redaktor naczelny wyznaczył nagrodę za najlepszą pracę sprawozdawczą z przebiegu wycieczki. Nagrodą tą będzie **radioodbiornik** w tym wypadku, o ile zdobywcą nagrody będzie kawaler, lub też **serwis stołowy**, o ile nagrodę zdobędzie podoficer żonaty.

Z kolei jeden z uczestników wycieczki podziękował Redakcji za serdeczne przyjęcie oraz podkreślił, że „Wiarus” jest piśmem niezwykle cennym i pożytecznym dla podoficerów, gdyż wydatnie pomaga im w pracy samokształceniowej. Przemówienie swoje zakończył okrzykiem „Niech żyje „Wiarus”, podchwyconym z zapałem przez wszystkich uczestników wycieczki.

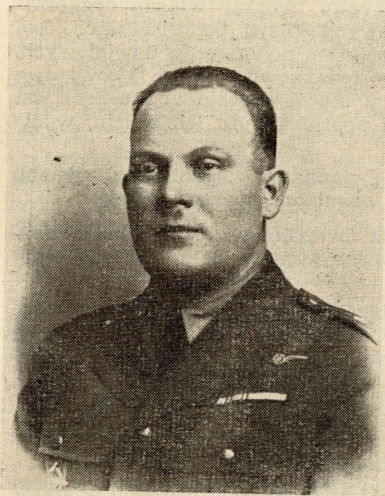
Następnie w obszernej sali Podoficerskiego Kasyna Garnizonowego odbył się wspólny obiad, w którym wzięli również udział członkowie Redakcji i Komitetu Redakcyjnego. W miłym nastroju spożyto obiad, przedłużony pogawędką towarzyską, po czym członkowie Redakcji pożegnali „kopistów”, życząc im szczęśliwej podróży i jak największych korzyści wychowawczych z wycieczki.

M.



Wycieczka podoficerów KOP na wspólnym obiedzie wraz z członkami Redakcji i Komitetu Redakcyjnego „Wiarusa” w Podoficerskim Kasynie Garnizonowym w Warszawie

Święto Podoficerskiego Kasyna Garnizonowego w Warszawie



Chorąży Kotylak Edward, obecny prezes zarządu Podoficerskiego Kasyna Garnizonowego w Warszawie

Bardzo przychylnie ustosunkował się wówczas do projektu ówczesny I wiceminister spraw wojskowych ś. p. generał dywizji Konarzewski Daniel, udzielając pomocy finansowej i otaczając opieką nowopowstałą placówkę.

W dniu 8 listopada 1928 roku, w obecności przedstawicieli władz wojskowych i delegatów korpusów podoficerskich oddziałów warszawskich, odbyło się otwarcie i poświęcenie kasyna. Prezesem kasyna był wówczas starszy sierżant Serczyk Stefan.

Prezesami następnych zarządów PKG byli: starszy majster wojskowy Machaj Franciszek, majster wojskowy Krysstofek Franciszek, starszy sierżant Nimiński Edmund i chorąży Danek Stefan. Prezesem obecnego zarządu PKG jest chorąży Kotylak Edward, a gospodarzem starszy sierżant Małecki.

W kasynie powstały i przejawiają owocną działalność następujące sekcje: kulturalno-oświatowa, szachowa, fotograficzna, łowiecka, sportowa i śpiewacza.

Wielką ruchliwość przejawia sekcja kulturalno-oświatowa. Zorganizowała ona w ciągu 10 lat kilkanaście wycieczek krajoznawczych do Poznania, Torunia, Gdyni, Krakowa i Wilna, oraz kilkadziesiąt wycieczek po Warszawie. Poza tym organizowała b. wiele odczytów i pogadanek na różne tematy, kursy języków obcych, wieczory literacko-artystyczne itp. W roku 1934 sekcja ta rozpoczęła akcję zbiórki na samoloty Challenge'owe, która objęła całe wojsko i uwieńczona została niezwykłym sukcesem: ufundowaniem dwóch samolotów i szeregu nagród.

Również ożywioną działalność przejawia sekcja szachowa, od szeregu lat organizując międzyoddziałowe i międzygarnizonowe turnieje szachowe, na które pan minister spraw wojskowych oraz dowódcy poszczególnych garnizonów ufundowali szereg nagród.

Sekcja fotograficzna urządza fachowe kursy dla fotografów amatorów, posiada własne laboratorium, doskonale wyposażone w sprzęt fotograficzny, urządza konkursy i wystawy fotograficzne.

Sekcja łowiecka, założona przez podoficerów żandarmerii, jednocy podoficerów - myśliwych z garnizonu warszawskiego i rozwija się bardzo pomyślnie.

Najmłodsza z sekcji, sportowa, zabiega obecnie usilnie o uzyskanie terenów na przystań wioślarską i pod korty tenisowe, gdyż te dwa rodzaje sportu cieszą się wśród członków kasyna największą popularnością. Dowodem popularności sportu tenisowego wśród podoficerów garnizonu warszawskiego jest wystawianie najliczniejszych zespołów na turnieje tenisowe, organizowane przez Redakcję „Wiarusa”.

Sekcja śpiewacza również może się poszczycić dużymi sukcesami, z których do najważniejszych należy zaliczyć występy w Polskim Radio.

Obecny lokal kasyna, aczkolwiek nieco zaścizupły, jest bardzo piękny i komfortowo urządzone. Mieści się on w pięknym pałacyku, dawnej siedzibie ambasady francuskiej przy Alejach Ujazdowskich Nr 31.

Uroczystość 10-lecia istnienia kasyna rozpoczęła msza św., odprawiona w kościele garnizonowym.

Kazanie okolicznościowe wygłosił ks. prałat Michalski, jeden z największych sympatyków i opiekunów kasyna.

Po nabożeństwie o godzinie 13-ej w salonach kasyna odbyło się śniadanie, na które przybyli: przedstawiciel komendanta miasta pułkownik Czuruk, ks. prałat Michalski, kapitan Krzyżanowski, kapitan Jędrych, zaproszeni goście, przedstawiciele prasy wojskowej, przedstawiciele korpusów podoficerskich, oddziałów garnizonu warszawskiego, oraz wszyscy dawni członkowie zarządu kasyna.

Przemówienie powitalne wygłosił prezes PKG chorąży Kotylak, obrazując historię kasyna i podkreślając życzliwe ustosunkowanie się i poparcie władz przełożonych oraz ofiarną pracę poprzednich członków zarządu kasyna.

Następnie pułkownik Czuruk, reprezentujący komendanta miasta, wygłosił krótkie przemówienie, w którym wyraził uznanie dla pracy kulturalnej i społecznej podoficerów, oraz serdeczne życzenia dalszego rozwoju kasyna, jako ogniska tej pracy.

Długotrwałą i burzliwą owacją nagrodzono przemówienie ks. prałata Michalskiego, wielkiego przyjaciela i sympatyka kasyna, który również złożył podoficerom życzenia jak największego rozwoju ich kulturalnej i towarzyskiej placówki.

Jeden z dawnych prezesów zarządu kasyna, starszy majster wojskowy Machaj, w przemówieniu swoim omawiając pracę kulturalną i społeczno-obywatelską podoficerów, poruszył sprawę przedstawiania podoficera w ujemnym świetle przez prasę cywilną i Polskie Radio.

W odpowiedzi na to przemówienie redaktor Mackiewicz udzielił obszernych wyjaśnień, jakie jest stanowisko „Wiarusa” i w ogóle prasy wojskowej wobec tych wystąpień pism cywilnych, działających świadomie czy też nieświadomie na szkodę dobrego imienia podoficera. Nawiązując do swego artykułu, drukowanego w numerze 48 „Wiarusa”, redaktor Mackiewicz przedstawił jakie — jego zdaniem — powinni zająć stanowisko podoficerowie wobec podobnych wystąpień.

Następnie przemawiał jeszcze prezes Związku Podoficerów w Stanie Spoczynku p. Łada-Zawistowski o współpracy podoficerów służby stałej z podoficerami w stanie spoczynku.

W miłym nastroju śniadanie przeciągnęło się do godziny 16-ej, po czym wszyscy udali się do teatru Polskiego na zakupione przez PKG przedstawienie popołudniowe „Gałązka Rozmarynu”.

Wieczorem w salonach kasyna odbyła się zabawa taneczna.

Dotychczasowy rozwój Podoficerskiego Kasyna Garnizonowego w Warszawie wskazuje na to, że placówka ta jest niezwykle pożyteczna, nie tylko dla miejscowych podoficerów, ale również i dla podoficerów całego wojska. Kasyno to jest bowiem jedynym punktem, gdzie podoficerowie i ich rodziny z garnizonów prowincjonalnych po przybyciu do Warszawy znajdują miejsce wytchnienia w komfortowych warunkach, gdzie mogą spożyć tani lecz dobry posiłek, zabawić się na imprezach rozrywkowych, urządzanych przez zarząd, a nawet zanoćować w skromnym pokoiku gościnnym.

Należy życzyć tej placówce jak największego rozwoju, aby była ona reprezentacyjnym ogniskiem kulturalnym podoficerów całego wojska, a skromny pokoik gościnny aby przerodził się w komfortowy hotel podoficerski.

R. M.

Pułkownik Czuruk, reprezentant komendanta miasta, i ks. prałat Michalski w otoczeniu gości, przybyłych na uroczystość 10-lecia kasyna oraz dawnych i obecnych członków zarządu kasyna



Wiadomości organizacyjne

OD REDAKCJI:

Rocznica dwudziestolecia odrodzonej Rzeczypospolitej przypadła w roku, w którym historyczne wypadki następowały jedno po drugim z błyskawiczną wprost szybkością.

Jaki był nasz tegoroczny udział w tych wydarzeniach?

Możemy jasno i z dumą stwierdzić nasze dwukrotne zwycięstwo tak w sprawie litewskiej, jak i śląska zaolzańskiego. Przeprowadziliśmy naszą wolę, nie prosząc nikogo o radę, ani o pomoc. Zdumiony świat z dużym zakłopotaniem stwierdził istnienie potęgi w tej części Europy, w której się tego nie spodziewał. Nasz prestiż wzrósł wielokrotnie, a dodatnie skutki naszej zdecydowanej akcji przeżywamy obecnie.

Co umożliwiło nam przeprowadzenie tej zdecydowanej akcji siły, jakie czynniki złożyły się na okazaną światu potęgę naszego państwa?

Jednym z czynników to była siła materialna Polski, która stanowi oparcie dla każdej akcji zbrojnej.

Zasadniczą jednak wartością była nasza siła moralna, która zjednoczyła naród polski w zwartych szeregach za Naczelnym Wodzem. Okazaliśmy wtedy wielki hart ducha, gotowość do natychmiastowego zgniecenia wszelkiej napaści oraz poparcia siłą naszych żądań. Zaimponowaliśmy światu i przeprowadziliśmy naszą wolę.

Ujrzelśmy w Polsce wartości, które musimy kultywować i rozwijać. Korpus podoficerski spełnił swój obowiązek na placówkach, jakie w danej chwili zajmował. Jeżeli jednak przyjrzymy się do tymczasowej działalności, to widzimy tu jednak zagadnienia, które wymagają bliższego naświetlenia i energiczniejszego rozwiązania.

Jednym z tych zagadnień jest **sprawa podoficerów w stanie spoczynku**. Wszyscy przyznamy, że zajęci trudną pracą pokojową nie poświęcaliśmy zbyt wiele czasu tej sprawie. Pomijamy tu takie życiowe podejście do zagadnienia, jak fakt, że przecież wszyscy obecnie czynnie służący przejdą, prędzej czy później, w stan spoczynku i przykro im będzie wtedy tak zupełnie zerwać stosunki z kolegami czy oddziałem, w którym długie lata przepracowali. Nie będziemy tu również podkreślać tego stanu rzeczy, że wiele kasyn czy innych urządzeń kulturalnych powstało dzięki długoletnim składkom podoficerów w stanie spoczynku w czasie ich czynnej służby. Chodzi nam tu przede wszystkim o podkreślenia **sił moralnych narodu**, a w naszym gronie całego korpusu podoficerskiego. Nie dopuścimy do tego, aby młodzi stosunkowo i pełni jeszcze energii życiowej podoficerowie w stanie spoczynku oddalali się myślą od wojska, ale zwińmy się z nimi jak najściślej wszystkimi stojącymi do naszej dyspozycji możliwościami. Niech poszczególne korpusy podoficerskie wspomagają miejscowe koła **Związku Podoficerów w Stanie Spoczynku** przez użyczenie im lokali na kancelarię, posiedzenia, zabawy, a nawet udzielanie pomocy finansowej. Niech na wszystkich zabawach i uroczystościach wojskowych czy towarzyskich nie zabraknie kolegów w stanie spoczynku i ich rodzin. Niech wszystkie imprezy kulturalne i społeczne będą wspólnie organizowane. Powstanie wtedy jeden wielki korpus podoficerski, silnie zcementowany ideą służby Ojczyźnie, gotowy na każde wezwanie i dobrze przygotowany do czekających go zadań.

Kreśląc tych kilka zdań w pełnym zrozumieniu ważności zagadnienia, pragnęlibyśmy znaleźć pozytywne echo tak u jednych, jak i u drugich.

T. K.

Z ŻYCIA ORGANIZACYJNEGO GARNIZONU WARSZAWY

Rok 1918. Społeczeństwo polskie chwyciło za broń, by jeszcze raz zadokumentować, że „Polska jeszcze nie zginęła”.

Powstało silne i niezwykłe wojsko polskie, które krwią swoją wytyczyło granice Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Po długich i ciężkich zamaganiach, po trudach wojennych i ranach, wojsko polskie przystąpiło do pracy pokojowej, do pracy nad wyszkoleniem i przygotowaniem obywateli młodszego pokolenia w zaszczytnej służbie Ojczyźnie.

Minęły lata pracy pokojowej. Przyszły nowe zastępy ludzi młodych. Zaprawieni w bojach o wolność i niepodległość Ojczyzny wolą Naczelnego Wodza odeszli w zasłużony stan spoczynku.

To podoficerowie wojsk polskich w stanie spoczynku. Zdawałoby się, że znużeni długoletnią służbą wojskową, spoczęli na laurach. Stało się inaczej. Podoficerowie wojska polskiego w stanie spoczynku pomni wskazań Nieśmiertelnego Wodza narodu, przystąpili do dalszej wyteżonej i pełnej samozaparcia pracy dla dobra umiłowanej Ojczyzny.

W roku 1933 stworzyli karne szeregi podoficerów wojska polskiego w stanie spoczynku, jednocząc się we własnej organizacji pod nazwą „Związek Podoficerów Zawodowych Wojsk Polskich w Stanie Spoczynku”.

Władze wojskowe nie zapomniały o tych starych żołnierzach-podoficerach, dając im możliwość rozwoju i egzystencji.

Podoficerowie w stanie spoczynku tworząc własną organizację, korzystają nadal z garnizonowych kasyn podoficerskich. Lojalna i koleżeńska współpraca z korpusem podoficerów zawodowych, który udziela daleko idącej pomocy związkowi i otacza takowy swą czułą opieką, napawa podoficerów w stanie spoczynku otuchą i jest bodźcem do wzmożonej pracy nad poprawą bytu ich rodzin, wdów i sierot po zmarłych kolegach.

W chwili obecnej jesteśmy świadkami wspaniałego odruchu korpusu podoficerów zawodowych garnizonu warszawskiego.

Pięcioletnia współpraca władz związkowych z korpusem podoficerów zawodowych garnizonu warszawskiego dała piękne i imponujące rezultaty.

Opieka, jaką otacza nasz związek korpus podoficerów zawodowych na terenie stolicy i wysoce koleżeńskie stanowisko zarządu podoficerskiego kasyna garnizonowego, prezesem którego jest wypróbowany przyjaciel związku, p. chorąży pilot Kotylak Edward, doprowadziły do zacieśnienia węzłów przyjaźni koleżeńskej.

Tym wspaniałym odruchem naszych kolegów ze służby czynnej jest ufundowanie sztandaru dla związku.

Tego gestu kolegów z wojska czynnego podoficerowie w stanie spoczynku, ich rodziny, wdowy i sieroty — nie zapomną nigdy.

Fundując związkowi sztandar, podoficerowie zawodowi garnizonu warszawskiego mogą być pewni, że sztandar ten będzie widocznym znakiem łączności z wojskiem oraz drogowskazem do dalszej wytrwałej i pełnej poświęcenia pracy dla dobra umiłowanej Ojczyzny.

Dzień 4 grudnia 1938 roku, jako moment poświęcenia i wręczenia sztandaru związkowi — zapisze się złotymi zgłoskami w dziejach organizacji i wspólnej pracy podoficerów dla dobra ogółu.

Społeczeństwo polskie, które będzie świadkiem tego uroczystego momentu, może być pewne, że kilkunastotysięczna armia podoficerów wojska polskiego w stanie spoczynku — to armia wiernych żołnierzy, którzy, gdy zajdzie potrzeba, staną jak jeden mąż w karnych szeregach walecznego wojska polskiego, by z bronią w rękę bronić Majestatu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.

Jerzy Łada - Zawistowski,
prezes zarządu głównego Związku Podoficerów W. P. w S. S.

W Karwinie obradował zjazd delegatów okręgu śląskiego Ogólnego Związku Podoficerów Rezerwy. We wszystkich uroczystościach, związanych ze zjazdem, dowódcę samodzielnej grupy operacyjnej „Śląsk”, generała Bortnowskiego, reprezentował pułkownik dyplomowany Sadowski, a wojewodę Grażyńskiego starosta frysztacki dr Wolf. W imieniu miasta Karwiny występował komisarz Kobiela.

Zjazd rozpoczął się nabożeństwem, po którym ruszył pochód na boisko Sekoła, gdzie odbyło się uroczyste wręczenie ciężkiego karabina maszynowego, ufundowanego przez koło katowickiego centrum ogólnego Związku Podoficerów Rezerwy jednemu z pułków piechoty cieszyńskiej.

Otwarcie zjazdu nastąpiło w domu katolickim w Karwinie.

26 bieżącego miesiąca o godzinie 12.30 w krytej ujeżdżalni pułku szwoleżerów Józefa Piłsudskiego odbyła się uroczystość wręczenia temu pułkowi trzech karabinów maszynowych, ufundowanych przez dzieci z trzech szkół powszechnych „Rodziny Wojskowej” w Warszawie dla uczczenia dwudziestolecia niepodległości.

Na uroczystości była obecna Pani Marszałkowa Piłsudska, jako przewodnicząca sekcji szkolnej „Rodziny Wojskowej” oraz kilkaset dzieci, kierownictwa szkół i delegacje rodziców.

Prezydium Zarządu Głównego Federacji P. Z. O. O. od dłuższego czasu rozpatruje możliwość wybudowania domu własnego „Obrońcy Ojczyzny”, podobnie do krajów, w których organizacje kombatanckie posiadają własne siedziby.

W Polsce, aczkolwiek w mniejszym zakresie, istnieją: w Toruniu i w Łodzi Domy Społeczne, mieszczące między innymi zarządy wojewódzkie Federacji P. Z. O. O. oraz organizacje sfederowane.

Dom taki, prócz siedzib zarządów organizacji, może posiadać część przeznaczoną na sklepy, lokale biurowe, mieszkania, przez które opłacany czynsz pokrywałby częściowo, jeżeli nie całkowicie, koszty amortyzacji i administracji gmachu.

II ZAWODY NARCIARSKIE „WIARUSA“

Tegoroczny sezon zimowy w Polsce upłynie pod przemożnym wpływem narciarskich mistrzostw świata w Zakopanem.

Mieliśmy już możliwość podzielić się z naszymi Czytelnikami wiadomościami o postępujących w szybkim tempie przygotowaniach organizacyjnych, które zmieniają nasze Zakopane w jeden z najlepiej w Europie urządzonych ośrodków narciarskich i klimatycznych. Przygotowania te przychodzą w samą porę. W odzyskanej Jaworzynie obejmujemy wspaniałe tereny górskie, które z pewnością przyciągną masę turystów. A przecież punktem wypadowym, najlepiej do tej roli przygotowanym, jest niewątpliwie Zakopane.

Otóż te wszystkie argumenty zdecydowały, że miejscem tegorocznych zawodów narciarskich „Wiarusa“ będzie jedna z miejscowości podzakopiańskich. Atrakcyjne byłoby i Zaolzie, ale przy Zakopanem mamy również odzyskane ziemie polskie — Jaworzynę, z jej przepiękną okolicą.

A mistrzostwa świata? Każdy chciałby ujrzyć choć przy jednej konkurencji wspaniałych Norwegów, Finów, Szwedów, Szwajcarów. Przy tym każdy sukces Polaków jakże radosnym echem odbiłby się w naszych sercach.

A więc pod Zakopanem w czasie mistrzostw świata, które odbędą się od 6 do 20 lutego 1939 roku. Na ustalenie terminu naszych zawodów musimy jeszcze poczekać do czasu ogłoszenia szczegółowego programu mistrzostw. Zawody „Wiarusa“ odbędą się w takim terminie, aby okres trzech dni przypadł na jedną przynajmniej z atrakcyjnych i widowiskowych konkurencji mistrzostw świata.

Już pierwsze zawody narciarskie „Wiarusa“ stwierdziły, że posiadamy ogromną rzeszę zwolenników tego pięknego sportu. Mówić o jego zaletach zdrowotnych i sportowych byłoby obecnie niepotrzebne, bo jest to już sprawą powszechnie znaną i docenianą. Sprawozdania z zeszłorocznych kursów narciarskich dobitnie wykazują, z jakim zapałem i jak licznie korpus podoficerski zasilł szeregi narciarzy polskich. Jesteśmy przekonani, że tegoroczne zawody będą imponującym świadectwem tężyzny podoficerów, a liczba uczestników zaświadczy o celowości naszej inicjatywy.

Już obecnie przyjmujemy zgłoszenia na zawody, które odbędą się pomiędzy 8 a 15 lutego 1939 roku, w zależności od programu mistrzostw świata. Postaramy się, aby zawodnicy znaleźli stosowne i niedrogo pomieszczenia i wyżywienie, a przy tym o wejście na jedną z konkurencji narciarskich mistrzostw świata w Zakopanem.

Zawody obejmą bieg na 16 km, slalom lub bieg zjazdowy oraz sztafetę 4 × 10 km. O mistrzostwie „Wiarusa“ będzie decydować punktacja łączna, a nie jak w zeszłym roku, tylko bieg 16 km.

Mamy nadzieję, że wiadomość o II zawodach narciarskich „Wiarusa“ przyjmie ogół podoficerów sportowców z radością.

T. K.

Z PRZESZŁOŚCI JAWORZINY

Odzyskana Jaworzyna z okolicą to dobra państwowa, ale dopiero od 1931 roku. A co było przed tym?

Od XVIII wieku Jaworzyna była własnością prywatną różnych rodów magnackich. W roku 1879 zakupił te tereny ks. Hohenlohe, który zamienił je na wspaniały rezerwat łowiecki, największy w Europie. Musimy przyznać, że rezerwat ten kosztował go ogromne sumy. Ale też w czasach swojej świetności posiadał około 1200 kozic, 800 jeleni, 150 koziorożców, 25 amerykańskich bizonów, 30 niedźwiedzi, niezależnie od żyjących tam rysiów, orłów, świstaków, głuszców i cietrzewi. Wojna mocno przetrzebiła zwierzozostan Jaworzyny, ale właściciel jej jeszcze raz przywrócił go prawie do pierwotnego stanu. Po śmierci Hohenlohego spadkobiercy jego sprzedali ten rezerwat rządowi czeskiemu, od którego obecnie Polska ziemię tę rewindykuje. Niewątpliwie nasze stare tradycje łowieckie i kult dla piękna przyrody zapewnią Jaworzynie jeszcze wspanialszy rozwój.

W przeszłości Jaworzyna gościła dostojnych myśliwych, że wymienimy tu Wilhelma II i ostatniego gościa w roku ubiegłym, Karola II, króla sprzymierzonej Rumunii.

Że Polacy Tatry kochają, to my wszyscy wiemy, ale ciekawe będzie zacytowanie kilku zdań z niemieckiego dziennika, wychodzącego na Słowaczynie. Widocznie miłość nasza, zadokumentowana krwią taterników polskich, doszła też do wiadomości obcych.

Oto te charakterystyczne wynurzenia:

„Wierzyć, że Jaworzyna kiedykolwiek powróci do Spisza, byłoby żłudnym marzeniem. Co Polacy raz biorą w Tatrach w swoje ręce, tego już nigdy nie oddają. Dla Polaków Tatry są taką świętością, jak Mekka dla Mahometan, noszą oni miłość do Tatr głęboko w sercu, chociaż nie śpiewają o Tatrach w swoim hymnie narodowym. Od sześciuset lat zdobywają Polacy Tatry Wysokie, halę po hali, górę za górą, dolinę po dolinie. W XIV wieku był jeszcze Czarny Dunajec granicą pomiędzy Polską, a Węgrami, Zakopane leżało na węgierskiej ziemi, tak samo, jak część Nowego Targu. Ale od tego czasu Polacy w ciągu wieków wytrwałego wysiłku ogarniali coraz większe połacie Tatr Wysokich, aż dziś znaleźli się



Wysokie Tatry. Jaworowe Turnie (2232 m) i Jaworowe Szczyty (2424 m) z Doliny Jaworowej

Fot. Tadeusz Krystek

w posiadaniu całej ich północnej części, bez żadnego braku. A nasz Spisz utracił jedną z najcenniejszych pereł swej korony“.

CIEKAWOSTKI SPORTOWE

Komitet organizacyjny olimpiady w Helsinkach w roku 1940 ustalił już program igrzysk.

Program ten przedstawia się następująco:

20 lipca — otwarcie olimpiady, od 21 do 28 lipca — lekka atletyka, od 21 do 24 lipca — zapasy, od 21 lipca do 3 sierpnia — piłka nożna, od 21 lipca do 3 sierpnia — szermierka, od 21 do 25 lipca — pięciobój nowoczesny, od 23 do 26 i od 28 do 29 lipca — żeglarsstwo, od 24 do 27 lipca — strzelanie, od 25 do 26 lipca — dźwiganie ciężarów, od 25 do 30 lipca — kolarstwo, od 25 do 27 lipca — kajaki, od 27 lipca do 3 sierpnia — pływanie, od 29 do 31 lipca — gimnastyka, od 30 lipca do 3 sierpnia — boks, od 30 lipca do 2 sierpnia — wioślarstwo, od 30 lipca do 4 sierpnia — jeździectwo, 4 sierpnia — uroczystość zamknięcia.

Od 11 grudnia bieżącego roku do 31 marca 1939 roku obowiązować będą 66-procentowe zniżki kolejowe do dwóch znanych zimowisk, Sławsk i Sianek. Obie te miejscowości obfitują w przepiękne tereny narciarskie, tworząc idealne warunki dla wypoczynku i uprawiania sportów zimowych.

Zarówno w Sławsku, jak i w Siankach czynne są dwa nowocześnie urządzone hotele, wyposażone w pełny nowoczesny komfort. Hotele mają pokoje zbiorowe i pojedyncze.

Karty uczestnictwa upoważniające do zwiedzania odzyskanej ziemi Śląska Zaolzańskiego i Sianek wydają przedstawicielstwa Ligi Popierania Turystyki na stacjach kolejowych, biura podróży i Związek Propagandy Turystycznej Kraków, Lwów, Warszawa i Wilno.

W Dubnie odbył się mecz piłki nożnej między mistrzem wołyńskiej ligi — Policijnym Klubem Sportowym z Łucka a Wojskowym Klubem Sportowym Dubno. Zwyciężył zaskutecznie WKS 3:1.

Dzięki temu zwycięstwu WKS obecnie wysunął się na drugie miejsce w wołyńskiej lidze piłkarskiej. Na wyróżnienie z drużyny wojskowej zasługuje w ataku strzelec Fazan i Kiermaszek, w pomocy, a zarazem najlepszym na boisku był strzelec Szalek.

Na boisku P. W. i W. F. w Pińsku odbył się mecz piłki nożnej, w którym WKS „Kotwica“ pokonał jesiennego mistrza podokręgu KPW „Ognisko“ w stosunku 3:2 (1:1). Sędziował p. Niedźwiecki. Z powodu mroźnej pogody publiczności było niewiele.

Narciarstwo francuskie szykuje się w tym roku do ofensywy na froncie turystycznym i sportowym. Francja wie dobrze, jaką wartość dla propagandy mają sukcesy mistrzów, jak rozwinęły się narciarstwo i stacje sportów zimowych dzięki zwycięstwom Allaisa.

Team na FIS ma już dokładny program. Pierwsze zawody, to wielka Nagroda Paryża w Megeve (8—9 styczeń). Od 10 do 25 stycznia treningi w St. Moritz, od 26—29 start na zawodach w Garmisch Partenkirchen. Potem wyprawa do Zakopanego i dwa tygodnie treningów na Kasprowym.

W Danii zmarł w tych dniach w 72 roku życia Jörgen Piotr Müller, twórca systemu gimnastycznego, który nosił jego imię, a znany był powszechnie na całym świecie pod hasłem „pięć minut dla zdrowia“.

Dokształcająca lektura orkiestranta

Instrukcja o orkiestrach wojskowych z 1930 roku zawiera cały szereg postanowień w sprawie kształcenia i dokształcania orkiestrantów i to zarówno podoficerów, jak też i uczniów orkiestralnych. Postanowienia instrukcji jednak odnoszą się przede wszystkim do wykształcenia muzycznego i wojskowego. Natomiast wykształcenie ogólne omówione jest tylko mimochodem i to przeważnie w odniesieniu do uczni. Tymczasem życie wykazuje, że na polu dokształcenia ogólnego orkiestrant podobnie, jak i każdy inny żołnierz, powinien stale iść naprzód, aby osiągnąć ten wysoki poziom kulturalny, który ma być chlubą polskiego żołnierza.

Doświadczenia wykazały, że na ogół orkiestraci czytają niezmierznie mało. W swoich wędrówkach po kraju spotykam nie tylko uczniów, ale i poważnych, zasługujących na szacunek podoficerów zawodowych, którzy nie znają najbardziej popularnych, a zarazem największych i najwartościowszych dzieł literatury polskiej. W pewnej orkiestrze ani jeden, **dosłownie ani jeden** orkiestrant nie czytał „Pana Tadeusza” i „Trylogii”. Przyznam się, że byłem zarumieniony ze wstydu aż po same uszy stwierdzeniem tego smutnego faktu. Nie wiele lepiej wyglądały w tej samej, zresztą znakomitej, orkiestrze wiadomości z historii i geografii Polski. Nie mają jest rzeczą wchodzić w to, kto ponosi winę takiego smutnego stanu wiadomości o Polsce w orkiestrach. Zdaje mi się jednak, że jest moim obowiązkiem dzwonić na alarm. Nie jest jeszcze zapóźno, bo w sprawach wiedzy nigdy zasadniczo nie jest zapóźno. Trzeba jednak bić się w piersi ze wstydu i w pokorze ducha zabrać się czym prędzej do odrabiania zaległości! Czytelnictwo jest przecież w dzisiejszych czasach ułatwione nadzwyczajnie. W każdym pułku znajduje się poważna i dobrze zaopatrzona biblioteka beletrystyczna, radą i pomocą mogą służyć oficerowie oświatowi, kapelmistrz, wreszcie panie z „Rodziny Wojskowej”. Chodzi bowiem nie tylko o to, aby wiele czytać, ale i o to, co czytać. Tandeta powieściopisarska, nieraz pornograficzna, a bardzo często małowartościowa, sensacyjna, albo wprost taka „spód schodów kuchennych” wciska się z łatwością wszędzie, to też musi być przez kogoś podjęta akcja, aby taką literaturę wyprzeć, a na jej miejsce wprowadzać to, co dobre, szlachetne, głębokie, a przede wszystkim zrodzone z ducha polskiej kultury.

Nie na tym jednak koniec. Orkiestrant, zarówno zawodowy, jak i uczeń, powinien się też zajmować lekturą, związaną z jego zawodem. Nie wystarczy przed jakimś egzaminem przestudiować któryś podręcznik historii muzyki, na przykład Reissa, Jachimeckiego lub Opieńskiego, nie wystarczy zgrubszą przerobić ten lub ów podręcznik teoretyczny, ale trzeba wiedzę, nabytą ze względu na uzyskanie świadectwa egzaminacyjnego, stale rozszerzać i pogłębiać. Niemal w każdym roku zjawia się jakieś dzieło z tej lub innej dziedziny muzycznej, które powinno być przez jak najszersze koła orkiestrantów wojskowych przeczytane. Wskazuję tu na monografię, dotyczącą poszczególnych polskich kompozytorów. Dopiero bowiem przeczytanie takiej poważniejszej, szerszej traktującej książki pozwoli sobie wyrobić pogląd na Moniuszkę, Chopina czy Szymanowskiego. Poglądu tego nie mogą dać ani krótkie zarysy ogólne, ani też nawet najlepiej prowadzone wykłady kapelmistrza.

Muszę iść jeszcze dalej. W świecie muzycznym ciągle się coś dzieje. Kompozytorzy starszego pokolenia nieustannie pracują i tworzą nowe dzieła, nieraz bardzo wielkiej wartości. A obok nich wyrasta pokolenie młodych muzyków, które też niesie bogaty plon swojej wiedzy i talentu. W muzyce całego świata, podobnie jak i na innych polach sztuki, odbywa się ustawiczne falowanie. Odcinają starsi, przychodzą do głosu młodzi. Wymieniają się prądy muzyczne, tworzą się nowe szkoły i nowe teorie. Poza tym ludzkość dąży ustawicznie do podniesienia poziomu wykonawczego odtworzanych dzieł. To też w wielkich teatrach odbywają się wznawienia dawnych oper w nowej szacie, mającej na celu uwydatnienie wartości danego dzieła. Przy pulpitych kapelmistrzowskich zjawiają się, obok dawno znanych mistrzów batuty, co raz to nowi dyrygenci, zdolni, wykształceni, niosący z sobą nowe poglądy na sztukę. W wielkich miastach odbywają się niemal co roku festiwale muzyczne, mające na celu rozpowszechnianie nowej muzyki, albo też składanie hołdu wielkim twórcom przeszłości. O tym wszystkim, co się na polu muzycznym w świecie dzieje, powinien orkiestrant wojskowy być poinformowany, przynajmniej ogólnie. W miarę jego zainteresowań będzie się też podnosić poziom jego wartości kulturalnej.

Zachodzi tylko pytanie jaką drogą ma orkiestrant wojskowy dojść do poznania tych wszystkich rzeczy, które powinny go interesować. Sprawa jest istotnie bardzo skomplikowana. Nie podobna bowiem wymagać, ażeby każdy żołnierz znał kilka języków obcych, co pozwoliłoby mu śledzić piśmiennictwo zagranicy. Poza tym, nawet gdyby posiadał odpowiednie wykształcenie, to nie miałby po prostu ani czasu, ani możliwości materialnej czytania drogich książek czy czasopism zagranicznych. W pewnej mierze mo-

gą być w tej sprawie pomocne polskie czasopisma fachowe, nie są one jednak dla naszego orkiestryanta łatwo dostępne. Przede wszystkim bowiem poziom ich nie odpowiada poziomowi naszego podoficera czy ucznia orkiestralnego, a poza tym są drogie. Na wydawanie gazety specjalnej nie stać nas. Wydawane przez firmę prywatną czasopismo „Orkiestra” ukazuje się bardzo nieregularnie i nie spełnia tych wszystkich postulatów, których oczekiwaliśmy od czasopisma muzycznego, przeznaczonego dla orkiestr. Redagowanie takiej gazety sprawia, poza kosztami, ogromne trudności. Najlepszy dowód, że nawet Niemcy, którzy pod wieloma względami mogą wszystkim narodom świata za wzór służyć, wydają tygodnik dla orkiestr wojskowych pod tytułem „Deutsche Militärmusikerzeitung”, który stoi na bardzo niskim poziomie i nie może być brany poważnie w rachubę jako pomoc naukowa. W naszych trudnych warunkach jedynie „Wiarius” stara się zapełnić lukę w tej dziedzinie i w miarę możliwości przynosi na jednej lub dwóch stronicach w tygodniu interesujący materiał dla orkiestrantów. Redakcja „Wiarius” stara się w periodycznie ogłaszanych kronikach muzycznych podawać najbardziej interesujące wiadomości ze świata muzycznego polskiego i zagranicznego. Nie są one może tak bogate, jak byśmy tego pragnęli, trzeba jednak zwrócić na nie uwagę, jako na bardzo ważne źródło, z którego mogą czerpać orkiestraci. Dlatego też bardzo gorąco polecam kochanym Czytelnikom ten dział pracy. Sądzę, że powinniśmy o zainteresować nie tylko orkiestrantów, ale i najszersze koła ogółu podoficerów, zwłaszcza tych, którym całokształt kultury polskiej leży na sercu.

K. Wawrzyniak

KONKURS ZESPOŁÓW DĘTYCH W KATOWICACH

Staraniem Towarzystwa Muzycznego w Katowicach odbył się w tych dniach konkurs kameralnych zespołów dętych. Inicjatorzy konkursu wyszli z założenia, że należy tę gałąź muzyczną jak najbardziej rozwijać, a raczej, szczerze mówiąc, podnieść z upadku, w jakim się obecnie znajduje. W Polsce bowiem, podobnie zresztą jak w innych państwach, istnieje bardzo niewiele zespołów, zajmujących się dobrą muzyką kameralną na instrumentach dętych. Dzięki też temu twórczość na te zespoły instrumentalne jest albo była dotychczas bardzo niewielka. O ile posiadamy z okresu klasyków sporo dzieł na instrumenty dęte w różnych zespołach i to dzieł o wartości nieprzemijającej takich twórców, jak Mozart, Beethoven, Szubert i inni, to współcześni kompozytorzy w bardzo nielicznych wypadkach tworzą na tego rodzaju zespoły. Dzieje się to prawdopodobnie dlatego, że twórcy nie mają nadziei, aby dzieła ich były wykonywane. W Polsce w ostatnich czasach pod tym względem sprawa się poprawiła i kompozytorzy nasi coraz częściej pisują na instrumenty dęte w małych zespołach, jak tria, kwartety, kwintety. Oczywiście zasługę niezaprzeczną w tej dziedzinie mają konkursy tych zespołów, przy czym muszę szczególnie podkreślić i uwypuklić działalność Katowickiego Towarzystwa Muzycznego. W Katowicach mieszkają też kompozytorzy, piszący na te zespoły, w pierwszym rzędzie znakomity dyrektor tamtejszego konserwatorium, Faustyn Kulczycki i pani Władysława Markiewiczówna, niepospolicie uzdolniona na polu muzycznym.

W ostatnim konkursie wzięły udział też zespoły wojskowe. Lubliniecki pułk piechoty wystąpił aż z 3-ma zespołami. Pierwszy kwintet instrumentów dętych odegrał bardzo trudny i bardzo nieprzyjemny w brzmieniu kwintet Schönberga op. 26. Odnosiło się wrażenie, że wykonawcy zupełnie nie rozumieli tego, co grali, to też mimo pozornej dokładności wykonania, poziom tego, cośmy słyszeli był niewystarczający. Po prostu porwano się z motyką na słońce. Mimo tego zespół tego pułku otrzymał nagrodę za pełną poświęcenia pracę, która zasłużyła na wyróżnienie. Inne zespoły tego pułku grały lepiej, niż wspomniany kwintet, niestety wybór programu był kompromitujący. Zamiast sięgnąć do literatury klasycznej i oryginalnej, co uczyniły zespoły cywilne, dano nam słabe przeróbki na zespół 4 puzonów lub na zespół: 2 kornety, waltornia i puzon rozmaitych dzieł bardzo problematycznej wartości artystycznej.

Obok tych zespołów pułku z Lublińca wystąpił zespół 4-ch waltorni z pułku piechoty w Białej Podlaskiej, który odegrał bardzo trudny kwartet Wilhelma Kienzla pod tytułem „Echa leśne”. Wykonanie było dobre i już sam fakt, że w małej Białej Podlaskiej znalazło się na tyle inicjatywy, aby wziąć udział w konkursie i to z utworem bardzo trudnym i oryginalnie napisanym, spowodował jury do przyznania dodatkowej nagrody temu miłemu, młodemu zespołowi. Niechże ta nagroda będzie dla tych waltornistów zachętą do dalszej pracy na tym polu i niech może stanie się podniętą dla innych, aby też próbowali swych sił w tej dotychczas zaniedbanej dziedzinie muzyki!

Bg. Sid.

Związek Śpiewaków Polskich w Ameryce urządza szereg imprez uroczystych z okazji pięćdziesięciolecia swego istnienia. Uroczystości odbędą się w grudniu bieżącego roku. Będą one miały niezmierznie wielkie znaczenie ze względu na zasługi, jakie położył Związek dla utrzymania polskości wśród polskiej emigracji w Stanach Zjednoczonych.

Pies - pomocnik żołnierza na wojnie

Rola psa w czasie wojny została należycie oceniona.

Niemcy już w pierwszym roku wojny światowej pokryły zapotrzebowanie armii, lokując na froncie i w etapach fantastyczną ilość 40.000 wyszkolonych, dobranych psów.

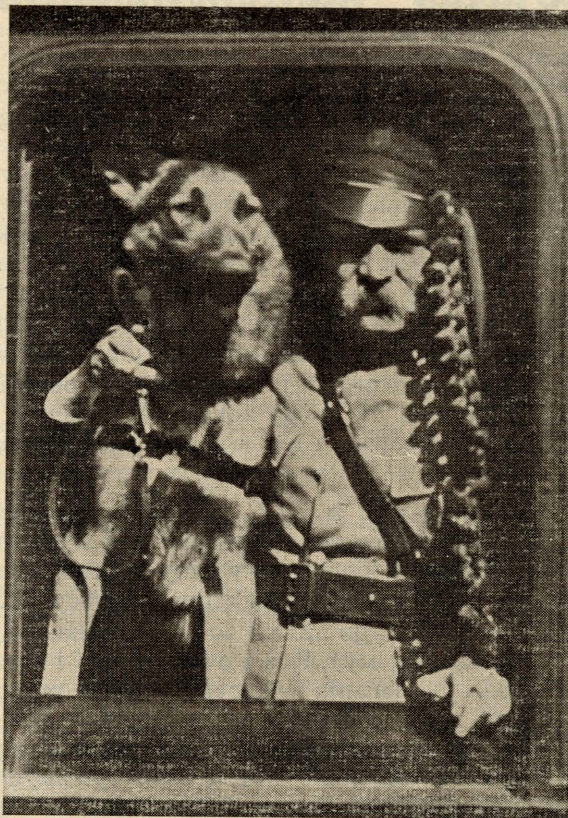
Ta użytkowa rola psa została uznana na wiele tysięcy lat przed naszą erą. Starożytni używali psa myśliwskiego, jako towarzysza w walce o byt, jako stróża mienia i zagrody. Wspominają o tym wzmianki i kroniki Egiptu, Persji, Grecji, Rzymu. Z biegiem czasu — jak to przypomina w świetnej swojej pracy por. lek. wet. dr Tadeusz Jachimowicz — zaczęto psa używać dla celów wojennych, powierzając mu rolę łącznika lub wartownika. W ten sposób przy pomocy psów broniono przed wrogiem Koryntu. Cyrus na wyprawy wojenne prowadził całe sfory psów. Z biegiem lat prawie wszystkie wojska używać zaczęły psów, jako sanitariuszy, wartowników, łączników.

Dziś niemal wszystkie państwa zajmują się i interesują hodowlą psa użytkowego. U nas poważną rolę odgrywa w tym względzie Towarzystwo Miłośników Psa Służbowego w Polsce oraz towarzystwo dla hodowli owczarka podhalańskiego, który dla celów wojskowych okazuje się najprzydatniejszy. Poza wojskiem szkoli psa dla swoich celów policja śledcza, a Straż Graniczna hoduje psy patrolowe. Oprócz tego, dzięki inicjatywie Towarzystwa Miłośników Psa Służbowego, zorganizowano w ubiegłym roku i w bieżącym kursy psów wartowniczych dla kolei i lasów państwowych. Oczywiście, szkolenie tych wszystkich grup odbywa się osobno, gdyż inne stawiamy wymagania psom wartowniczym, patrolowym itd.

Doświadczenia ubiegłej wielkiej wojny przekonały sfery wojskowe o pożytku szkolenia psa, jako siły pomocniczej w wojsku. Przed kilku laty Gaston de Vael wydał w Brukseli książkę, poświęconą psu, jako pomocnikowi wojennemu pod tytułem „Le chien auxiliaire du combattant“, w której opowiada o działaniach wojennych w Wozechach i o usługach, jakie wojsku francuskiemu oddały psy. Autor zaobserwował działalność psów po stronie nieprzyjacielskiej i podaje kilka zajmujących opisów pracy psa meldunkowego i obronnego. W terenie, gdzie dojdzie z jednej placówki do drugiej było równoznaczne ze śmiercią, gdyż droga, która te placówki łączyła, stała się pod ostrzałem artylerii, tylko owczarek mógł przebiec tę drogę względnie bezpiecznie. Jakoż pies taki maści żółtej przebiegał tę trasę przez cały miesiąc, nosząc komunikaty i wezwania o pomoc, aż wreszcie padł trafiony celnym pociskiem.

Po wojnie na większą skalę przystąpiono do szkolenia psa wojskowego. W roku 1917 założono we Francji „Oddział służby psów wojskowych“, a w skład personelu weszli leśnicy, policjanci, stajenni, jako osoby obznajmione już z psami. Jednakowoż w Niemczech szkolenie to powstało wcześniej, na wiele lat przed wojną, co dało wielkie rezultaty w czasie walk. Francuzom wkrótce zabrakło psów wyszkolonych, podczas gdy Niemcy, używając już w pierwszym roku wojny 40.000 psów, potrafiły oszczędzić wiele istnień ludzkich.

Wśród tych psów wojennych byli prawdziwi bohaterowie. Szereg francuskich psów bojowych wymieniono w rozkazach dziennych. Jeden z nich otrzymał przydomek „najmężniejszego z mężnych“. Był to Pastout. Pies ten razem z kompanią, do której był przydzielony, został otoczony przez Niemców. Kilku łączników próbowało się przedostać przez pierścien otaczających wojsk, aby powiadomić komendę. Wszyscy padli. Wówczas zdecydowano się wysłać



Marszałek Piłsudski ze swoim ulubieńcem, wilkiem imieniem „Pies“

Pastout. Owczarek ten przedostał się przez potrójny ogień zasłonowy i sprowadził posiłki, ratując w ten sposób życie 48 ludzi.

Takich przykładów można by wyczytać w książce de Vael'a całe mnóstwo. Faktem jest, że doświadczenia wojenne przekonały Francję i cały świat o konieczności szkolenia psa bojowego, który w przyszłej wojnie weźmie udział obok czołgów i samolotów.

E. Szermentowski

Skład osobowy członków Komitetu Redakcyjnego „Wiarusa“

Dla umożliwienia naszym prenumeratorom komunikowania się w sprawach, dotyczących „Wiarusa“, z ich delegatami w Redakcji z poszczególnych OK, podajemy nazwiska i adresy członków Komitetu Redakcyjnego „Wiarusa“:

Chorąży Kotylak Edward — Warszawa, ul. Wiśniowa 56/116; chorąży Lubicz-Zaleski — Modlin, ul. Bema 218; chorąży marynarki Majbaum Eugeniusz — Gdynia, Komenda Portu Wojennego; chorąży Mileczarek Jan — KOP, poczta Bereźne nad Słuczem; chorąży Pasek Zygmunt — dywizjon artylerii przeciwlotniczej, Trauguttowo koło Brześcia nad Bugiem; chorąży marynarki Wieczorkiewicz Stanisław — Pińsk, ul. Karmelicka 13; starszy sierżant Kapalczyński Stanisław — Poznań, ul. Szamotulska 30 m. 3; starszy sierżant Kowalczyk Wojciech — Zamość, Wojskowy Sąd Rejonowy; starszy sierżant Kozłowski Władysław — Kraków, ul. Urzędnicza 43 m. 2; starszy sierżant Macesowicz-Majewski Dionizy — Warszawa, pułk radiotelegraficzny; starszy sierżant Małecki Władysław — Warszawa, Centrum Wyszczolenia Sanitarnego; starszy sierżant Wojnicki Stanisław — Tarnopol, plac Sobieskiego 7; starszy wachmistrz Podbórzyński Piotr — Łódź, ul. Daniłowskiego 7 m. 30; starszy majster wojskowy Rabczuk Antoni — Modlin, ul. Sanguszków 101 m. 4; sierżant Dedek Edward — Warszawa, kadra zapasowa 1 Szpitala Okręgowego; sierżant Nowak Wacław — Ostrów Wielkopolski, ul. Kopnickiej 15; plutonowy Nuskiewicz Romuald — syb. pułk strzelców w Brześciu nad Bugiem.

„Wiarus” naszym pismem

Niestety, stwierdzić trzeba, że mamy jeszcze wielu podoficerów zawodowych, którzy nie abonują „Wiarusa”. Oto temat, który jest bardzo ważny i dlatego pragnę go poruszyć, choć niejednokrotnie był on już poruszany na łamach „Wiarusa” przez różnych autorów podoficerów. Apel mój w sprawie prenumeraty „Wiarusa” pragnę skierować przede wszystkim do kolegów podoficerów Marynarki Wojennej, ponieważ, jak zdołałem stwierdzić, najmniejszą procentowo ilość prenumeratorów posiada „Wiarus” właśnie wśród podoficerów Marynarki Wojennej. Dochodząc różnymi sposobami do rozwiązania zagadki małej stosunkowo ilości prenumeratorów „Wiarusa” wśród podoficerów Marynarki Wojennej, nie mogę znaleźć argumentu na tego rodzaju ustosunkowanie się kolegów do własnego pisma.

Nie mam co prawda zamiaru uzasadniać konieczności abonowania „Wiarusa” przez wszystkich bez wyjątku podoficerów zawodowych, ponieważ wiemy dobrze, że są oddziały lądowe, w których bezwzględnie wszyscy podoficerowie są abonentami tygodnika i to nie z rozkazu (jak to się niejednokrotnie słyszy), lecz z własnej woli i zrozumienia konieczności popierania własnego organu prasowego. Bo któż, jak nie podoficerowie powinni popierać własne pismo. Trudno bowiem wymagać od Redakcji, ażeby prenumeratorów zjednywała sobie wśród osób cywilnych. Musiałby się wówczas zmienić zasadniczo kierunek pisma. Moim zdaniem „Wiarus” dla podoficera powinien być tym, czym jest dla rzemieślnika czy kupca lub innego pracownika cywilnego jego własna gazetka względnie organ fachowy. Że zaś „Wiarus” spełnia swoje zadania bez zarzutu, mamy dowód w odgłosach prasy, w której niejednokrotnie poruszano wysoki poziom kulturalny oraz pierwszorzędny dobór artykułów fachowych i ogólnokształcących dla podoficerów. Również obowiązkiem podoficera zawodowego, moim zdaniem, jest nie tylko abonowanie „Wiarusa”, lecz pisanie artykułów do niego. Nie można się zrażać, jeżeli z tych lub innych względów nadesłany artykuł nie ukaże się. Dzieje się to w każdym piśmie i nie przynosi to ujemy piszącemu.

Nieuzasadnione są głosy, które się często słyszy wśród podoficerów Marynarki Wojennej, że „Wiarus” nie prowadzi „Działu Morskiego”. Moim zdaniem „dział morski”, który, nawiasem mówiąc, „Wiarus” prowadzi, powinien być przede wszystkim przeznaczony dla podoficerów wojska lądowego, którzy czytając go mogliby na równi z podoficerami Marynarki Wojennej przeżywać wszelkie przejawy życia ludzi morza. Natomiast podoficerowie Marynarki Wojennej powinni jak najwięcej pisać do tego działu morskiego, opisując wszystko, co nasuwa im służba na morzu i okrętach, podróże po morzach do zamorskich krajów itp.

Pisząc do „działu morskiego”, podoficerowie Marynarki Wojennej dopomogliby Redakcji „Wiarusa” do utrwalenia serdecznej nici koleżeńskej, jaka głównie dzięki „Wiarusowi” zadzierzgnięta została pomiędzy wszystkimi podoficerami wojska lądowego, Korpusu Ochrony Pogranicza i Marynarki Wojennej.

To też byłbym niewymownie szczęśliwy, gdyby mój artykuł zachęcił do prenumeraty „Wiarusa” wszystkich bez wyjątku podoficerów Marynarki Wojennej, ażeby i o nas mówiono tak, jak to się słyszy o większości oddziałów wojska lądowego, że podoficerowie tych oddziałów dobrze

rozumieją cel i zadanie oraz potrzebę posiadania własnego organu podoficerskiego, który stoi najbliżej żywotnych spraw podoficerskich, pracując wytrwale w myśl hasła Naczelnego Wodza Marszałka Śmigłego-Rydza — podciągnięcia Polski wzwyż, a co za tym idzie całego korpusu podoficerskiego polskich sił zbrojnych na lądzie i na morzu.

Talaga Stanisław, st. bosman

Cośmy w arci

Coraz częściej słyszy się i czyta o tym, jakie ważne zadania ma podoficer, jak wielką spełnia rolę jako wychowawca, trzon armii itd....

Bezsprzecznie, że ciężka i odpowiedzialna, a nade wszystko zaszczytna jest praca podoficera-instruktora lub wychowawcy. Ale czyż jesteśmy niedoceniani, że musimy o tym pisać, albo może nie jesteśmy dostatecznie wynagradzani i w ten sposób chcemy na to zwrócić uwagę? Broń Boże, jeśli chodzi o docenianie, to największą nagrodą dla nas jest zaufanie narodu i naszych dowódców, którzy powierzają nam kształtowanie i urabianie charakteru chłopców, co nieraz dopiero przez wojsko stają się pełnowartościowymi obywatelami.

Jednak uważam, że my nie powinniśmy zbyt często o tym pisać, nie wypada.

Owszem, od czasu do czasu, poprostu choćby dla podciągnięcia się; w innym razie możemy się łatwo wyzpyć pięknej cnoty żołnierskiej, której na imię: skromność.

Wracając do właściwej myśli sędzę, że raczej powinniśmy pisać o naszych pracach konkretnych. Zwłaszcza, że pracy jest huk. Dzieją się rzeczy zmuszające nas do jeszcze szerszego otwarcia oczu i nadstawienia uszu. Chodzi mi szczególnie o sprawę ogólnie znaną, a która żywiej nas obchodzi. Tą sprawą jest zjednoczenie narodu. Masowe garnięcie się społeczeństwa do Obozu Zjednoczenia Narodowego powinno zwrócić naszą baczną uwagę ze względu na przemiany, zachodzące w państwie.

My, podoficerowie, musimy w tej sprawie nadal utrzymać czynne stanowisko. To nie, że nie należymy formalnie do Obozu, nam to nie przeszkadza, bo należymy duchem, ciałem, każdym drgnieniem żołnierskiej duszy do wszelkich poczynan, które łączą, nie dzielą.

Możemy i musimy wpływać na swoich najbliższych i najdalszych, — musimy rekrutowi, który do nas przychodzi, obok wiadomości wojskowych kłaść do głowy i to, że „państwo jest wspólnym dobrem wszystkich obywateli”, że łączyć się musimy nie tylko w wojsku, ale i w domu, i na wsi, i w mieście, i w fabryce — wszędzie; w jednym wspólnym wysiłku przysporzenia sił dla „podciągnięcia Polski wzwyż!”

Widzimy u sąsiadów dozbrajanie nie tylko materialne, ale i moralne, więc nie wolno ustawać, marnować sił wypominaniem swoich zasług, a ciągnąć, „ciągnąć, choćby w krzyżach trzeszczało”, nie oglądać się na nic, bo czasu niewiele. Jeszcześmy nie naprawili tego, co wróg popsuł przez półtora wieku niewoli. Musimy starać się, by za silnym wojskiem stał silny, zwarty, jak nasze szeregi — naród. Byśmy mieli za sobą silne, scementowane zrozumieniem wspólnych interesów społeczeństwo; społeczeństwo o coraz mniejszym procencie analfabetów i bezrobotnych...

Gdy się takimi sprawami goręcej zajmujemy, mniej chyba będziemy potrzebowali pisać o naszej roli.

Szczepanek Józef, chorąży

O zamięrowanie do nauki

Jesteśmy w okresie intensywnego prowadzenia nauczania w żołnierskich szkołach początkowych. Wspólnie z Polskim Białym Krzyżem, oficerowie oświatowi przy poparciu dowódców kładą główny nacisk, aby w krótkim czasie nauczania osiągnąć dobre wyniki. Ale najlepsza organizacja, najlepsze metody nauczania i najlepsi nauczyciele nie osiągną pożądanego rezultatu, jeżeli nie przeprowadzi się w oddziałach na rzecz nauczania propagandy wśród analfabetów. Pod słowem propaganda rozumiem jasne i prawdziwe uświadomienie żołnierzy, czym jest dla niego osobiście akcja przymusowego nauczania, którą podejmuje wojsko, mając przeciwieństwo wiele innych ważnych prac do wykonania. Na konkretnych przykładach, zaczerpniętych z najbliższego żołnierzowi środowiska zdoła się go należycie przekonać, ile traci materialnie i moralnie nie znając sztuki czytania i pisania. Duże tu pole dla zdolnych oświatwców, aby w specjalnie opracowanych monologach, dialogach lub słuchowiskach wykazali na okolicznościowych wieczornicach, dlaczego analfabeta powinien się uczyć, co przez to zyskuje i jakie ma dzięki nauce widoki na przyszłość. Jednak zwalczając analfabetyzm, nie należy czynić tego kosztem wyśmiewania analfabety i traktowania go jako obywatela drugiej klasy. Takie postępowanie mogłoby żołnierza szlachetnie zniechęcić do pracy, zrodziłoby się w nim bunt przeciw tym wszystkim złym okolicznościom, nie z jego winy powstałym, a które mimowoli utrudniają mu dziś zdobycie wiadomości tak szybko i dokładnie, jak to ma miejsce u kolegów nieanalfabetów. Epitetami: głupi, ciemny, nieuk, tuman itp. nie osiągnie się celu.

Przy dobrze zorganizowanej propagandzie nauczania przed jej rozpoczęciem, w czasie jej trwania i po jej zakończeniu, nie tylko wyniki egzaminów będą lepsze, ale łatwiejsze będzie samo prowadzenie nauki. Żołnierz nie będzie uciekał od niej, ale będzie o nią prosił. Musi on jednak zrozumieć, tak jak dziecko w szkole, że nie uczy się dla nikogo innego, tylko dla siebie, a w dalszej dopiero konsekwencji państwo i jego wojsko korzystają z uświadomionego obywatela.

W odniesieniu do zadań bojowych żołnierza-analfabety atuty propagandowe za nauczaniem są bardzo wyraźne. Wystarczy podać przykłady w jak trudnej sytuacji może się znaleźć żołnierz na wojnie, nie umiejący odczytać albo napisać meldunku do swego dowódcy. Wiele jest podobnych przykładów z pracy bojowej, które podane w odpowiedniej formie żołnierzowi-analfabecie, mogą wywrzeć wpływ na jego dodatnie ustosunkowanie się do nauki. Chodzi więc o to, aby nie zadawał sobie sprawy, że wszystko jest w żołnierskiej szkole należycie zorganizowane, że frekwencja dopisuje, ilość godzin wystarczająca, w sali ciepło i jasno, kontrola nauczania dobra, — ale ważne jest to, czy analfabeci, śpiesząc na lekcje nauki po całodziennym wysiłku pracy wojskowej — czynią to chętnie, a więc w przeświadczeniu, że to jest godzina przeznaczona dla ich dobra, godzina wysiłku ofiarnych nauczycieli i troski dowódców o ich przyszły los.

W tej akcji uświadomienia analfabetów wziąć musi również udział podoficer jako ten, który przez częsty kontakt z żołnierzem najczęściej może przyczynić się do zachęcenia go do nauki.

Drzeworyt W. Gawrona, przedstawiający wejście żołnierzy polskich na Zaolzie. Odbitki artystycznie wykonane drzeworytu są do nabycia w handlu. Nadają się one do ozdoby kasyn i świetlic.



Co czytać

Kilkumiesięczna podróż J. Hirschlera, autora książki „Ze Lwowa do Liberii“, profesora zoologii uniw. J. K. we Lwowie, miała przede wszystkim charakter naukowy, ale wybrał się on w tak daleką krainę także dlatego, by przynajmniej raz w życiu spojrzeć oczyma człowieka miłującego przyrodę na ten świat dziwów i cudów nietkniętej, niezniszczonej przyrody tropikalnej. A takich krain nieobjętych wladczym postępowaniem kultury w Afryce coraz mniej. Powoli kurczy się prawdziwa Afryka, i może za niewiele dziesiątków lat następne pokolenia będą ją mogły oglądać tylko w rezerwach i parkach natury. Pod tym względem szczęśliwa jest murzyńska rzeczpospolita Liberia, bogata w plody mineralne, bogata przepiękną, dziesięć razy przyrody, ale posiadająca tylko niewiele kilometrów dróg a nieznająca zupełnie kolei i innych zdobyczy cywilizacji.

Autor przygotował się do podróży starannie, by pod względem zdrowotnym być możliwie odpornym na złośliwe niespodzianki, których czarny ląd nie szczędzi białym przybyszom. Okręty i to małe, chociaż wygodne, kursują do Afryki zachodniej tylko dwa razy miesięcznie, ale trud siedemnastodniowej podróży urozmaico-nej burzami, opłacają sobie ciekawe obrazy z życia fauny wód tropikalnych. Pewnego ranka wylania się z morza czerwona ziemia afrykańska, zdobna w zielone gaje palm, mangrowe zarosła oraz szare chatki tubylców, kryte suto strzechami z palmowych liści. Wszystko to razem wygląda jak zabawka dla dzieci lub bożonarodzeniowa szopka, taki tu panuje tłok form, barw, lśnień i blasków. Owiewa też podróżnika dziwna woń, ostra, dojmująca, ale i nie wstrętne — zmieszana woń chałup murzyńskich, skór surowych i aromatycznego, najszlachetniejszego drewna, które płonie na ogniskach tubylców.

Po kilkudniowym postoju w Monrowii, stolicy Liberii, po załatwieniu formalności i wykupowaniu, następuje wymarsz w głąb kraju, niemal w jego centrum, gdzie mieszkają polscy plantatorzy, którzy od roku rozpoczęli tam swe prace. Około sto km podjechać można samochodem, a po tym rozpoczyna się dziwna wędrówka starym szlakiem, często zanikającym w bagnach i topieliskach, po małych mostach i ścieżkach, które tylko czarny odnaleźć potrafi. Zaproszony przez polskich plantatorów, znajduje autor u nich gościnę, opisuje więc warunki życia i pracę tych pionierów i entuzjastów polskiej myśli kolonialnej, co zapomniawszy wygod europejskiego życia, poszli do dalekiej ziemi liberyjskiej, by pod gorącym słońcem tropikalnej Afryki, przygotować kadry przyszłych polskich plantatorów i by pokazać światu, że Polak potrafi pracować nawet w tym klimacie, który za jeden z najgorszych w świecie bywa uważany.

Autor wraz z żoną, z którą odbył całą podróż, urządził we wnętrzu kraju, w chacie oddanej mu do dyspozycji coś w rodzaju stacji naukowej, w której podejmuje codzienną, systematyczną pracę, posługując się na przemian to mikroskopem, to strzelbą, to siatką na owady, to wreszcie aparatem fotograficznym. Środowisko liberyjskie odznacza się tak niesłychanym natężeniem życia zwierzęcego, że baczyć pilnie należy, by się w tematach naukowych nie rozproszyć, zwłaszcza, że wydajność sił ludzkich jest w tym klimacie bardzo ograniczona i że wobec tego należy jak najekonomiczniej nimi zarządzać. Gdyby nie urok otoczenia, osłabłby człowiek rychło, lecz zdawają on jego siły i utrzymuje go w przedziwnym duchowym napięciu.

Czarni ludzie, wśród których człowiek tu żyje, to tylko pozornie niezapisana tablica, kryjąca duże bogactwa mistyki, fantazji, tajemniczości i zabobonów. Zdaje się, że patrzą na białego z niedowierzaniem i trzymają się kurczowo swych świętych gajów, strzegąc zazdrośnie przed okiem białych jego pomroki, okrytej nieprzeniknionym sklepieniem puszczy. Puszczą ta to świat wielki, zagadkowy i niezgłębiony, uśmiechający się na polanach tysiącem barw roślinnych i zwierzęcych, gwarny od owadziego brzęku lub głuchy, zaciszny, przepojony wonią gnijących liści, względnie chłodny, ale jakżeż parny w ciemnych ostępach, do których poprzez korony drzew i kłębowisko pnączy nie dociera promień słoneczny. Książka powyższa wyszła nakładem Książnicy-Atlasu (Lwów — Warszawa. Str. 240, zł 8).

PRZYSŁOWIA CHIŃSKIE

Nie wysilaj się na rozmowę z żabą ze stawu o oceanie.

Zła pięść nie znosi uśmiechniętej twarzy.

Gdy się decydujesz na ukłon, ukłoń się nisko.

Wiarus szachista

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA SZACHOWEGO

W turnieju holenderskim, o którym już pisaliśmy, iż biorą w nim udział najlepsi szachiści świata, walka toczy się niespodziewanie pomiędzy młodymi i starymi graczami, przy czym najmłodszy jak Keres i Fine, zdecydowanie wyprzedzili starą gwardię. Keres, jak dotychczas, nie przegrał ani jednej partii, choć nie miał szczególnego szczęścia. Partie jego wygrane zostały przeważnie w ciężkiej walce, podczas gdy Fine gra więcej ze szczęściem, mając na przykład partię z Alechinem przegraną — wygrał ją, ponieważ ten ostatni był w dużym niedoczasie i nie miał możliwości analizować posunięć.

Gorzej natomiast powodzi się Capablance, który wespół z Botwinnikiem i Rzeszewskim, walczył o środkowe miejsca.

Zdecydowanie za to odpadli, ku rozpaczy Holendrów, Euwe, oraz lansowany przez międzynarodowy związek szachowy (F.I.D.E.) do tytułu mistrzowskiego Flohr.

Ten ostatni nie wygrał ani jednej partii.

Po 11 rundach tabela tego turnieju wygląda jak następuje: Keres — 7,5 pkt., Botwinnik i Fine po 6,5, Alechin — 6, Rzeszewski i Capablanca po 5, Euwe — 4,5, oraz Flohr 3.

Partia z turnieju holenderskiego

Keres — Capablanca.

1) e2—e4, e7—e6. 2) d2—d4, d7—d5. 3) Sb1—d2, c7—c5. 4) e4xd5, e6xd5. 5) Sg1—f3, Sb8—c6. 6) Gf1—b5, Hd8—e7+. 7) Gb5—e2, c5xd4. 8) 0—0, He7—c7. 9) Sd2—b3, Gf8—d5. 10) Sb3xd4, a7—a6. 11) b2—b3, Sg8—e7. 12) Gc1—b2, 0—0. 13) Sd4xc6, b7xc6. 14) c2—c4, Gc8—e6. 15) Hd1—c2, d5xc4. 16) Ge2xc4, Ge6xc4. 17) Hxc4, Wf8—b8. 18) h2—h3, Wb8—b5. 19) Wa1—c1, Wa8—c8. 20) Wf1—d1, Se7—g6. 21) Sf3—d4, Wb5—b6. 22) Sd4—e6!, Hb8. 23) Se6—g5, Wb6—b7. 24) Hc4—g4, Gf4. 25) Wc1—c4, Wb7—b5. 26) Sg5xf7!, Wc8—e8. 27) g2—g3, Hc8. 28) Wc4xf4, Hxg4. 29) Wxg4, Kxf7. 30) Wd1—d7+, We8—e7. 31) Wd7xe7, Kf7xe7. 32) Gb2xg7, Wb5—a5. 33) a4, Wa5—c5. 34) Wg4—b4, Ke6. 35) Kg2, h7—h5. 36) Wb4—c4, Wc5xc4. 37) b3xc4, Kd6. 38) f4! i czarne poddały się.

Z ŻYCIA PODOFICERÓW SZACHISTÓW

Do II ogólnopolskiego podoficerskiego drużynowego turnieju szachowego, wpłynęły dalsze zgłoszenia, a to z OK III, VI i IX (po raz pierwszy). Jak dotychczas, brak zgłoszenia zespołu z OK VII, które prawdopodobnie w turnieju tym reprezentowane nie będzie. A szkoda, gdyż drużyna poznańska była bardzo groźna!

W końcu ubiegłego miesiąca rozegrano w ognisku podoficerskim garnizonu Grudziądz, towarzyski mecz szachowy na 7 szachownicach — między zespołami podoficerskimi garnizonów miejscowego i toruńskiego.

Spotkanie powyższe wygrali toruńczycy w dość nikłym stosunku, bo zaledwie 4:3 punktów.

Zawody powyższe były niejako sprawdzianem poziomu gry u poszczególnych zawodników, przed mającymi odbyć się niebawem zawodami o mistrzostwo wojska i „Wiarusa”. E. D., sierżant

Dział fotograficzny

O KLISZACH I FILMACH PANCHROMATYCZNYCH

Uczulanie emulsji na kolory odbywa się zasadniczo dwoma sposobami.

Pierwszy sposób polega na kąpaniu gotowej już kliszy w kąpieli uczulającej, drugi sposób polega na domieszkach odpowiednich preparatów podczas fabrykacji emulsji.

W ten sposób otrzymujemy kliszę barwoczułą i wszechbarwoczułą. Przewaga kolorów fioletowych i niebieskich pozostaje jednak nadal i tu przychodzi nam z pomocą filtr, którego zadaniem jest absorbowanie przeważających kolorów. O filtrach mówiliśmy już niejednokrotnie i do tego tematu powrócimy jeszcze przy innej okazji. Obecnie wypada jednak podkreślić jasny napewno już fakt, że zastosowanie filtrów osiąga swój cel jedynie przy użyciu klisz barwoczułych (uczulonych na kolory), w przeciwnym wypadku filtr nie ma żadnego znaczenia. Są to oczywiście rozważania bardzo ogólnikowe. Pomijamy tu szereg zawiłych zagadnień fizycznych i chemicznych, bez których może się fotoamator obejść, sama istota zagadnienia pozostaje bez zmian. Jakość zdjęcia zależy zatem od trzech zasadniczych czynników, a mianowicie:

- 1) od gęstości filtra;
- 2) od jakości emulsji barwoczułej;
- 3) od rodzaju oświetlenia.

Filtry wykonywane są o różnych gęstościach, to jest o różnych przeźrystościach. Są filtry o zabarwieniu jasnym, niemal że niewidocznym, są też o zabarwieniach zdecydowanych, zupełnie ciemnych. Od gęstości filtra zależy czas naświetlania, przy czym zależność ta jest wprost proporcjonalna, to jest przy jasnym filtrze naświetlamy krócej, przy ciemnym — dłużej. Dla fotografii amatorskiej najodpowiedniejszy jest filtr, znajdujący się w dolnych granicach gęstości, to jest od jasnych do średniociemnych, przy

czym o wyborze gęstości filtra decyduje najskuteczniej obserwacja odbytych doświadczeń.

Drugim czynnikiem jest jakość emulsji barwoczułej, które dzielą się na: barwoczułe zwykłe i wszechbarwoczułe (panchromatyczne). W dobie obecnej na pierwsze miejsce wysuwa się klisza panchromatyczna. Zaznaczyć przy tym wypada, że w praktyce amatorskiej do klisz barwoczułych stosuje się filtry o zabarwieniu żółtym, a do klisz panchromatycznych — filtry o zabarwieniu zielonym.

Trzecim wreszcie czynnikiem jest rodzaj oświetlenia. Najwięcej promieni fioletowych i niebieskich jest w porze południowej, natomiast w porze rannej i wieczorem, przed zachodem słońca, jak również przy świetle sztucznym zaznacza się przewaga promieni pomarańczowych i czerwonych.

Tu uważny Czytelnik może wyciągnąć już sam bardzo ciekawy i ważny wniosek, a mianowicie: klisze panchromatyczne, jako więcej czułe na promienie czerwone, dadzą lepsze rezultaty w złych warunkach świetlnych, to jest rano, wieczorem i przy świetle sztucznym, natomiast klisze barwoczułe są lepsze w południe. Nie znaczy to jednak, że w porze południowej należy się klisz panchromatycznych wyrzec. Różnice w naświetlaniu można z powodzeniem korygować gęstością filtra.

A. E. R.

RADY PRAKTYCZNE

Przy odważaniu drobnych ilości często napotykamy na trudność z powodu braku małych odważników. Dla ułatwienia możemy przyjąć z dość przybliżoną dokładnością wagi następujących monet:

1 grosz = 1,5 gr, 2 grosze = 2 gr, 5 groszy = 3,5 gr, 20 groszy = 3 gr, 1 złoty = 5 gr.

Kacik filatelisty

Finlandia. Znaczek 3½ marki w 300-rocnicę kolonizacji stanu Delaware; 4 znaczki w 300-lecie założenia poczty fińskiej.

Francja wydała co najmniej 8 znaczków. Okazyj było i nadarza się mnóstwo: ku czci bajkopisarza La Fontaine'a, propaganda wina szampańskiego, z okazji odwiedzin angielskiej pary królewskiej, na rzecz Francuzów-uchodźców z Hiszpanii, z okazji 40-lecia odkrycia radu... Na tym znaczku są podobizny Piotra i Marii Curie, przy czym pominięto używanie przez naszą sławną rodaczkę jej panieńskie nazwisko — Skłodowska. Poza tym znaczki z widakami Amiens i Avignonu.

Hiszpania republikańska: jeden znaczek z okazji 150-lecia konstytucji Stanów Zjednoczonych (Polska pod tym względem uprzedziła Hiszpanię); jeden z dopłatą na rzecz obrońców Madrytu oraz seria znaczków, przeznaczonych na frankowanie korespondencji, wysyłanej przy pomocy łodzi podwodnych (chyba nowość w dziedzinie filatelii?). Liczba znaczków hiszpańskich sięga już 624 sztuk, nie licząc w to bloków, lotniczych, dobroczynnych, okolicznościowych, znaczków, emitowanych przez Barcelonę, co w sumie dosięgnie chyba tysiąca. A w tym ile prawdziwych rarytasów!? Na zbieranie Hiszpanii nie każdego stać.

Irlandia. 2 znaczki ku czci o. Mateusza, w stulecie jego akcji przeciwko niewstrzeźliwości.

Litwa. Seria z 4 znaczków na pamiątkę pierwszej olimpiady litewskiej: 5 plus 5, 15 plus 5, 30 plus 10 i 60 plus 15 cent. Także seria z 4 sztuk w nadrukiem z okazji jamboree. Wartości takie same, jak wyżej wymienione.

Polska — bloki wystawy filatelistycznej w Warszawie: cięty i ząbkowany.

Rumunia — seria z okazji konstytucji; w 8 rocznicę objęcia tronu przez Karola II; stulecie narodzin sławnego malarza M. Gri-gorescu.

Sowiety — znaczki na podbój bieguna północnego; na udział w wystawie paryskiej; w 20-lecie czerwonej armii; I raid podbiegunowy Moskwa — Stany Zjednoczone; II taki raid; nowa konstytucja sowiecka; wyprawa badawcza na biegun północny.

Stany Zjednoczone. Nowa seria z prezydentem Stanów, licząca 11 sztuk oraz kilka znaczków okolicznościowych.

Szwecja — w 300-lecie założenia kolonii Nowa Szwecja w Ameryce; w 80 rocznicę urodzin króla Gustawa.

Watykan — seria lotnicza.

Węgry: 2 znaczki i blok z okazji 900-lecia śmierci patrona Węgier, św. Stefana. Blok, podobnie do bloku z okazji Kongresu Eucharystycznego, składa się z 7 znaczków, herbu i napisu „Szent-Istvan-Emleker — 1038—1938”. W liczbie tych siedmiu znajdują się i 2 wymienione na początku: 10 plus 10 i 20 plus 20 fillerów.

Zestawienie to obejmuje nowości do końca lipca bieżącego roku. Jak z niego widzimy, obecnie każde ważniejsze wydarzenie w życiu narodu i państwa znajduje swe odbicie w odpowiednich znaczkach pocztowych, które w ten sposób są jak gdyby najpopularniejszą kroniką, mającą tę wyższość nad prasą lub wydawnictwami oficjalnymi, że docierają do milionowych rzesz filatelistów we wszystkich częściach świata.

Bo filatelistyka dziś, to już nie mania, to prąd, który ogarnął ogromne rzesze ludzi i służy zarówno do popularyzacji pewnych zdarzeń, jak i dla propagandy.

Z życia K. O. P.

Z OBCHODU XX-LECIA NIEPODLEGŁOŚCI NA POGRANICZU GUDULIN

Dnia 10 listopada b. r. o godzinie 18 wywieszono flagi o barwach narodowych, a dowódcy strażnic wygłosili pogadanki z okazji 20-lecia niepodległości.

Po południu urządzono na każdej strażnicy uroczyste akademie wspólnie z dziatwą szkolną, na które złożyły się: przedmowa, deklamacje, śpiewy, odegrano kilka inscenizacji, zaś w miejscowościach Poblędzie, Bortkuszkach i Drawczu odegrano 1-aktówkę pod tytułem „Grób Nieznanego Żołnierza“ i 4-aktówkę „Wieża Magdeburga“. Ludność wzięła liczny udział w przedstawieniu, bo od 150 do 200 w każdej miejscowości.

W Bortkuszkach zebrano wśród żołnierzy KOP kwotę 15 złotych, którą oddano na ręce kierownika szkoły w Uzubłędziu na książki dla biednej dziatwy szkolnej. Po przedstawieniu rozdano dzieciom szkolnym cukierki, ofiarowane przez żołnierzy KOP.

Wieczorem odbyły się zabawy ludowe, które wesoło spędzono do późna w nocy.

Uroczystość XX-lecia obchodzono w Mejszagole w dniu 13 listopada ze względu na nieukończenie pomnika poległych ochotników.

Z uroczystością niepodległości odbyło się równocześnie odsłonięcie pomnika, poświęconego pamięci poległym ochotnikom w obronie Ojczyzny z terenu gminy Mejszagoly.

Program był następujący: w dniu 10 listopada o godzinie 18 odbył się uroczysty capstrzyk orkiestry KOP. W dniu 13 listopada o godzinie 7 uroczysta pobudka. O godzinie 10 zebrali się organizacje, stowarzyszenia, szkoły, delegacje i oddziały KOP, oraz: ochotnicy wojenni z poczem sztandarowym, przybyłym z Wilna, Związek Rezerwistów z terenu gminy, ochotnicza straż pożarna oraz delegacje straży z Wilna, Związek Strzelecki, Związek Harcerzy ze sztandarem, Stowarzyszenia Młodzieży Katolickiej ze sztandarami, Kółko rolnicze z Mejszagoly, delegacje Kółek rolniczych z Żyrnawog, Mejhun, Plikiszek i Korwia, Koło gospodyń wiejskich, delegacje oddziałów wojska z Wilna i Nowowilejki, Polski Czerwony Krzyż i szkoła powszechna z Mejszagoly ze sztandarem.

Przy dźwiękach marsza KOP dowódca całości odebrał raport i przeszedł przed frontem, witając po kolei wojsko i wszystkie stowarzyszenia i organizacje. Po powitaniu przemaszerowano przy dźwiękach orkiestry do kościoła parafialnego na mszę świętą.

Po mszy świętej utworzono czworobok przed zasłoniętym pomnikiem: goście, delegacje, przedstawiciele władz wojskowych i cywilnych, oraz członkowie rodzin poległych zajęli miejsca na przygotowanej trybunie.

Z mównicy zainaugurował właściwą uroczystość wójt gminy Olszewski Ignacy odpowiednim przemówieniem, następnie scharakteryzował znaczenie święta niepodległości i genezę powstania pomnika — kierownik szkoły Kiciak Jan.

Po tym starosta odsłonił pomnik; po odsłonięciu pomnika i apelu poległych uczczono pamięć bohaterów jednogminutowym milczeniem.

Z kolei ks. proboszcz poświęcił pomnik i wygłosił krótkie przemówienie, po czym dzieci szkolne wygłosiły 2 deklamacje i odśpiewały kilka pieśni.

Następuje dekoracja przez dowódcę całości starszego sierżanta Wawrzynowicza Henryka i cywilnego obywatela Bekusa Antoniego krzyżem zasługi, oraz komendanta policji państwowej p. przodownika Waltera Adolfa odznaką KOP.

Na zakończenie zabrał głos dowódca, dziękując wszystkim za tak liczne przybycie oraz ofiarność, apelując równocześnie, by pięknie rozwijająca się współpraca z wojskiem nadal się utrzymywała w myśl hasła: „każdy żołnierz obywatelem i każdy obywatel żołnierzem“. Na zakończenie odbyła się defilada przed władzami, rodzinami poległych i dekorowanymi.

Następnie odbyło się skromne śniadanie. W czasie śniadania urządzono owację dowódcy oddziału KOP, p. starości i rodzinom poległych. W tym czasie orkiestra dała przed gminą koncert publiczny.

W godzinach wieczornych odbyła się zabawa ludowa, która przeciągnęła się do północy.

W defiladzie wzięło udział 450 członków, w całej zaś uroczystości około 2 tysiące osób.

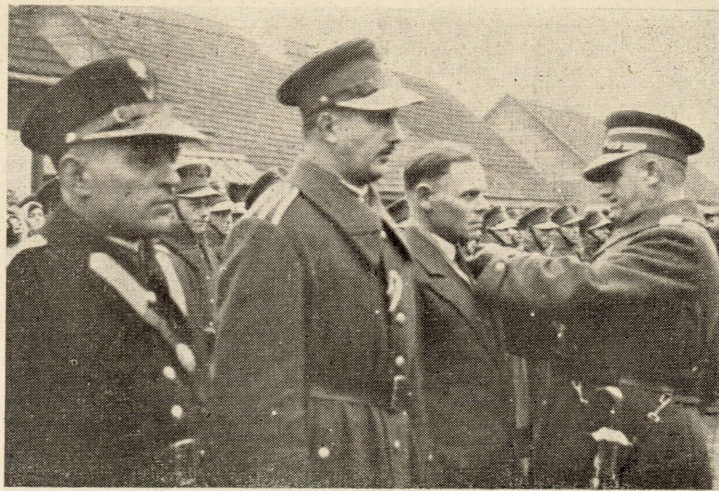
Sas

GLEBOKIE

Uroczysty obchód święta niepodległości rocznicy 20-lecia wskrzeszenia państwa polskiego rozpoczął garnizon Berezwezc — Głębokie, a wraz z nim całe społeczeństwo miasta Głębokiego już dnia 10 listopada wysłuchaniem audycji żołnierskiej, nadanej przez Polskie Radio w godzinach popołudniowych.

Rejon koszar oraz świetlicę żołnierską przybrano w zieleń i flagi o barwach państwowych. Po audycji żołnierskiej pogadankę dla żołnierzy wygłosił instruktor oświatowy i propagandy KOP na temat bogatego dorobku państwa polskiego przez pierwsze lat dwadzieścia od wskrzeszenia państwa polskiego.

W godzinach wieczornych w m. Głębokim odbył się uroczysty



Gudulin. Dekoracja krzyżami zasługi

capstrzyk z udziałem kompanii honorowej żołnierzy KOP, orkiestry i plutonu przysposobienia wojskowego i Związku Strzeleckiego. Domy przybrano we flagi o barwach państwowych, a w iluminowanych oknach wystawiono portrety Pana Prezydenta Rzeczypospolitej oraz Marszałków Polski Józefa Piłsudskiego i Śmigłego-Rydza.

Po capstrzyku żołnierze i społeczeństwo, zebrane w świetlicach poszczególnych organizacji i na ulicach przy głośnikach wysłuchali przemówienia Pana Prezydenta, nadanego przez radio.

Uroczystości w dniu 11 listopada b. r. rozpoczęły się nabożeństwem w kościele parafii rzymsko-katolickiej i w świątyniach innych wyznań.

Następnie na Placu 3 Maja okolicznościowe przemówienie wygłosił do kilkutysięcznej rzeszy p. Arent, nauczyciel. Po czym p. starosta powiatu udekorował krzyżami zasługi, w imieniu p. prezesa Rady Ministrów, obywateli z całego powiatu ze wszystkich grup społecznych, od biednej włościanki za wzorowe utrzymanie czystości i higieny w swojej chatce i obejściu poprzez rolnika, robotnika, murarza, majstra szewskiego, sołtysa, wójta, burmistrza, a skończywszy na urzędniku starostwa.

Strzelcyki i członkowie przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego z terenu pow. „Dzisna“ wręczyli dowódcy miejscowego garnizonu KOP pamiątkowy album, wydany z okazji dwudziestolecia niepodległości.

Następnie odbyła się defilada oddziałów KOP i licznych organizacji z chorągwiami, przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego oraz dziatwy szkolnej. Defiladę przyjął najstarszy oficer KOP miejscowego garnizonu w towarzystwie p. starosty powiatowego. W czasie defilady żołnierzy, publiczność biła brawa oraz serdecznie manifestowała i wiwatowała na cześć Naczelnego Wodza, wojska i KOP.

Podniosła uroczystość obchodzona była radośnie i na terenie całego powiatu dziśnieńskiego.

Wszędzie ludność gorąco i serdecznie okazywała swoją cześć i wdzięczność oraz przywiązanie do Rzeczypospolitej, Pana Prezydenta, Naczelnego Wodza, wojska i KOP.

Pięknie też uczcił dwudziestolecie niepodległości korpus oficerski i podoficerski KOP z Berezwecza, fundując z dobrowolnych składek — stypendium dla ucznia, syna biednego rolnika, by dać mu możliwość ukończyć gimnazjum i wyższe studia. J. T.

Przedstawiciele fundacji stypendialnej, założonej przez oficerów i podoficerów KOP z Berezwecza, stypendysta uczeń Mieczysław Rudak z matką oraz wychowawcy w chwilę po wręczeniu stypendium



Z naszego życia

DWUDZIESTOLECIE NIEPODLEGŁOŚCI W GARNIZONIE CHELM

10 listopada uroczystości rozpoczęły się apelami żałobnymi w oddziałach, w czasie których złożono hołd pamięci Wskrzesiciela Polski Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

Wieczorem z koszar wyruszył capstrzyk, pod pomnikiem poległych chełmian złożono wieniec, a na placu św. Ducha zostały ogłoszone trzy przemówienia na temat naszego dorobku w okresie 20-lecia niepodległości.

Dzień obchodu święta dwudziestolecia niepodległości rozpoczął się pobudką, odegraną przez orkiestrę miejscowego pułku piechoty Legionów.

Słoneczna pogoda sprzyjała uroczystościom.

Już w godzinach rannych pięknie udekorowanymi ulicami miasta ciągnęły grupy młodzieży szkolnej na nabożeństwo do kościoła Mariackiego, oraz oddziały wojskowe, przysposobienia wojskowego i organizacyj wraz ze sztandarami i orkiestrami pułków piechoty Legionów i K. P. P. na plac przed kościołem Rozesłania Apostołów, gdzie zostało o godzinie 10.00 odprawione uroczyste nabożeństwo.

Po nabożeństwie nastąpiła uroczystość dekoracji „krzyżem zasługi” oficerów i podoficerów miejscowego garnizonu, której dokonał komendant garnizonu pułkownik L. J.

Dalszy ciąg uroczystości odbył się na ulicy Lubelskiej przy ogrodzie miejskim, gdzie została ustawiona trybuna dla przyjmujących defiladę.

Dziarsko przemaszerowały przed komendantem garnizonu oddziały miejscowych pułków, przysposobienia wojskowego, Strzelca, młodzieży szkolnej i organizacji z pocztami sztandarowymi.

Po skończonej defiladzie odbyła się uroczystość w sali kina „Corso” — nadania przez miasto Chełm obywatelstwa honorowego miejscowym pułkom.

W czasie wręczenia dyplomów honorowych przemówił do dowódców pułków i zebranych gości p. prezydent miasta adwokat Tomaszewski, kończąc przemówienie okrzykiem na cześć Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, Naczelnego Wodza i wojska.

Nadanie obywatelstwa honorowego miasta zostało przez zebranych przyjęte hucznymi oklaskami.

Następnie podziękowali w serdecznych słowach za zaszczytne godności obywatelstwa honorowego dowódcy miejscowych pułków, wznosząc okrzyk na cześć ziemi Chełmskiej i jej mieszkańców.

W godzinach popołudniowych odbyły się w oddziałach uroczyste akademie i zabawy dla żołnierzy.

Jan Biernacki, sierżant

W GARNIZONIE PIŃSK

Dzień 11.XI.1938 roku w Pińsku, stolicy Polesia, obchodzono bardzo uroczystość, a społeczeństwo dając zewnętrzny wyraz radości z okazji 20-lecia niepodległości, miłości i przywiązania do swojego pułku, związanego na zawsze z ziemią poleską — ofiarowało 1 ciężki karabin maszynowy z biedką i koniem, 4 granatniki i maki przeciwgazowe.

Nadmienić trzeba, że pułk strzelców poleskich wierny hasłu: „wojsko z narodem, naród z wojskiem”, urządził bardzo liczne koncerty, akademie, wyświetla po wsiach filmy, urządza tradycyjne staropolskie ogniska, korpus podoficerski utrzymuje szkołę powszechną w zapadłej wsi poleskiej, Zaberezie, a „Rodzina Wojskowa” na polu pracy społecznej może się pochlubić niejednym pięknym czynem.

Z uroczystości wręczenia radioodbiornika przez korpus podoficerski pułku piechoty z Chełma szkole powszechnej w Żulinie pow. chełmskiego



Nic też dziwnego, że pułk zaskarbił sobie serca Poleszuchów, że robotnicy, których niejedno dziecko w czasach bezrobocia było żywione przez rodzinę wojskową, że uczniowie kosztem odmówienia sobie przyjemności — odpłacili „pięknym za nadobne”.

Oby ten piękny a patriotyczny czyn maluczkich, był bodźcem i dla możnych.

Kutyłowski-Sokół Stanisław, kapral

W GARNIZONIE BRZESKIM

Na rozległym placu Centralnym koszar im. Marszałka J. Piłsudskiego, udekorowanych flagami o barwach narodowych, stanęły w karnym ordynku oddziały garnizonu brzeskiego.

Po przeglądzie dowódca OK udekorował osobiście oficerów złotym „krzyżem zasługi” i srebrnym medalem za długoletnią służbę; w oddziałach dekoracji dokonali właściwi dowódcy.

Po dekoracji mszę świętą połową celebrował ks. dziekan OK Walasek, przy pięknie przybranym ołtarzu polowym; po obu jego stronach ustawione maszty z flagami narodowymi i emblematami oddziałów biorących udział w uroczystości — tworzą harmonijne tło całości.

Następnym podniosłym punktem uroczystości było poświęcenie i wręczenie wojsku sprzętu wojennego, ufundowanego przez świat pracy i dzieci szkolne, którzy na zew Naczelnego Wodza pierwsi spośród społeczeństwa brzeskiego pośpieszyli wykonać moralny nakaz, płynący z głębi serc hojnych i potrzeb chwili.

Wręczony został następujący sprzęt wojenny:

— od pracowników Warsztatów Wagonowych węzła brzeskiego ciężki karabin maszynowy z biedką, koniem i kompletnym wyposażeniem,

— od pracowników Monopolu Spirytusowego ręczny karabin maszynowy i granatnik,

— od dzieci szkoły powszechnej Nr 6 ręczny karabin,

— od pracowników Warsztatów Sygnałowych węzła brzeskiego ręczny karabin maszynowy.

W imieniu ofiarodawców przemawiali przewodniczący komitetów zbiórki, a w imieniu szkoły powszechnej Nr 6 uczeń Zbigniew Pietrafiński, który wygłaszając przemówienie napisane przez Ryszarda Ostafina, jako szkolne wypracowanie, a uznane za najlepsze w klasie przez p. nauczycielkę, w wzruszających słowach podkreślił stosunek młodego pokolenia do wojska, mówiąc:

„Intencją naszą nie jest wzbogacenie armii, gdyż dar to bardzo skromny, lecz okazanie przywiązania do niej, gdyż ona gwarantuje nam całość granic Polski. Wręczając właśnie karabin, dzisiaj przypominamy sobie odzyskanie niepodległości przed 20-stu laty, które zawdzięczamy polskim żołnierzom i ich walkom na polach bitew.

Pamiętając o tym, przyrzekamy dziś, że gdy dorośniemy, nie uchylimy się od obowiązków wojskowych, wstąpimy do wojska z najżywszą ochotą, aby pokazać wrogowi, że armia nasza jest silna i oprze się naporowi najsilniejszego napastnika.

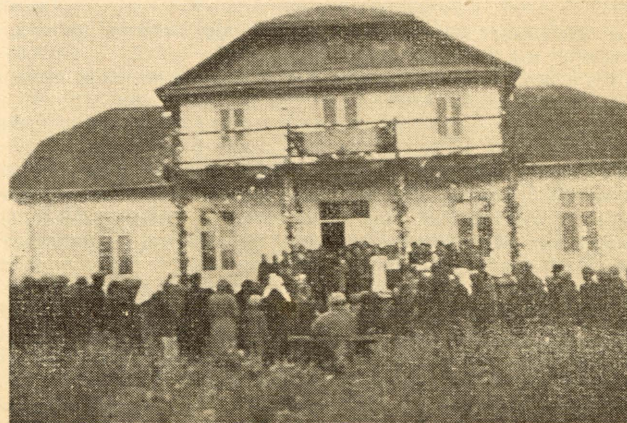
To też kochając armię naszą, pozwalamy sobie wznieść na zakończenie radosny okrzyk:

Nasza armia polska niech żyje!”

W odpowiedzi ofiarodawcom, przemawiali dowódcy pułków, którzy stwierdzając znaczenie i wartość ofiarowanego armii sprzętu wojennego podkreślili, że czyn ten niemało przyczyni się do wzbudzenia w żołnierzu dumy, jaka wypływa z poczucia jedności i solidaryzowania się społeczeństwa z wojskiem, co razem pozwala na zajęcie przez państwo odpowiedniego stanowiska w biegu wydarzeń europejskich.

W ramach odbywających się na placu uroczystości, odbyło się poświęcenie i wręczenie sztandaru przysposobieniu wojskowemu kobiet w Brześciu nad Bugiem. Pierwszy gwóźdź został wbity przez pana generała dowódcę OK.

Widok ogólny szkoły powszechnej w Żulinie, której korpus podoficerski z Chełma wręczył radioodbiornik



Wspaniałą defiladę oddziałów garnizonu brzeskiego, przyjął w mieście u styku ul. 3-go Maja i Unii Lubelskiej dowódca OK z p. wojewodą poleśskim, wobec niezliczonej masy tłumów, zwartym szpalerem obiegających ulicę.

Dziarska postawa żołnierzy, doskonale wyekwipowanie i wyposażenie wojska, budziły szczery zachwyt publiczności.

Nuszkiewicz Romuald, plutonowy

ŚW. HUBERT W KRAKOWSKIM GARNIZONIE

Dzień św. Huberta stara się każdy z jeźdźców spędzić na koniu i w polu. Bo przecież św. Hubert jest nie tylko patronem myśliwych, ale także i jeźdźców.

To też w dniu tym, jak Polska długa i szeroka, odbywają się tradycyjne biegi myśliwskie.

W Krakowie w biegach organizowanych przez formacje konne dla korpusu oficerskiego i podoficerskiego wzięli udział również jeźdźcy cywilni i zaproszeni gości.

5.XI bieg myśliwski zorganizował korpus podoficerski artylerii ciężkiej. Padający od wczesnego ranka deszcz, rozmoczył pola, tak że warunki biegu były utrudnione. Trasa biegu przez pola urozmaicona była licznymi przeszkodami. Szybkie tempo biegu było sprawdzianem formy jeźdźców i koni. Nagrodę zdobył ogniomistrz Masnyk Teofil.

17.XI b. r. doroczny bieg myśliwski zorganizował korpus podoficerski artylerii konnej.

W tym dniu pogoda dopisała. Trudna i najezona przeszkodami trasa została przejechana bez najmniejszego wypadku.

Po przebyciu trasy odbyło się poszukiwanie tak zwanego lisa, którego imitowała nagroda ukryta w terenie. Nagrodę zdobył plutonowy Lempart.

Na zakończenie imprezy w kasynie podoficerskim odbyła się zabawa.

Kozłowski Władysław st. sierżant

WRĘCZENIE SZTANDARU ORAZ FANFAR I PŁOMIENI WOJSKU PRZEZ SPOŁECZEŃSTWO PRZEMYSKIE

11.XI.1938 roku odbyło się uroczyste wręczenie pułkowi sztandaru oraz płomieni do fanfar, ufundowanych przez społeczeństwo przemyskie i powiaty ziemi przemyskiej.

Uroczystość ta odbyła się w Przemyślu na rynku, a wypadła tym uroczystej, że odbyła się w dniu święta odzyskania niepodległości.

W przeddzień uroczystości rynek i przyległe ulice zostały bogato udekorowane girlandami i flagami, które umieszczono na wysokich masztach, zakończonych stylizowanymi srebrnymi orłami.

Piękny fronton gmachu zarządu miasta obity był suknem i ubrany flagami państwowymi i kościelnymi.

Na tle obić orzeł srebrny dużych rozmiarów i portrety najwyższych dostojników państwowych: Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, Pierwszego Marszałka Polski i Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza.

Przed gmachem ustawiono popiersie Pierwszego Marszałka Polski. Wartę honorową pełnili członkowie Związku Strzeleckiego i legionści w historycznych mundurach. Obok popiersia ustawiono piękne żywe kwiaty.

W pobliżu gmachu wznosiła się trybuna, na której zainstalowano mikrofon.

Punktualnie o godzinie 10-ej na trybunę wszedł dowódca OK generał Scaevola-Wieczorkiewicz Wacław, za nim komendant garnizonu, starosta powiatowy, prezydent miasta, komendant miasta i wiele osobistości wojskowych i cywilnych. W chwilę później nadjechał J. Em. ks. biskup dr Tomaka, sufragan kapituły przemyskiej. Na powitanie jego wyszedł generał Scaevola-Wieczorkiewicz i wprowadził ks. biskupa na trybunę.

Uroczystość rozpoczął prezydent miasta, wygłaszając piękne przemówienie.

Po przemówieniu p. Chrzanowski imieniem miasta wręczył dowódcy pułku fanfary z płomieniami. Dowódca pułku wręczył je fanfarzystom - kanonierom.

Z kolei dowódca pułku pułkownik B. wręczył przedstawicielom 10-ciu miast, które ufundowały sztandar, ozdobne dyplomy i odznaki pamiątkowe pułku.

Po wręczeniu odznak pamiątkowych i dyplomów dowódca pułku wszedł na trybunę i wygłosił krótkie przemówienie, dziękując serdecznie miastom Przemyśl, Drohobycz, Jaworów, Sambor,



Portrety członków honorowych ogniska podoficerów zawodowych garnizonu Przemyśl w chwilę po odsłonięciu

Sanok, Dobromil, Brzozów, Krosno, Mościska, Lesko — za dary w postaci sztandaru wojskowego i fanfar z płomieniami, które — jak zaznaczył mówca — będą symbolem, łączącym miasta ziemi przemyskiej z pułkiem artylerii, zaznaczając, że oficerowie i podoficerowie pułku zebrali doraźnie kwotę 700 zł, z której przekazują na budowę szkół w okręgu przemyskim 600 zł i na budowę kościoła 100 zł. Na zakończenie dowódca pułku wzniósł okrzyk: „Miasta Przemyśl, Drohobycz itd. niech nam żyją!”

Następnie przedstawiciele władz, wojska, samorządu i kupiectwa polskiego udali się na rynek, gdzie stało 10 ckm z zaprzęgami.

Każdy przedstawiciel kolejno oddawał swój sprzęt (zaprzęg), który obejmowali dowódcy jednostek.

Po przekazaniu sprzętu padła zapowiedź: „Odsłonięcie pomnika Orłąt przemyskich”.

Przedstawiciele władz i publiczność udali się na Zasanie, gdzie na placu Konstytucji wznosi się pomnik „Orłąt przemyskich”, okryty flagą państwową. Odsłonięcia pomnika dokonał generał Scaevola-Wieczorkiewicz.

Na zakończenie odbyła się defilada wojska, oddziałów przy sposobieniu wojskowego, organizacji społecznych, obrońców Przemyśla itd.

Pikoń Władysław, ogniomistrz

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Ś. p. wachmistrz Stanisław Rycombel

Sunie korowód samochodów przez ulice Bielska — na liczniku 12 kilometrów na godzinę. Dziwną rzecz koleją jedzie samochód ciężarowy na czele kolumny, a sznur samochodów osobowych za nim.

Oto opuszcza tereny śląska jeden z tych, którzy brali udział w zajęciu Zaolzia i w świetnych defiladach. Zadanie swoje wykonał i odmeldował się, by powiększyć stan oddziału strzelców konnych szmaragdowo-żółtych, który tworzy się tam, w zaświatach.

Jest to ostatni raid samochodowy młodego, bo zaledwie 31 lat liczącego wachmistrza Rycombla Stanisława, który zmarł w szpitalu powszechnym w Bielsku.

Korpus podoficerów strzelców konnych traci w zmarłym serdecznego kolegę, wypróbowanego przyjaciela, pułk zaś dobrego żołnierza, a przy tym cichego i ofiarnego pracownika.

Pozostawił w żalu żonę i córeczkę.

Pogrzeb odbył się w Radzynie, gdzie został złożony w grobowcu rodzinnym przy licznych udziałach mieszkańców i „Rodziny Wojskowej”.

Na karawanie widniały wieńce od korpusu oficerskiego i podoficerskiego z szarfami o barwach pułku.

Cześć Jego pamięci!

W. Gross, st. wachmistrz

K o m u n i k a t y

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Kapral Granałowicz Wiktor, Rzeszów. — 1) Na korespondencyjny kurs przygotowawczy dla podoficerów, kandydatów do szkół podchorążych, przyjmowani są tylko podoficerowie, którzy ukończyli gimnazjum ogólnokształcące (względnie 6 klas gimnazjum dawnego typu). 2) Podoficer, który posiada te kwalifikacje, składa podanie drogą służbową do szefa Wojskowego Instytutu Naukowo-Oświatowego, który decyduje o przyjęciu na kurs.

Starszy strzelec Gętesz Roman, Kopyczyńce. — Na kursy przygotowawcze (korespondencyjne lub internatowe) dla podoficerów, kandydatów do szkół podchorążych, będzie Pan mógł kandydować dopiero po upływie 2 lat służby nadterminowej.

Ponieważ musiałby Pan odczekać beczynninie ten termin, a ukończenie tych kursów daje tylko prawo wstępu do szkół podchorążych, ale nie daje matury, a Pan ma ukończone 8 klas gimnazjum, więc najlepiej byłoby, ażeby zdał Pan maturę jako ekstern przed Państwową Komisją Egzaminacyjną Kuratorium Okręgu Szkolnego.

Mając maturę, może Pan kandydować do szkoły podchorążych bezpośrednio.

OFIARNOŚĆ KORPUSU PODOFICERSKIEGO

Czysty zysk, uzyskany z zabawy, urządzanej dnia 13.XI bieżącego roku, przeznaczył korpus podoficerski garnizonu Chojnice na jedną ze szkół na pograniczu polsko-niemieckim.

ZJAZD OCHOTNIKÓW 1 PUŁKU ARTYLERII POŁOWEJ Z 1918 ROKU

Byli ochotnicy z 1918 roku 1 pułku artylerii polowej pod protektorem ministra Stanisława Lebkowskiego, b. dowódcy 3 baterii tego pułku, organizują w Warszawie dnia 8 grudnia 1938 roku zjazd koleżeński w 20 rocznicę wyruszenia z Warszawy na front 3 baterii, jako pierwszego oddziału artylerii ze stolicy odrodzonej Polski.

Wszystkich żołnierzy, którzy w 1918 roku wstąpili do 1 pułku artylerii polowej na Koszykach w Warszawie i chcieliby obecnie uczestniczyć w zjeździe, prosimy o pisemne nadesłanie zgłoszeń pod adresem: Bohdan Rychter, Warszawa, Wiejska 14 m. 7.

WNIOSKI W SPRAWIE ODZNACZEŃ MOŻNA SKŁADAĆ DO KOŃCA BIEŻĄCEGO ROKU

Wobec tego, że wiele organizacji nie zdążyło do tej pory nadesłać do odpowiednich ministerstw wniosków w sprawie odznaczeń, p. prezes Rady Ministrów zezwolił na przedłużenie terminu nadsyłania tych wniosków do końca 1938 roku.

OD 23 GRUDNIA DO 9 STYCZNIA 1939 ROKU ZIMOWE FERIE SZKOLNE

Ferie zimowe w szkolnictwie powszechnym, średnim ogólnokształcącym i zawodowym, związane ze świętami Bożego Narodzenia, trwać będą w bieżącym roku szkolnym od 23 grudnia do 9 stycznia 1939 roku włącznie.

Zakończenie nauki w szkołach nastąpi dnia 22 grudnia po lekcjach, wznowienie dnia 10 stycznia rano.

W szkołach doksztalcających zakończenie nauki nastąpi o tydzień wcześniej.

REJESTRACJA OCHOTNIKÓW Z AMERYKI

Legioniści, ochotnicy ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, którzy zgłosili się i byli wcieleni do jednej z formacji legionowych do lipca 1917 roku, proszeni są o nadesłanie swych adresów i danych ewidencyjnych pod adresem: Edmund Huss, Warszawa—Mokotów, ul. Gimnastyczna 11.

I n f o r m a c j e

(J.) **Starszy bosm. Leopold Gazdowicz.** — ad 1, 2 — jak odpowiedź p. H. Stołowski, Czarnecki i J. P., Lida; ad 3 — proszę złożyć meldunek drogą służbową z prośbą o odpowiedź na podanie, które Pan wniósł.

(M.) **„Józpon“, Nowe Święciany.** — Wyjaśnienia w sprawie zmiany nazwiska zamieściliśmy w Nr 45 z bieżącego roku. (Informator, pierwsza odpowiedź). Akt zezwolenia na zmianę nazwiska podlega zasadniczo opłacie w kwocie 200 złotych, jednak województwo może prosiącego zwolnić od tej opłaty częściowo lub całkowicie, o co trzeba prosić w podaniu w sprawie zmiany nazwiska. Obowiązkowo trzeba jednak ponieść koszty ogłoszenia zmiany nazwiska w „Monitorze Polskim“. Koszty te określi starostwo.

(M.) **Plutonowy N. D., żytyń.** — 1) 20 lat do końca września 1941 roku, za co przysługiwałoby 55 procent uposażenia, ostatnio pobieranego. Kwotę znajdzie Pan według podanego procentu w tabelach „Kalendarza Podoficera na rok 1938“. Służba przed przerwami podlega w danym wypadku całkowitemu zaliczeniu do wysługi emerytalnej. — 2) W razie zwolnienia do rezerwy z dniem 1 stycznia

1939 roku przysługiwałaby odprawa w wysokości 6-miesięcznego uposażenia. Przy obliczaniu odprawy bierze się pod uwagę tylko służbę zawodową.

(M.) **Starszy wachmistrz Kłosiński Stefan, Suwałki.** — Służba w Milicji Ludowej zalicza się do wysługi emerytalnej w stosunku dzień za dzień. O zaświadczenie służby należy zwrócić się do Archiwum Wojskowego, Warszawa, Fort Legionów, podając dokładne daty służby, miejscowość oraz dokąd Pan odszedł po likwidacji milicji.

(M.) **Młodszy majster wojskowy Żytecki Józef, Zielonka.** — Odpowiedź zamieszczona w Nr 46 „Wiariusza“ z roku bieżącego (informator).

(M.) **Starszy sierżant Dreziński M., Stryj.** — Tytułarnemu starszemu sierżantowi przysługiwało uposażenie sierżanta. Wynosiło ono w 1930 roku (szczebel E). 350 punktów plus dodatek regulacyjny 60 punktów, razem 410 punktów po 43 grosze, to jest 176 złotych 30 groszy, nie licząc innych dodatków, jak ekonomiczny, mieszkaniowy, itd. Może Pan bliżej wyjaśnić, o co chodzi.

(M.) **„Wuzet“, Kamienica koło Bielska.** — Należy już obecnie wystosować w drodze służbowej prośbę do szefa Departamentu Zdrowia o przedłużenie ulgowego leczenia żony w drodze wyjątku. Prośbę należy umotywić warunkami materialnymi, stanem zdrowia żony oraz powołać się na poprzednie zezwolenie. Dołączyć orzeczenie o stanie zdrowia i konieczności dalszego leczenia ze szpitala w Choroszczy.

(M.) **Saper Gorzkowski Michał, Modlin.** — Przeniesienie nie może nastąpić ze względów służbowych. Prośby są bezcelowe.

(M.) **Plutonowy Kuryło Stanisław, Zambrów.** — Według przepisów „Nier. 1“ przysługuje Panu wspólna kwatera stała, bezpłatna, ogrzewana i oświetlana na koszt skarbu państwa. Sprawę należy przedstawić przy raporcie, możliwe bowiem, że kwaterę taką będzie Pan musiał zająć w innym budynku.

(M.) **Plutonowy Wiatrowski Franciszek, Włocławek.** — Zwrot kosztów nie przysługuje. Sprawę tę może uregulować tylko dowódca formacji według własnego uznania.

(M.) **Plutonowy Wawruszak Włodzimierz, Hrubieszów.** — Na to nie potrzeba regulaminów i rozkazów. Jasne jest, że trzeba uzyskać warunki awansowe, przewidziane dla nowej grupy. Musi Pan więc złożyć egzamin, ustalony dla podoficerów zawodowych grupy III.

(M.) **„N., Baranowicze“.** — Sprawa ta jest obecnie nieaktualna. Dodatek wyrównawczy powinien Pan pobierać według szczebla, posiadanego w dniu 1 stycznia 1934 roku (dane te posiada płatnik). Zmiana szczebli nie jest dokonywana już od szeregu lat, a tym samym dodatek wyrównawczy zmianom ulec nie może.

(M.) **Sierżant Słusznik Władysław, Pińsk.** — Adresu nie podajemy, gdyż generał K. zmarł. Dalszą odpowiedź zamieścimy w następnym numerze.

(J.) **Plutonowy Pile Antoni, Sambor.** — II lwowski batalion etapowy został zlikwidowany. Akta znajdują się w Archiwum Wojskowym.

(J.) **A. C. Nisko.** — Okres należenia do Polowych Drużyn Sokolich w Stanach Zjednoczonych A. P. do dnia 31.VII.1914 roku włącznie zalicza się do wysługi emerytalnej, pojedynczo od daty ukończenia 18 lat życia.

(J.) **Sierżant zaw. Lange Jan, Siedlce.** — Medal pamiątkowy lotewski jest jeszcze nadawany. Podanie proszę wnieść drogą służbową do Gabinetu pana ministra, dołączając przebieg służby, który by stwierdzał udział w formacjach, działających na terenie Łotwy.

(J.) **Plutonowy Szymański Józef, Skala Podolska.** — Potrzebne dane znajdzie Pan w Dz. Rozk. MSWojsk. Nr 32/28.

(J.) **Plutonowy Dębicki Aleksander, Dubno.** — Warunkiem przyjęcia na kurs podchorążych jest posiadanie pełnego cenzusu (duża matura) przez kandydata.

(J.) **„Czytelnik z Ludwipola“.** — Potrzebny adres podajemy: Pułkownik dyplomowany Z. Jerzy — Generalny Insp. Sił Zbrojnych, Warszawa, Al. Ujazdowskie 1/5.

(J.) **St. strzelec Sz. Szulkiewicz, Suwałki.** — Podanie proszę wnieść drogą służbową do Dowództwa Broni Pancernych MSWojsk., dołączając wyciąg ewidencyjny, książeczkę wojskową i świadectwo ukończenia podoficerskiej szkoły dla małoletnich.

(J.) **Kapral Stanke Franciszek, Gdynia.** — Za zgodą przełożonego dowódcy proszę wnieść podanie drogą służbową do Ministerstwa Komunikacji. W podaniu proszę zaznaczyć, że jest Pan uczestnikiem kursu prowadzonego przez Instytut Oświaty Pracowniczej i prosić o nadanie posady z zaznaczeniem, że świadectwo ukończenia kursu przedstawi Pan w terminie późniejszym.

(J.) **Ogniomistrz Postępski, Częstochowa.** — W Archiwum Wojskowym — możliwe, że odnajdą. Szkoda, że nie może Pan podać dokładnej nazwy, numeru. Czy zwracał się Pan do pułku (40) w tej sprawie?

(J.) **Plutonowy N., Wilno.** — Nie możemy udzielić odpowiedzi.

(J.) **Kapral Ługaj Stanisław.** — W sprawie tej proszę się zwrócić do p. rotmistrza Michorowskiego w Depart. Dow. Ogólnego. MSWojsk., Warszawa.

R a d i o

URZĄDZENIA DO NAGRYWANIA AUDYCJI

Niedozownym uzupełnieniem współczesnego programu radiowego są wszelkiego rodzaju transmisje i reportaże spoza studia. Tego rodzaju audycje radiowe stanowią jakby bezpośredni kontakt radiosłuchaczy z ważnymi wydarzeniami państwowymi, z ważnymi bieżącymi zagadnieniami. Są one żywą kroniką, aktualizującą i wzbogacającą program radiowy.

Lecz poza aktualnością, dzięki możliwości utrwalania ich i powtórzenia w przyszłości — stają się one niejednokrotnie dokumentami ważnych wydarzeń minionych.

Wielkie znaczenie transmisji i reportaży spoza studia oraz coraz większe wymagania, stawiane tego rodzaju audycjom przez słuchaczy, powodują konieczność ciągłego udoskonalania sprzętu transmisyjnego.

Sprzęt ten — to zespoły wzmacniaczy transmisyjnych wraz z całkowitym ich wyposażeniem.

Każdy komplet urządzeń do transmisji składa się ze wzmacniacza trzylampowego, który wzmacnia impulsy mikrofonowe około 10 milionów razy. Wzmacniacz wyposażony jest w mixer, pozwalający na pracę trzech mikrofonów sprawozdawczych. Przy pomocy tego mixera można nakładać audycje, nadawane przez poszczególne mikrofony, modulować dźwięki itp. Mixery i wzmacniacze pozwalają na umieszczenie w dowolnym punkcie stacji sprawozdawczych, skąd nadawany będzie reportaż. Odległość punktu sprawozdawczego od rozgłośni może wynosić dzięki tym urządzeniom około 400 km.

Komplet przenośnych urządzeń transmisyjnych uzupełniają ponadto dwa kufry, zawierające sprzęt pomocniczy, a mianowicie 100 m kabla mikrofonowego, 500 m kabla sygnalizacyjnego, utrzymującego połączenie między speakerem a technikiem, przeprowadzającym transmisję, sygnalizację dla mikrofonu i technika, telefon polowy, baterie, lampy, mikrofony zapasowe itp.

Kufry te pomyślane są w ten sposób, iż zestawione razem, mogą służyć jako stół dla wzmacniacza i mixera.

Zespół wzmacniaczy transmisyjnych wraz z całkowitym ich wyposażeniem posiadają już wszystkie rozgłośnie polskie. Urządzenia te zostały wykonane całkowicie w kraju.

Niemniej ważnymi są samochody transmisyjne, wyposażone w sprzęt transmisyjny i urządzenia do nagrywania na płyty. Z 485 transmisji krajowych w roku 1937 — 114 przeprowadzono właśnie przy użyciu samochodów transmisyjnych.

Aparatury stilla służą do utrwalania audycji na taśmie stalowej metodą elektromagnetyczną. Dotychczas Polskie Radio rozporządzało tylko dwiema aparaturami stilla. W roku bieżącym przybył trzeci komplet, stanowiący ostatnie słowo techniki w tej dziedzinie. Niezależnie od tego centrala posiada kilka kompletów urządzeń do nagrywania i odtwarzania płyt oraz komplety do odtwarzania płyt specjalnych. Aparatury nagrywająco-odtwarzające zainstalowane są również w samochodach transmisyjnych oraz w rozgłosniach: lwowskiej, krakowskiej, poznańskiej i wileńskiej.

Ważnym nabytkiem w dziale transmisji są krótkofalowe stacje reportażowe, umożliwiające dokonywanie transmisji w takich sytuacjach, w których stosowanie kabli mikrofonowych i w ogóle przewodów z tych czy innych przyczyn staje się zgoła niemożliwością, a więc przy transmisjach ze sportów wodnych, z samolotów, balonów, wyścigów samochodowych itp.

ZAGRANICA O POLSKIEJ MUZYCE LUDOWEJ

Dnia 31 października b. r. nadawało Polskie Radio do Szwajcarii i Włoch audycję folklorystyczną Tadeusza Sygietyńskiego

„Z pieśnią i tańcem przez Mazowsze“. Audycja ta znalazła niezwykle serdeczny i żywy oddźwięk wśród radiosłuchaczy Szwajcarii i Włoch, czego dowodem są listy obu radiofonii, nadesłane do Polskiego Radia.

W liście rozgłośni szwajcarskich czytamy między innymi: „Koncert wasz oczarował nas i zachwyił żywotnością i melodyjnością polskiej muzyki. Zasługuje on na najwyższe pochwały. Chór pięknie zaprodukował taneczne melodie i rytmy o nieprzebranych zda się bogactwach; również i orkiestra spełniła swe zadanie znakomicie, tak, że owe pół godziny polskiej muzyki ludowej upłynęło zbyt szybko!... Dziękujemy za tę interesującą audycję“.

W równie ciepłych słowach dziękuje radiofonia włoska „EIAR“ za tę audycję, zaznaczając, że była dla nich „interesująca zarówno z punktu widzenia artystycznego, jak i technicznego“, dodając, że „znalazła ona bardzo serdeczne przyjęcie ze strony radiosłuchaczy włoskich“.

URZĄDZENIA RADIOWE W TEATRZE

Dnia 9 października bieżącego roku dokonano otwarcia „Okręgowego Teatru Palatynatu Saary“ w Saarbrücken, który będzie miał specjalne zadania, jako niemiecka scena pograniczna. Teatr ten wyposażony jest w najbardziej nowoczesne urządzenia artystyczne i techniczne. Posiada on między innymi urządzenia wzmacniakowe, które służą do podniesienia akustycznych walorów widowiska. Na szczególną uwagę zasługuje specjalne urządzenie ze słuchawkami, umożliwiające również osobom źle słyszącym korzystanie z przyjemności, jaką daje teatr.

Cała instalacja radiofoniczna we wspomnianym teatrze składa się z mikrofonów, aparatów do nagrywania, odbiorników, centrali mikerskiej i wzmacniakowej oraz z głośników i słuchawek. Dla osób źle słyszących przewidziano 20 miejsc, przy czym każda z tych osób może sama regulować głośność odbioru w poszczególnych słuchawkach. Dzięki urządzeniom głośnikowym można słyszeć odgrywany na scenie utwór we wszystkich pomieszczeniach teatru.

KSIĄŻKI MÓWIONE

Roczne sprawozdanie angielskiego instytutu ociemniałych zawiera ciekawe szczegóły, dotyczące rozwoju tak zwanych książek mówionych, składających się z nagranych płyt, których reprodukcja trwa 25 minut. Obecnie już istnieją 183 takie „książki“, przy czym 2.000 egzemplarzy tych książek było w ciągu roku w bezpłatnym obiegu pośród 800 niewidomych. W ciągu ubiegłego roku nagrano 40 książek.

Ważną rzeczą przy tych nowych nagraniach jest odpowiedni dobór głosów osób, czytających bowiem przy wolnym tempie nagrywania nie wychodzą wysokie tony, nadające charakter i wyraz głosowi. Głosy kobiece okazały się nieodpowiednie. Towarzystwo BBC dostarczyło odpowiednich głosów męskich.

CZY WIECIE, ŻE...

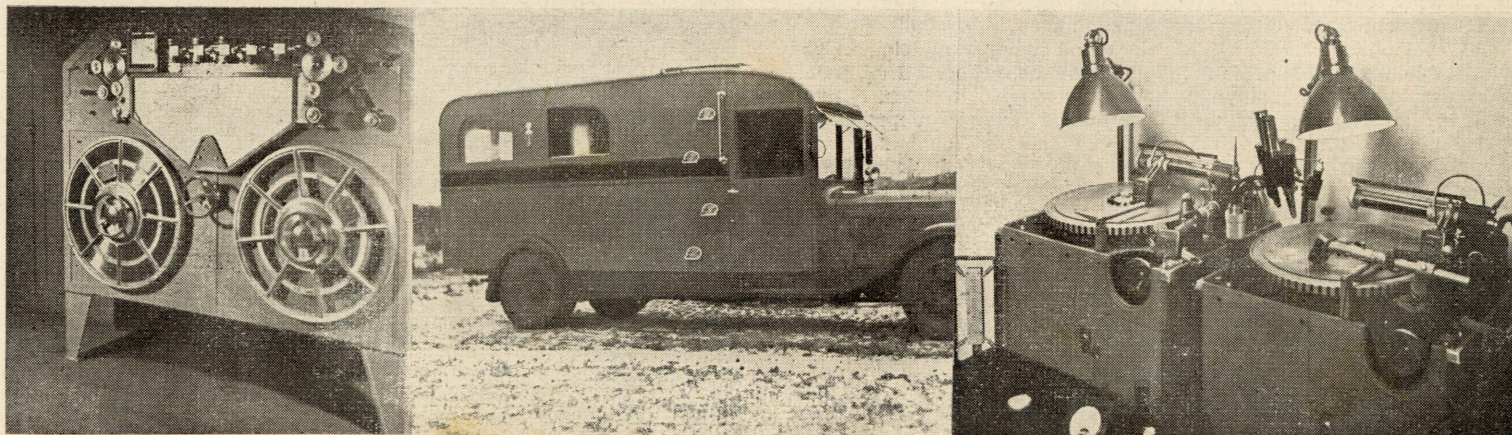
W ciągu roku 1937 Amerykanie wydali na odbiorniki i lampy radiowe 450 milionów dolarów.

W tym roku sprzedano około 7.500.000 odbiorników i 90 milionów lamp.

Najlepiej szła sprzedaż odbiorników samochodowych, która wyniosła 1.750.000. Obliczono, że 26 milionów rodzin w Stanach Zjednoczonych posiada jeden lub więcej odbiorników radiowych.

Fundacja Rockefellera w Stanach Zjednoczonych ofiarowała pewnej radiostacji w Bostonie poważniejszą sumę z zastrzeżeniem, że stacja ta rozpocznie systematyczną kampanię na rzecz utrzymania pokoju międzynarodowego. Audycje rozgłośni bostońskiej mają być nadawane w różnych językach.

Urządzenia do nagrywania audycji: (od lewej) nowoczesna aparatura „stilla“, wóz transmisyjny, aparatura płytowa do utrwalania audycji





To i owo

„Banzai“ Japończy-
ków. Grupa oszoło-
mionych radością Ja-
pończyków, z okrzy-
kiem „Banzai“ na u-
stach wita wiadomość
o zajęciu chińskiego
miasta Hankou przez
wojska japońskie

(PAT)

DROGO KOSZTOWAŁA NAUKA TAŃCA

Pewien zamożny właściciel fabryki samochodów przejeżdżając ulicami Paryża zauważył dwie eleganckie panie, które dawały mu znaki, aby się zatrzymał. Gdy auto stanęło, panie bardzo serdecznie zaczęły szarmanckiego automobilistę przeproszać, że się pomyliły, myśląc, że przy kierownicy siedzi ich dobry znajomy i tylko dlatego dawały znaki, aby auto stanęło.

Elegancki przemysłowiec zapewnił obie panie, że mu bardzo miło poznać tak miłe osoby i dla pogłębienia tej niespodziewanej znajomości zaprosił je do siebie na szklaneczkę szampana. Po wypiciu kilku kolejek, gościnny gospodarz zaproponował zatańczenie modnego tańca Lambeth-walk, którego nie zna jeszcze, a pragnąłby bardzo nauczyć się go.

Panieki nie dały się długo prosić. Nastawiono gramofon i jedna po drugiej zaczęły uprzejmego kawalera uczyć nowego tańca. Po upływie pół godziny obie panie oświadczyły, że muszą się bardzo spieszyć i wyszły.

Po ich odejściu rozbawiony przemysłowiec udał się na czarną kawę do cukierni. Jakież było jego zdziwienie, gdy przy płaceniu rachunku spostrzegł brak portfela, w którym miał trzydzieści nowych 1000 frankówek.

Udał się natychmiast do komisariatu, ale czy uda mu się odnaleźć gorliwe nauczycielki tańca, niewiadomo.

SZESĆ DNI WALKI Z ZATONIĘCIEM W BAGNIE

Pewien 44-letni rolnik nazwiskiem Hugh Jolies z Belleville, przeszedł straszliwą przygodę. Wracając pewnego dnia z pracy do domu, zboczył w zamyśleniu z wąskiej ścieżki, prowadzącej przez bagno i dostał się w grzęzawisko. Cienka warstwa mchu załamała się pod ciężarem jego ciała i nieszczęśliwy wieśniak zapadł w bagno od razu po piersi. Daremnie wołał o pomoc, ponieważ było już ciemno i w pobliżu nie było żywego ducha.

Nieszczęśliwy człowiek czuł, że zapada coraz głębiej, czarny muł uciskał mu piersi, nie mógł złapać oddechu, a tylko wyciągał ręce, aby znaleźć jakieś oparcie. Po dobrej chwili chwycił za korzeń drzewa rosnącego o kilka metrów od grzęzawiska. Rolnik chwycił się kurczowo tego pnia, ale był on za słaby, aby utrzymać ciężar jego ciała. Przezorny Hugh bał się bardzo go naprężyć, aby i tego ostatniego ratunku nie stracić. Trzymał się go więc tylko jak kotwicy, przy pomocy której zdołał opierać się dalej osłabieniu i wysaniu ciała do chłodnego szlamu.

W tej pozycji udało mu się doczekać rana, w nadziei, że przy świetle dziennym zobaczą go ludzie idący do pracy. Minął jednak cały dzień, a nikt nie zauważył nieszczęśliwego człowieka. Nikt nie zauważył sterzających błagalnie ramion i głowy nieprzytomnej wprost z wysiłku.

Z początku próbował krzyczeć; po paru jednak godzinach zachrypnął do tego stopnia, że głos jego stał się zupełnie słaby. Pomimo rozpaczliwych wysiłków tkwił w bagnie, a cuchnące błoto tamowało mu oddech.

Przez przeciąg pięciu dni widział ludzi, którzy najwidoczniej szukali go, nieraz przechodzili koło niego; nie spostrzegając go. Zawiedzeni w swych poszukiwaniach, zrezygnowali z dalszych wysiłków niesienia pomocy topielcowi, a on, wyczerpany i wprost omdlały, z daremnych wysiłków, tracił ostatnią iskierkę nadziei.

W pewnej chwili jednak jakiś człowiek przypomniał sobie, że dnia poprzedniego widział jakąś postać, która jakby przykucnęła

za krzakiem. Odnalazł więc natychmiast to miejsce, odnajdując topielca. Zorganizował więc co prędzej nową ekspedycję, która ułożywszy na powierzchni bagna szerokie deski, wyciągnęła z wielkim trudem nieszczęśliwego rolnika. Przyniesiono go do domu, zastosowano rozgrzanie zmarzniętego ciała, dając mu gorącego mleka i rumu. Po tych zabiegach, wbrew przewidywaniom lekarzy, uratowany rolnik prędko przyszedł do sił i zdrowia.

NAUKA CZYTANIA I PISANIA W WIEZIENIACH

W Portugalii zarządzone przeprowadzanie nauki czytania i pisanie w więzieniach. W całym kraju poza tym stworzono kursy dla dorosłych. Ostatnio ministerstwo sprawiedliwości wydało zarządzenie, aby wszyscy analfabeci odsiadujący karę więzienia uczyli się pisać i czytać. Który z więźniów będzie się szczególnie pilnie przykładał do nauki, dla tego jest przewidziane złagodzenie i skrócenie kary.

CIĘKAWY SPOSÓB PRZEWOŻENIA NARKOTYKU

Policja londyńska poddała szczególniejszej obserwacji pewną młodą, piękną, bardzo elegancką Armenkę, która często podróżowała na linii Paryż — Calais — Londyn. Zwykle przebywała ona w najelegantszych towarzystwach, i zawsze posiadała dużo gotówki. Obserwacje okazały się usprawiedliwione i doprowadziły do bardzo ciekawych rezultatów. Oto okazało się, że owa piękna kobieta była szmuglerką narkotyków, głównie opium. Jeszcze ciekawszy był fakt, że opium szmuglowała ona w guzikach od kostiumu.

ROMANTYCZNY ŚLUB CÓRKI BOGACZA

W jednym z miast południowej Francji wielką sensację wywołał postępek córki bogatego przemysłowca, właściciela kilkuset kamienic. Oto ekscentryczna panna zakochała się w pomocniku dozorczy jednego z domów ojca. Pewnego dnia zniknęła ona z domu swoich rodziców. Jak się po dochodzeniach policyjnych okazało, energiczna panna porwała swego umiłowanego na prowincję, gdzie wzięła z nim ślub ku przerażeniu swojej bogatej rodziny.

NIEZWYKŁA MIŁOŚĆ 62-LETNIEGO STARCA

Wielkie wrażenie w północnej części Warszawy wywołał zamach samobójczy 62-letniego starca. Skoczył on do Wisły na Wybrzeżu Gdańskim. Wyłowiono go jednak i uratowano.

Niedoszły samobójca nie chciał początkowo wyjaśnić powodu targnięcia się na swe życie. Po dłuższych jednak badaniach rodzina jego oświadczyła, że romantyczny starzec zakochał się do szaleństwa w sąsiadce swojej, liczącej ni mniej ni więcej tylko 78 lat. Ponieważ starzec był na utrzymaniu dzieci, oświadczyły one, że nie zgodzą się w żadnym razie na jego małżeństwo. Beznadziejnie zakochany amant postanowił wobec tego rozstać się z życiem.

Rodzina, widząc rozpacz swego zakochanego ojca i jego nieodwołalną chęć pozabawienia się życia po raz drugi, zgodziła się na jego małżeństwo i w niedługim czasie na kobiercu ślubnym stanęła osobiwa para: 62-letni pan młody i 78-letnia panna młoda.

Odwieczne tradycje Guildhallu londyńskiego. W tych dniach odbył się w salonach Guildhallu londyńskiego uroczysty tradycyjny bankiet na cześć nowego Lorda Majora Londynu. Goście bankietowi wystąpili w tradycyjnych strojach. Na zdjęciu — nowy Lord Major Londynu w pełnej gali (w środku) w otoczeniu b. Lorda Majora Twyforda, oraz premiera Chamberlaina, podczas przyjęcia

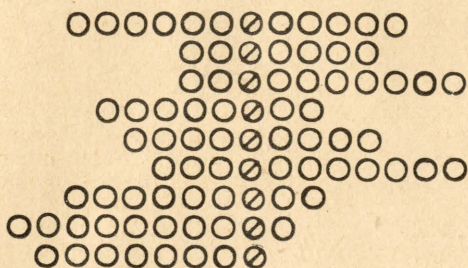
(PAT)



Rozrywki umysłowe

ZADANIE

ułożył sierżant J. Wenzel

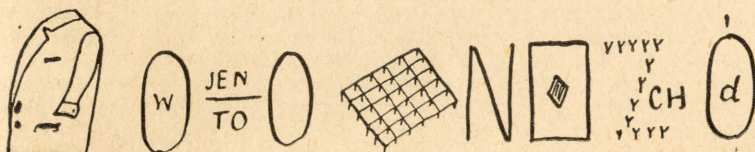


W powyższą figurę wpisać 9 nazwisk hetmanów polskich. Rząd pionowy, oznaczony da rozwiązanie.

- 1) Odpiera Turków i Tatarów pod Paniowcami w 1633 roku.
- 2) Biję Rosjan pod Bezdzieżem w 1771 roku.
- 3) Ginie 7.X.1620 roku pod Cecorą.
- 4) Obrany później królem polskim (XVII wiek).
- 5) Zwycięski Wódz XX wieku.
- 6) Zwycięzca spod Chocima.
- 7) Zwycięzca spod Obertyna w 1531 roku.
- 8) Biję Szwedów, Kozaków i Tatarów.
- 9) Odnosi zwycięstwo pod Byczyną w 1588 roku.

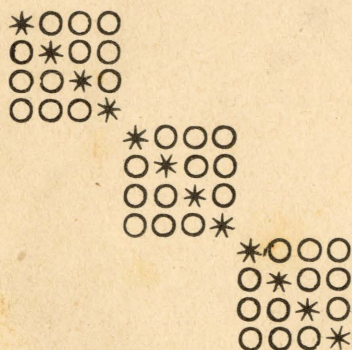
REBUS

ułożył sierżant J. Wenzel



ZADANIE

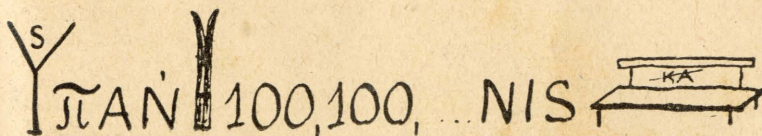
ułożył sierżant J. Wenzel



W powyższą figurę wpisać 12 czteroliterowych wyrazów o następującym znaczeniu: 1) Nurt wody. 2) Część wozu. 3) Miara długości. 4) Ułożone drzewo. 5) Zaczyn do chleba. 6) Dawna lanca ułańska. 7) Uczeń - wychowanek. 8) Metal barwy srebrzystej. 9) Ryba. 10) Jednostka wagi. 11) Naczynie, ród królewski. 12) Kwiaty.

REBUS

ułożył sierżant J. Wenzel



REBUS

ułożył sierżant J. Wenzel



Termin nadsyłania rozwiązań — trzy tygodnie.

NAGRODY:

Dwie do rozlosowania pośród tych, którzy nadesłali rozwiązania.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH W N-RZE 44 „WIARUSA“:

ZADANIE

Ość, owa, kilimek, naręcze, sto, jon, lud, ćma, jam, cerum, rozłogi, kontynent, łuszczyny, alkoholik.

Święto umarłych.

ZADANIE

Jedenaście, jasnowłose, kancelista, karmelitka, reklamacja, stomatolog, kanonierka, bajronista, pinakoteka, uzdrowisko.

Jan Matejko.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH W N-RZE 45 „WIARUSA“:

LOGOGRYF

Dwoić, szpic, wzwyż, hurra, uroić, Arion, durny, Hotei, zrazu, ferie, igrać, urlop, epoka, brawo, szpak, chłód, trąba, motyl, ażeby, Regle, rżany, raróg, owaki, gągoł, czego, primo, złość, karaś, nikły, pajac, ilość, atoli.

Dwudziesta rocznica niepodległości.

KRZYŻÓWKA MAGICZNA

Nagniotek, interesuj, polerować, regulacja.

KRYPTOGRAM

Jan Kochanowski.

ŁAMIGŁÓWKA LITEROWA

Samopas.

LOGOGRYF

Ścieki, orczyk, welwet, daniel, iglica, liryka, ciemność, elegia, taryfa, gracja, oberek, Łobzów, naiwny, ozorek, Irmina, Śródka, epitafium, chodak, pódzka, ironia.

Święto niepodległości.

ZADANIE

Nie ma pana nad ułana.



Humor

(Rysunek lewy):

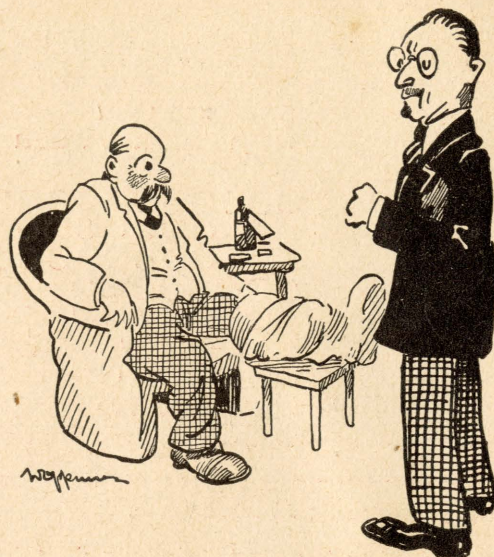
— A co powiedział twój narzeczo-
ny, gdy zobaczył, że od niedzieli masz
włosy blond zamiast ciemnych?

— Nic. Oddał tylko do ufarbowa-
nia na ten sam kolor ten pukiel, któ-
ry mu dałam przy zaręczynach.

(Rysunek prawy):

Lekarz: Jestem ze stanu pańskie-
go zdrowia zupełnie zadowolony. To,
że panu noga spuchła, nie niepokoi
mnie.

Pacjent: Pewnie! Jakby panu dok-
torowi noga spuchła, ja bym się tak-
że nie niepokoił.



Pewien nie grzeszący zbytnią mądrością młodzieniec
zwrócił się do słynnego pisarza Bernarda Shawa:

— Pragnąłbym godzinę porozmawiać z panem. Pan
rozumie, wymiana naszych myśli...

— Bardzo pana przepraszam—przerywa mu Shaw—
ale ja z zasady nie robię takich złych interesów.

— No, Franciszkowo! Jak tam pomogły mężowi pi-
jawki?

— Nie narzekam, panie doktorze. Pierwszą to zjadł
na surowo, ale następne to musiałam mu gotować.

Nadworny poeta Ludwika XIV, Benserade, podczas
posiedzenia akademii francuskiej zasiadł na fotelu poety
Furetiere i powiedział:

— Siedzę na miejscu, na którym wolno mówić głup-
stwa.

— Początek dobry! Mów pan dalej — odrzekł Fu-
retiere.

Jan Beethoven, brat wielkiego Ludwika Beethovena,
był człowiekiem ogromnie skąpym i głupim. Raz pisząc
list do swego sławnego brata podpisał się: Jan Beethoven,
właściciel dóbr. Na to odpisał mu wielki kompozytor list
podpisując się: Ludwik Beethoven, właściciel mózgu i ro-
zumu.

— Dlaczego oskarżony siedział trzy miesiące w wię-
zieniu?

— Bo nie chcieli mnie wcześniej wypuścić.

— Mieszkanie pana musi być małe i ciasne.

— Rzeczywiście, ale skąd pan wie o tym?

— Po pańskim piesku, który macha ogonem nie z pra-
wa na lewo, tylko z góry na dół.

— Co to znaczy? Chory przed operacją czyta?

— Tak, dałem mu książkę, bo mówi, że przed zaśnię-
ciem musi pół godziny czytać.

— Kochanie! Chodzimy już z sobą dwanaście lat. Czy
nie uważasz, że powinniśmy się pobrać?

— Rzeczywiście. Ale kto nas zechce?

Znanemu badaczowi polarnemu szewc przynosi nowe
buty.

— Oto są nowe buty, panie profesorze, przydadzą się
one na wyprawę polarną. Czy z ostatniej pary był pan pro-
fesor zadowolony?

— O tak — odpowiada profesor. — To były najlepsze
buty, jakie kiedykolwiek jadłem.

Mały Grześ ma bardzo surowego ojca. Pewnego dnia
mówi do matki:

— Mamusiu, wdowa, to jest taka pani, która nie ma
męża, prawda?

— Tak Grzesiu, a dlaczego się pytasz?

— Bo tak sobie myślę, że lepiej byłoby, gdyby mnie
był bocian przyniósł do wdowy.

Dyrektor teatru skarży się do znajomego:

— Już teraz to naprawdę nie wiem, co wystawiać. Da-
łem dramat, to w kasie była farsa, dałem farsę to w ka-
sie był dramat.

— Mężusiu najdroższy, czy nie wyjedziemy tego roku
na wieś? Przecież było tak pięknie! Tęsknię już za krowa-
mi, kurami, bydlęm...

— Balbisiu moja, przecież masz mnie, to ci nie wy-
starcza?

WYDAWCA: WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO - OŚWIATOWY

Redaktor naczelny: Jerzy Ciepielowski, kapitan

Zastępca naczelnego redaktora: Wacław Szmagier

Sekretarz redakcji: N. W. Witaczyński, chorąży

Kierownik techniczny: Romuald Mackiewicz

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Nowy Świat 23/25. Telefony: Redakcji 231-72, Administracji 304-69. Konto PKO 22.144

Przedpłata: Miesięcznie 1.50 zł. — Rocznie 17 zł. — Egzemplarz pojedynczy 50 gr. Za granicą rocznie 40 zł. — W Ameryce 5 dolarów.
Opłata pocztowa uiszczona gotówką. — Za zmianę adresu dopłata 25 groszy.

Ceny ogłoszeń: 1 strona czarno drukowana 500 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy względnie jego miejsce przy układzie
dwuszpaltowym zł 1.—; trzyszpaltowym zł 0.65. Cena 1 strony dwukolorowej, względnie 1 strony opisowej 750 złotych; jeden
milimetr jednoszpaltowy względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym zł 1.50, trzyszpaltowym zł 1.—.

Rękopisów, zdjęć i rysunków, nadesłanych do Redakcji, nie zwraca się.

Drukarnia Naukowa w Warszawie. Stare Miasto 11. Tel. 509-17. — Klisze Zakł. Fotochemigraf. „Zorza“, Warszawa. Tel. 520-37.